Nr. 23. Poznań, Niedziela, dnia 8-go Czerwca 1902 r. Rok VI.

PRACA

Tygodnik Illustrowany

Przedpłata w Poznaniu i na wszystkich pocztach w Niemczech wynosi kwartalnie 1,25 mk.; na poczcie w Austro-Węgrzech 1 kor. 73 ha
Pod opaską: w Niemczech 1,90 mr., w Austro-Węgrzech 2 kor. 30 hal., za Oceanem 1 dolar 25 cent.
Redakcya i Administracya „Pracy“ znajduje się w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. Telefon Nr. 1246.

Manuskryptów nie zwraca się.

Jeszcze w sprawie p. J. Kościelskiego

otrzymujemy od poważnego obywatela z prowincyi następujące uwagi:

Jakkolwiek na stanowisko „Pracy“ w kwestyach narodowych w ogólności się godzę, a krytycznym jej wywodom o mowach p. J. Kościelskiego bynajmniej nie odmawiam słuszności, to jednak sądzę, że intencye, jakiemi przejęty był mówca, potępiając działalność komisyi kolonizacyjnej i odpierając zarzuty hr. Hoensbroecha, nie były uwzględnione w zasłużonej mierze.

A należało to przecież ocenić wobec faktu, że kilka dzienników bardzo bezwzględnie i jednostronnie potępiło p. Kościelskiego, podsuwając mu zamysły wznowienia ugodowej polityki.

Zarzutu ugodowości pismo Wasze przeciwko p. Kościelskiemu nie podniosło i to zupełnie słusznie, zdaniem mojem. Duch istotny, jaki tchnął z jego przemówień w izbie panów, nie był duchem polityki ugodowej. Kto miał szczerą i dobrą wolę wniknąć w istotę rozumowań jego, ten łatwo mógł rozpoznać, że w nich nie było ugodowych złudzeń.

A jeszcze mniej trafnym był zarzut pewnych organów opinii naszej, jakoby p. Kościelski godził się zasadniczo na asymilacyą, czyli zatratę indywidualności polskiej. Takiej myśli p. Kościelski mieć nie mógł, zaznaczając wyraźnie, że pragniemy i żądamy *odrębności narodowej*. Zwrot ten chyba wystarcza do ubezzasadnienia zaczepek niesłusznych i krzywdzących, nie wyrażających wprawdzie, ale umożliwiających przypuszczenie mylne, jakoby p. Kościelski nie miał nic przeciwko *zespołowi* zupełnemu z plemieniem niemieckiem.

W całej dziennikarskiej batalii, którą śledziłem z wielkiem zaciekawieniem, raziło mię to, że w roznamiętnieniu należycie nie uwypuklono szczerze polskiej postawy, jaką p. Kościelski w swych mowach zachował. Godziło się przecież pamiętać chociażby o końcowym, wiele mówiącym, patryotycznym zwrocie: „Kończę tem, że ilekroć razy nowy dzień zaświta, *dziękuję mojemu Panu i Stwórcy za to, że mi stać kazał po stronie gnębionych i uciskanych, a nie po stronie ciemięzców!*“

Tak przecież nie przemawiałby Polak, który odrębność naszą narodową w małej miałby cenie. Takie wyrazy płynąć mogą tylko z serca, które jednakich jest z całym narodem uczuć. Przytoczone w dosłownym przekładzie zakończenie zabraniało też rozpisywać się o wystąpach p. Kościelskiego tak, jakby draźnionych, obrażanych i srodze ranionych narodowych uczuć wespół z ogółem polskim nie podzielał.

„Praca“ nie uczyniła tego — wiem o tem, ale nie przytoczyła w toku swych uwag powyższego końcowego zwrotu, który mowie p. J. Kościelskiego, wygłoszonej dnia 5 maja, nadaje wyraźną narodową cechę i wyklucza wszelki zarzut prusofilstwa.

Jeżli niejasnem było wyrażenie „asymilacya państwowa“ — to zaznaczenie odrębności narodowej zaraz przytem i przytoczona patryotyczna apostrofa, mojem zdaniem, wszelkie wątpliwości rozpraszają. P. Kościelski bez wszelkiej dwulicowości mówił jako Polak, odczuwający głęboko niedolę swego narodu i pragnący mu nieść pomoc, a z tą właściwą treścią słów są w zgodzie i harmonii jego niepodzielnie uznawane, dobre obywatelskie czyny.

C.

* * *

Powyższy głos obywatelski, nie krytykujący w szczegółach przemówień p. Kościelskiego, a oceniający tylko intencyę i ducha przemówień pana J. Kościelskiego, chętnie zamieszczamy. Zaznaczamy atoli, iż w artykułach swoich, ani dobrej intencyi, ani też narodowego poczucia p. J. Kościelskiego żadnem słówkiem nie podawaliśmy w wątpliwość. Zależało nam głównie na tem, ażeby ze stanowiska naszego, a w duchu uczuć i obecnego usposobienia narodu, stósunek Polaków do państwa pruskiego i narodu niemieckiego był należycie wyjaśniony.

Jesteśmy przekonani, iż stósunek ten może być pojmowany tylko zgodnie z uczuciami i duchem całego narodu. Duchowi zaś narodu sprzeciwiał się szczególnie zwrot o asymilacyi, jakkolwiek w dobrej myśli użyty.

Red. „Pracy.“

W piekącej kwestyi.

Projekt nowych 250 milionów na wykupywanie ziemi polskiej już zatwierdzony uchwałą sejmową. Z tej ogromnej sumy kwota 150 milionów posłużyć ma znów do popierania niemieckiego osadnictwa w Zachodnich Prusach i Poznańskiem, 100 milionów zaś do tworzenia domen i większych gospodarstw leśnych w tychże dzielnicach.

Pismo nasze nieraz już, a w ostatnim czasie nader dobitnie wykazywało całą niesprawiedliwość i przewrotność, jakie się mieszczą w tym systemie kolonizacyjnym; wykazywało też, że kolonizacya, działając w myśl wytkniętego i zakreślonego sobie programu, nie jest niczem innem jak skrajnem naruszeniem konstytucyi. Atoli samo piętnowanie ustawy kolonizacyjnej i zaznaczanie prawnego stanowiska, jakkolwiek ono niezbędnem ze względów zasadniczych, nie może być dostatecznym środkiem naszej obrony i odsieczy.

A cóż dotąd przedsięwzięliśmy już, by obronić ziemię naszą przed pruską chciwością i zachłannością krzyżacką?

Jak dotychczas — strasznie mało. A przecież to już lat kilkanaście systematycznie zagarniają nam z pomocą setek miliardów — ziemię naszą!

Cóż więc uczyniliśmy dotąd? Gromy i przekleństwa rzucaliśmy na głowy tych najbiedniejszych z biednych, którzy czy to przez własną winę i lekkomyślność, czy też ulegając okropnej i strasznej konieczności, ojczystej ziemi kawały na łup wroga wydali.

Raz wraz która z gazet napisała sążnisty artykuł o sprzedawczykach, zdrajcach, srebrnikach judaszowych, a potem „spełniwszy obywatelski obowiązek“, jak się z namaszczeniem wyrażała, przechodziła do spraw innych. I słusznie, pismo codzienne musi choć w części służyć chwili.

Taka bierna obrona, piętnowanie nieszczęśliwych lub nikczemnych jednostek, nie może jednakże wystarczyć tam, gdzie chodzi o ogromne dobro społeczne, o dobytek narodu w ziemi, — o naszą świętą polską ziemię.

Na fantazyi, na krzepkości, na sile żywotnej nam niezbywa, chwała Bogu. Toż Niemcy z przerażeniem patrzą na silny nasz wzrost liczebny. Cóż jednakże! skoro ziemia raz nam przez kolonizacyą wzięta, wtedy już nie żywi, niekarmi swoich polskich dzieci, a żywi obce przybysze, nasz lud zaś, z prochu ziemi naszej powstały, musi się od niej odrywać i po obcych rynkach rozwozić kości swoje. I sprawdza się oto, co przed laty już pisał Ujejski:

O ty ziemio polska! ty zawodna!
O ty ziemio polska! tak bogata,
Że wyżywić mogłabyś pół świata,
A dla *własnych dzieci niemasz chleba!*

Skoro stosunki tak się dalej rozwijać będą, Niemcy coraz to nowe setki milionów będą przeznaczali na „wzmocnienie niemczyzny na kresach wschodnich“ a my damy sobie zwolna ziemię z pod nóg usuwać, aż z całą swoją fantazyą, krzepkością i siłą żywotną zawiśniemy w powietrzu.

Tak więc dalej być nie powinno i być nie może. Skierowaną na nas broń tą samą bronią musimy odbić i ubezwładnić. Nie mamy ci worów złota w kasie rządowej, nie mamy ministrów finansów, którzy by nowe wymyślali podatki, ale mamy ośmnaście milionów Polaków, z których każdy wiernym chce być kraju swego synem. Otóż uważamy za konieczne powołać tutaj naród cały do dobrowolnego podatku, do składek na ratowanie ziemi polskiej.

Nie po raz pierwszy poruszamy tę myśl; już przed dwoma mniej więcej laty w seryi artykułów p. t. „Przyszłość nasza w Poznańskiem“ odezwaliśmy się z tem samem żądaniem i wezwaniem. *Żadne z pism wówczas myśli naszej nie podjęło;* organa opinii naszej przemilczały myśl naszą, mimo całej ogromnej jej doniosłości. Nie wiemy, czy dlatego, że myśl ta zrodziła się w redakcyi „radykalnej“ „Pracy.“ Dzisiaj, kiedy nowy potok złotej pruskiej lawy ma się wylać na nasze Wielkopolskie równiny po to, by pod nim zakrzepło polskie życie, raz jeszcze podnosimy głos swój.

Na miły Bóg! jeżeli polska cała zbiera fundusz na pomnik Mickiewicza, na sprowadzenie zwłok Słowackiego, na odnowienie Wawelu, na Wrześniaków, jeżeli w tych wszystkich razach wszyscy tak szybko rozumiemy, że to sprawa ogólno-polska, dotycząca całego narodu, toż przecież tem prędzej każdy czy z Litwy, czy z Krakowa, z Warszawy czy z Poznania odczuje, że ziemia w Poznańskiem to dobytek całego narodu, a ratowanie tej ziemi to serdeczna sprawa ogólnopolska.

Raz jeszcze przeto rzucamy myśl, zalecamy ją jako doniosły postulat dziejowy, by urządzić po całej Polsce składki, czy nawet stały na siebie nałożyć podatek na utworzenie funduszu, któryby choć w części działalność niemieckiej komisyi kolonizacyjnej tamował i obezwładniał lub przynajmniej równoważył.

Mamy jeszcze magnatów, którzy mogą nie tylko półtora miliona jednej nocy przegrać, ale i w dwa dni zapłacić, toż się znajdzie i magnat, który i tutaj milion dać będzie zdolny. Nie sami magnaci jednakże, nie, naród cały tu stanąć powinien; szerokie masy ludu do współdziałania, do ofiarności powołać trzeba.

Słuchaj ludu polski, chłopie od pługa, kosy i brony, tam gdzie chodzi o matkę-ziemię, o jej ratunek, musisz i ty być, boś ty naj-

bliższy a więc i najmilszy ziemi tej syn.

Zebrany drogą ogólnych a powszechnych składek fundusz odda się w zarząd temu bankowi ziemskiemu, który dotąd największe zaskarbił sobie zaufanie. Zresztą bliższe szczegóły obmyślić czas będzie wtenczas, gdy pewna już organizacya się dokona. Tymczasem wystarcza myśl podać i do ofiarności, do spełnienia obowiązku w interesie samozachowawczym, w interesie bytu każdego prawego Polaka powołać.

Kończymy, prosząc — tak jak i wówczas przed dwoma laty — wszystkie pisma polskie o powtórzenie, podjęcie i poparcie naszej myśli. *Vester.*

Gdzie narodowa ambicya?

Rok właśnie upłynął od chwili, gdy matki i ojcowie wrzesińscy podnieśli głośny protest przeciwko chłoście surowej, którą nauczyciele wymierzali dzieciom polskim za to, że w języku obcym ani pacierza odmawiać ani religii uczyć się nie chciały. W ślad za tem poszły śledztwa i posypały się wyroki, które echem głośnem rozbrzmiały po całym świecie, zdumiewając wszystkich i budząc dla nas współczucie. I apelacya do najwyższego trybunału Rzeszy a w końcu i prośba o „ułaskawienie“ monarsze okazała się ułudą.

Zamiast ulgi dla serc rodzicielskich obmyślono nowy ciężar — wzmocnienie kosztem gminy personelu nauczycielskiego i obfitszy ładunek niemieckiej nauki religii w planie; zamiast pozyskania i zjednywania dzieci dla chrześcijańskich idei, zamiast zaszczepiania miłości i przywiązania do szkoły uplanowano areszty systematyczne; zamiast uspokojenia umysłów prawidłową zmianą systemu szkolnego wykomenderowano spory zastęp wojska.

Wszystkie te fakty, krótko po sobie następując, wstrząsnęły do głębi duszą narodu i zapisały w niej żywszemi niż kiedykolwiek głoskami słowa: „miłujcie Ojczyznę i nie zapierajcie się jej.“

I właśnie w chwili, gdy ze skazanych przez sąd gnieźnieński na długą kaźń więzienną dwie zrozpaczone kobiety porzuciły rodzinne strony i idąc na dobrowolne wygnanie, schroniły się do Galicyi, — batalion piechoty pruskiej wstępował z paradą w mury Wrześni, ażeby pozostać tam stale załogą. Że niemieccy mieszkańcy miasta z radością witali swoich umundurowanych rodaków, nie bacząc, czy to rani współmieszkańców polskiej narodowości, lub nie — dziwić się nie można i pozostawić trzeba ich pruskiej naturze. Ale zdumienie ogarniać musi na wieść, że wśród deputacyi powitalnej na dworcu, znalazł się Polak i że w uczcie popołudniowej na cześć przybyłych uczestniczyli także Polacy.

Jest to po prostu niemożliwością psychologiczną, ażeby wśród panujących stosunków, po tylu strasznych doświadczeniach starszej, a szczególnie świeższej daty, ażeby w obec pobudki, jaka spowodowała umieszczenie we Wrześni załogi wojskowej, obywatel mający serce polskie i ducha polskiego mógł podzielać uciechę swych niemiecko-pruskich współobywateli. Jest też niepodobieństwem, ażeby Polak, prawdziwy Polak, osobliwie we Wrześni mógł przyjąć udział w bankiecie takim bez uczucia, że się to sprzeciwia narodowej ambicyi. Sądzimy nawet, że u Niemców, nie ogłupiałych zupełnie szałem nienawiści i pojmujących stan i nastrój narodowej naszej duszy, współudział Polaków w tego rodzaju paradach i bankietach wzbudzać musi lekceważenie jeżeli nie pogardę dla naszej narodowości.

Wiemy, że niestety względom materyalnym upodrzędnia się niekiedy poczucie narodowe słabszych duchem obywateli.

Ubolewając zaś nad systemem, który oto widmem głodu lub niepowodzenia materyalnego godność człowieczą poniża, tłomaczymy sobie niekiedy, choć z wielkim żalem, słabość ducha poszczególnych jednostek. Ale jak wszystko, tak i tłomaczenie takie ma swoje granice.

Gdy we Wrześni jeszcze, w tej Wrześni pamiętnej chłostą dzieci, płaczem matek i surowemi wyrokami sądów, jednostki niektóre nie potrafią zachować w obec pruskich parad zupełnej obojętności, nie umieją się wstrzymać od wszelkiego udziału, przeciwnego ich polskim uczuciom, to już doprawdy zanadto przygnębiające zjawisko!

Gdzie — gdzie narodowe poczucie?

Ordon.

Deklaracya
Koła Polskiego,

złożona przez prezesa Koła dra Szumana na posiedzeniu sejmu pruskiego przy obradach nad projektem rządowym o wzmocnieniu funduszów komisyi kolonizacyjnej ma następujące brzmienie:

„Mości Panowie! Imieniem i z polecenia mych towarzyszów partyjnych składam niniejszą deklaracyą:

Przedłożony projekt ustawy jest w całej swej istocie ciągiem dalszym i znacznem rezszerzeniem ustaw z 26. 4. 1886 i 20. 4. 1898, bo i nowo dodany artykuł 2 projektu ustawy zupełnie odpowiada dążności właściwej ustawy kolonizacyjnej, jakkolwiek w innej niebezpieczniejszej może jeszcze formie. Wynika to tak z nagłówka, jak więcej jeszcze z odnośnego umotywowania, dostarczającego dowodu, że oba artykuły ustawy tworzyć mają organiczną całość i tworzyć ją będą. Polskie Koło zawsze podnosiło najbardziej stanowczy protest przeciw tej ustawie i zwalczało ją jak najostrzej.

Protest ten odnosić i zaostrzyć mamy wszelkie przyczyny, gdy król. rząd wniesieniem tego projektu do ustawy okazał, że, nie bacząc na najprostsze obowiązki wobec pruskich obywateli państwowych, na fatalnym torze dalej kroczyć zamierza.

Według naszego najgłębszego i niezachwianego przekonania projekt ustawy wykracza tak samo, jak poprzednie, przeciw najelementarniejszym zasadom prawdy i prawa, przeciw jasnym przepisom niemieckiej i pruskiej konstytucyi. Nie mniej obrażają te przepisy §§ 55 i 60 zawarte w ustawie wprowadzonej kodeksu cywilnego.

Sam nagłówek projektu do ustawy staje w przeciwieństwie do prawdy samej, ponieważ nie wymieniony, pozorny cel: „wzmocnienie niemczyzny,“ lecz raczej wyparcie i zniszczenie od wieków osiadłej polskiej ludności w oznaczonych dzielnicach prawdziwym jego jest celem.

Uzasadnieniu jego brak wszelkiej istotnej podstawy, ponieważ w danych warunkach o zaczepnem

lub prowokacyjnem lub zgoła państwu wrogiem zwalczaniu i wypieraniu niemczyzny mowy być nie może, podczas gdy przeciwnie stwierdzonem jest, że od lat dziesiątek prowadzi się systematycznie i wszelkiemi zasobami siły państwowej bezlitosną walkę przeciwko ludności, której cała wina polega na tem, że jest polską i chce polską pozostać.

Projekt ustawy narusza zasadnicze prawo państwowe i powszechne prawo natury, ponieważ mierzy według różnej miary równouprawnionych obywateli państwa stosownie do mowy i pochodzenia, jednym dając materyalne i prawne korzyści, podczas gdy drugim krzywdę czyni.

Uchybia on brzmieniu i duchowi konstytucyi, która udziela wszystkim obywatelom bez różnicy narodowości i religii równego prawa, także pod względem zdolności nabywania własności ziemskiej, gdy wyklucza pewną jej kategoryą, Polaków, od tego prawa

Narusza on zasady moralności gdy jego przeznaczeniem jest to aby wyzyskiwać ekonomiczną niedolę jednostek, by stąd udzielać pewnej klasie osób korzyści, nadające się do wywoływania i krzewienia namiętnych objawów przeciwieństw narodowych i produkujące u polskiej ludności to słuszne rozgoryczenie, z którego nieunik nionych, jakkolwiek pojedyńczych przejawów, wysnuwa się w sposób niesprawiedliwy powody do ukucia nowej broni przeciw uciśnionym.

Tak więc ten projekt ustawy jest najjaskrawszem zaprzeczeniem tego, co między narodami kultur nemi i w państwach kulturnych jest uważanem za prawo i słuszność.

Ma on wytworzyć stosunki, jakie w każdem innem państwie były uważane za potworne i bezprzykładne, i w jakich część płacących podatki ma być zniewolona do tego, aby się przyczyniała swoim groszem do własnej zagłady pod względem materyalnym i narodowościowym. Ten projekt toruje drogę hasłu: „*Siła przed prawem*“ w walce przeciwko materyalnej i narodowościowej egzystencyi, liczącej miliony dusz, pokojowo usposobionej ludności, której wielowiekowa kultura i świadomość narodowa poręczają jej nienaruszalne prawo bytu.

Jako reprezentanci tej ludności podnosimy przeciwko przedłożonemu projektowi ustawy najuroczystszy protest i to tem energiczniej, że musimy powątpiewać, czy jesteśmy obywatelami rzeczywistego państwa kulturnego, albo czy nie mamy stać się raczej ofiarami najbezwzględniejszej walki rasowej.“

Zające i króliki.

Hr. Bülow ma dziwne zamiłowanie do zoologii. W każdej niemal mowie posługuje się porównaniami lub przykładami z życia zwierząt, mianowicie, gdy rozwodzi się o społeczeństwach i ludziach, z którymi, zdaniem swojem, liczyć się nie potrzebuje. Gdy bowiem chce, albo gdy uważa to za stosowne i potrzebne, umie być nawet bardzo grzecznym i starannie dobierać wyrazów.

Nie dawno, jak ogólnie wiadomo, powiedział nam, że możemy mówić, jak „*nam dziób urósł.*“ To przyrównanie ust polskich do dziobu nie było ani dowcipnem, ani wykwintnem. Widocznie atoli mniema kanclerz, że wobec nas może się bez żeny odzywać tak, jak jemu samemu dziób urosł. Przed tygodniem zaś zaszczycił nas nowem, jeszcze mniej wykwintnem porównaniem.

W rozmowie z współpracownikiem „Figara“ paryzkiego tak się odezwał: „Kwestya polska jest w Niemczech obok kwestyi celnej dziś najważniejsza. Rząd bynajmniej nie ogranicza konstytucyjnych praw Polaków, lecz musi się bronić. Pomyśl pan tylko: Gdybym do mego parku wpuścił dziś dziesięć zajęcy, a pięć królików, miałbym za rok piętnaście zajęcy, a *sto królików*. Wobec tej przyrodzonej właściwości *Polaków* nie możemy przecież pozostać bezczynni, lecz musimy koniecznie strzedz naszej jednolitości narodowej i naszego stanu posiadania.“

Treść tej rozmowy pochwyciły naturalnie w lot wszystkie dzienniki europejskie. Wie teraz świat cały, dlaczego Niemcy tak się boją Polaków. Polacy mnożą się szybciej od nich, mnożą się — zdaniem hr. Bülowa, — *jak króliki*, więc mogliby kiedyś Niemców formalnie zalać, i przeciwko takiemu zalewowi Niemcy bronić się muszą.

Argument to nie nowy, po raz pierwszy atoli — o ile nam pamięć dopisuje, — padł z ust tak wysoko postawionego męża. Dotychczas twierdzono zwykle w tych sferach, że Polacy marzą o *oderwaniu* się od *Prus* i że z tego powodu trzeba ich gnębić i w kleszczach trzymać. Ten „dowód“ i „powód“ uznano widocznie teraz za niedostateczny i nie dość przekonywający, bo dziś twierdzi kanclerz niemiecki coś wręcz przeciwnego, że oto grozimy Niemcom nie oderwaniem się, lecz *zalewem*.

Z zapewnieniem kanclerza, że nam się krzywda nie dzieje, że rząd nie ogranicza naszych praw, nie będziemy się tu sprzeczali. Nie ubimy bowiem tracić słów na marne, ani udowadniać czegoś, co nie tylko jest udowodnionem, ale wprost *faktem*. Gwałtem ot ciśnie się pod pióro pewne dosadnie przysłowie, cóż kiedy nie można go wypowiedzieć, bo by to jeszcze hr. Bülow uważał za obrazę. To jedno mu tylko powiemy na ucho, żo odnośne zapewnienie jego wywołało w całym świecie jedynie — uśmiech ironiczny.

Nas dziś więcej zajmuje to przyrównanie Polaków do królików. Hr. Bülow widocznie zajmuje się chętnie życiem i naturą tych małych zwierzątek, jeźli tak dokładnie od razu obliczyć umie różnicę pomiędzy ich płodnością, a płodnością zajęcy. Przypuśćmy więc, że *obra-*

chunek to trafny. W takim atoli razie nie zgadza się... *z statystyką* pruską. Tu bowiem wykazuje, że różnica mnożenia się *niemieckiej* a *polskiej* ludności przedstawia się jedynie jak 7 do 10; czyli że na 7 dzieci niemieckich rodzi się 10 polskich. Gdyby więc w parku pana Bülowa zające były Niemcami, a króliki Polakami, przybyłoby za rok na pięć zajęcy tylko 7 królików i stósunek obu stron nie wiele by się zmienił. Zatem *porównanie* kanclerza wcale a wcale nie było trafnem.

Tem mniej zaś jeszcze uchodzić może na seryo za przyczynę zwalczania Polaków. W „parku" kanclerza Bülowa, to jest w obrębie granic Rzeszy niemieckiej żyje dziś nie 10 zajęcy Niemców, a pięć królików Polaków, lecz 53 „zajęcy", a tylko $3^1/_2$ „królika.

Chociaż więc „króliki" w tym wypadku mnożą się szybciej od „zajęcy", stosunek za rok nie o wiele się zmieni, a i za pięćdziesiąt lat będzie jeszcze — jeźli park wogóle jeszcze wtedy istnieć będzie, conajmniej 15 razy tyle zajęcy co królików.

Gdzież tu tedy *konieczność* obrony po stronie „zajęcy-Niemców?" Konieczności takiej niema! Czyżby atoli naprawdę już wstąpiło w Niemców *zajęcze serce,* obawiające się nawet biednych królików? Niech hr. Bülow będzie ostrożny z takiemi porównaniami, bo gdy inne państwa i narody wysnują z słów jego taki sam wniosek, to jest co do zajęczego serca, wówczas bardziej jeszcze psuć mogą szyki polityce niemieckiej i drwić sobie z powagi wielkiej „Rzeszy".

Bądź jak bądź, to nie ulega wątpliwości, że większa płodność społeczeństwa polskiego bardzo musi trapić hr. Bülowa. Jak to więc dobrze, że minęły już czasy, w których wolno było potentatom przeszkadzać takiej płodności *gwałtownemi* środkami. Dziś nie można wycinać dzieci, jak za dni Heroda, nie można zabraniać małżeństw, no i płodzenia dzieci wogóle. Dziś tylko jeden na to pozostał sposób: *ogłodzić* zbyt szybko mnożące się społeczeństwo. No i tego sposobu Niemcy na gwałt się chwytają. Odbierają nam środki do życia, mianowicie *ziemię* i to przed światem nazywają „słuszną obroną". Świat atoli już się na tem poznał, my zaś ściągniemy pasy, będziemy mniej jedli, lecz ogłodzić się nie pozwolimy, da Bóg zaś, mnożyć się przytem będziemy dalej.

Czyż to w każdym razie nie ciekawa rzecz, że Niemcom zawadza u nas wszystko, co u nas za najlepsze uważać trzeba? Mnogość potomstwa uważano od niepamiętnych czasów za szczególne *błogosławieństwo Boże,* a zanik płodności naturalnej za karę lub za dowód zwyrodnienia jednostek i narodów. Jeźli więc Polacy dziś mnożą się więcej od Niemców, to jaki ztąd wniosek: Oto jedynie ten, że Bóg bardziej nam błogosławi niż Niemcom, że jesteśmy narodem plenniejszym, i że — co z tego wynika — mamy też większą żywotność.

Może to gniewać Niemców, ale rady na to niema.

Ale jeszcze z innego względu gotowiśmy przyjąć porównanie p. Bülowa. Nauka o zwierzętach, o ile dotąd wniknąć zdołała w naturę tychże, stwierdziła, że ród zajęczy jest niezmiernie trwożliwy i tchórzliwy, że natomiast królik znacznie więcej okazuje odwagi połączonej z pewną przyrodzoną inteligencyą.

Nie wiemy, czy kanclerz przy porównaniu miał i tę naturę obu rodów zwierzęcych na myśli, sądząc atoli podług ustawicznego dodawania otuchy i odwagi Niemcom setkami milionów, nie wielkie mieć musi pod względem tych cnót zaufanie do swej niemieckiej „zajęczej" braci. Ale odwagi istotnej i rozumu prawdziwie ludzkiego nawet miliardami się nie kupi. Nawet wśród stosów złota nędza panuje w sercu i duchu, gdy ich nie krzepią wyższe siły moralne.

My czerpiemy te siły i czerpać będziemy z nieprzebranej, czystej, żadnym fałszem i żadną prześladowczością nie zmąconej krynicy, która bierze swój początek z Boga i miłości Ojczyzny.

Tak krzepieni — da Bóg — „zajęczynie" sprostamy.

Verus.

Za co w nas biją —
czyli „ojcowskie" rządy pruskie w prawdziwem oświetleniu.

Ilekroć Niemcy usłyszą głos, że rozbiór Polski był i jest wielką dziejową zbrodnią, dotąd niezmazaną, — prawią zamaszyście, iż trzeba było uderzyć w Polaków, ponieważ niedbali o ład w swej ojczyźnie, nie umieli się rządzić, nie umieli pracować. W taki sposób uspokajało się zazwyczaj niemiecko-pruskie sumienie, a że w Europie, jak na całym naszym globie, głupich i naiwnych nie braknie, więc byli i tacy, którzy temu krętactwu dawali wiarę.

Wierzono też tu i owdzie, iż rząd pruski jakąś specyalnie życzliwą opieką kulturną otacza Polaków, a dopiero silniejsze, zawzięcie i szybko po sobie następujące szykany roztrzeźwiły opinią świata i odsłoniły mu właściwe pobudki tak rozbioru naszej Ojczyzny, jak osobliwie dzisiajszego antypolskiego systematu.

Szczególnie dobrze charakteryzuje się rząd pruski przy każdorazowem uzasadnianiu wyjątkowej jakiej ustawy, przy każdym zamachu na naszą narodowość. Albo rozrost nasz liczebny, albo też rozsiedlanie się naszego chłopa, albo wreszcie rozwój przemysłu i handlu polskiego stanowi argument na wykazanie, że trzeba koniecznie nowemi środkami polskość upośledzić. Ten sam argument posłużył też ministrom pruskim w chwili przedłożenia nowej 250 milionowej ustawy. Wyliczono na prędce, że Polacy odzyskali 31,000 hektarów czyli 120,000 mórg, czyli przeszło 5 mil kwadratowych, że więc z tym większym rozmachem trzeba się zabrać do wykupywania polskiej ziemi.

Trudno nam stwierdzić, o ile statystyczny ten szczegół jest tendencyjnym fabrykatem, ale przypuśćmy, że jest prawdziwym — to jakże wobec niego przedstawia nam się ta nowa, ćwierćmiliardowa akcya antypolska rządu? Rozważ to sobie dobrze, ludu polski, i zapamiętaj to, na co ci teraz zwrócimy uwagę:

Dopóki lud polski był ciemny, a ciemny dlatego, ponieważ w początkach rządów pruskich nie dano społeczeństwu polskiemu możności odpowiednio go oświecać; dopóki źle gospodarował, porówno ze szlachtą trwonił ojcowiznę, nie umiał oszczędzać; dopóki

większość szlachty wywoziła zyski z ziemi za granicę, dopóki nie było u nas polskiego handlu i przemysłu ani polskich banków i spółek; — dopóty przynajmniej w dziedzinie zarobkowej, ekonomicznej dano nam spokój, nie myślano o bojkotowaniu Polaków. Mówiono sobie widocznie tak: nie umieją sobie dać rady, *sami* tedy zmarnieją, pocóż więc narażać się na koszty i trudy w tym kierunku. Niemcy w polskich dzielnicach sami sobie dadzą z nimi radę. Nie szkodzono nam więc otwarcie, ale nam też bynajmniej — broń Boże! — nie pomagano. I to dziś nazywają hakatyści: *dobrodziejstwem* rządu pruskiego dla Polaków!

Skoro atoli, widząc, że czeka nas niechybna zguba, jeźli się z dawnych wad nie otrząśniemy, zabraliśmy się do pracy i nauki, skoro przestaliśmy gardzić kupiectwem i warsztatem, nauczyliśmy się dobrze uprawiać rolę; skoro przyswoiliśmy sobie tę cnotę, na której nam dawniej najbardziej zbywało: *oszczędność*, skoro dzięki temu przestaliśmy trwonić ojcowiznę a powoli zaczęliśmy odzyskiwać to, co dawniej straciliśmy, zaraz oto zmieniła się postawa „ojcowskiego" rządu pruskiego, zaraz pchnął przeciwko nam hakatę i jak z rogu Pandory jął sypać na utrudnienie nam dorobku miliony za milionami! A mimo to prawiono nam dalej „koszałki opałki" o rzekomych dobrodziejstwach pruskich....

Ciekawy to zaiste, jedyny w swoim rodzaju widok! Każdy rząd, każda władza cieszy się szczerze, gdy podwładna jej ludność podnosi się w dobrobycie i kulturze, gdy uszlachetnia się i umoralnia. U nas inaczej!

Nietylko ministrowie pruscy ale i najzacieklejsi wrogowie nasi wśród hakaty, chwalą nas aż do przesady. Szlachcic polski — mówią i piszą — przestał już jeździć do Monacco i Paryża, siedzi w domu, pracuje, odwykł od życia nad stan; duchowieństwo polskie dba szczerze nietylko o zbawienie dusz, lecz i o dobro doczesne swych parafian i wraz z szlachtą trzyma z ludem; mieszczanin polski w handlu i przemyśle znajomością zawodu, akuratnością i sprytem kupieckim dorównuje już Niemcom, a niekiedy nawet ich przewyższa; inteligencya polska stoi pod względem wiedzy bardzo wysoko; chłop polski zaś nie pije, nie marnotrawi, przyswaja sobie wszelkie zdobycze postępu w uprawie roli; towarzystwa nasze są ruchliwe i dobrze prowadzone, a nasze banki i spółki zarobkowe mogą służyć za wzór niemieckim. Takie o nich zdanie wypowiedział publicznie nawet jeden z ministrów pruskich. Jednem słowem — uznaje się nas, jeźli już nie za społeczeństwo doskonałe, to przynajmniej za bardzo *bliskie* doskonałości. Teraz zaś wylicza nam się, że dzięki naszej zabiegliwości polska własność ziemska powiększyła się mimo komisyi kolonizacyjnej, aż o 31,000 hektarów.

Mniemać by tedy można, że rząd pruski dumny będzie z takich obywateli, że powie sobie: no! *tym warto pomagać!*

Gdzież tam! Zamiast ot takiej konsekwencyi pochwał, słyszymy poraz setny: *Dorabiają się, mnożą się i mnożą swój dobytek — więc dalej na nich, bojkotem i pieniędzmi, aby się bardziej jeszcze nie udoskonalili, nie zbogacili, nie wzmogli na siłach!* Piękna mi logika, piękna zasada, toż to proste urąganie chrześcijaństwu i ludzkości!

Mówią nam: wypieracie Niemców, zagarniacie im ziemię! Czy to prawda? To chyba drwiny!

Wypierać kogoś, wypierać *wbrew jego woli,* może tylko ten, kto ma siłę i władzę. My zaś niemamy ani jednej ani drugiej. Czyja wina, że Niemcy nam dziś nie umieją tak przemódz, jak dawniej? W żadnym razie nie nasza. Wina to ich samych, a głównie wina rządu. Nie było jeszcze wypadku, iżby Polak Niemca wyparł *gwałtem*, bezprawnie. Jeźli kupujemy od nich ziemię, handle, warsztaty, domy, to dalibóg nie wbrew ich woli, lecz za *ich zgodą*, przyczem płacimy im za to bardzo hojnie, nawet często wszystko to *przepłacamy*. Gdyby ot posiadali dawną swą skromność, dawną cnotę poprzestawania na małem, zapewne ani jednego z nich nie zdołalibyśmy ruszyć z miejsca. Tych atoli cnót wyzbyli się niemal zupełnie. Oszołomieni powodzeniem w polityce, pragną używać i doboszować w świecie. Małe dochody i zyski u nas, jakiemi my się zadowalamy, im już nie wystarczają. Więc czyhają jedynie na sposobność, aby los swój polepszyć. W tem zaś rząd sam ogromnie ich popiera. Przez odsuwanie Polaków od wszelkich stanowisk rządowych i komunalnych, otworzył Niemcom setki nowych dobrze płatnych posad, na które i my płacić musimy; pocóż więc mają się trudzić wśród nas, gdy mogą żyć dobrze i wygodnie u żłobu rządowego? Przez politykę handlową na zewnątrz i przez kolonie popchnął ich rząd jeszcze w innym kierunku. Otworzył nowe pola spekulacyi zyskownej, nowe źródła bogactwa, a przynajmniej żądzy bogactw. Nic dziwnego przeto, że chętnie nam odstępują mało zyskowne handle, warsztaty i grunty i bagna tam, gdzie ich wabią miliony. Polacy temu nie winni, *płacą Niemcom za wszystko rzetelnie i nikomu najmniejszej nie wyrządzają krzywdy.*

Nad tem zaś, że jako tubylcy mamy *pierwsze* prawo do tej ziemi i do wszystkiego, co się na niej znajduje, wcale już nie rozwodzimy się obszerniej. To przecież rozumie się samo przez się!

Wszystko więc, cały nasz postęp odbywa się u nas spokojnie, prawidłowo, legalnie, zgodnie z ustawami państwa i prawami Bożemi. Mimo to rząd stara się temu przeszkodzić, złotemi kajdanami Niemców przykuć do ziemi polskiej, nam zaś do reszty odebrać możność rozwoju i dorobku.

Za to tedy, ludu polski, żeś spokojny, trzeźwy, pracowity i oszczędny, że krwawą pracą, groszem uczciwie zarobionym płacisz Niemcom za ziemię twych przodków, za to, że w cząsteczce odzyskujesz to, coś dawniej sam niebacznie stracił, za to teraz rząd wyznacza nowe ćwierć miliarda marek, aby do tej ziemi przykuć Niemców tak, iżbyś ani piędzi więcej nabyć nie mógł. Bo oto nowy ten wylew złota tak podroży ziemię, iż zrówna się niemal zupełnemu uniemożliwieniu nam dalszego jej nabywania.

Obok tego zaś żąda się od ciebie, ludu polski, abyś po dawnemu płacił podatki i przelewał krew twoją za całość i potęgę Niemiec, abyś wyrzekł się twej narodowości, twego języka, najdroższych twych uczuć....

Zaiste, czegoś podobnego świat jeszcze nie widział!

W to, co głoszą o jakichś tam naszych rewolucyjnych dążeniach, wiemy sami nie wierzą. Bo gdyby naród, posiadający miliony wojska i tysiące armat, bał się garstki bezbronnych ludzi — byłby ot albo *głupim* albo *tchórzem marnym.* A Niemcy się chełpią, że „się... nikogo nie boją"!...

Więc nie dlatego, nie! Jedynie dlatego, żeś ty, ludu polski, dziś trzeźwy, pracowity, oszczędny, zabiegliwy, sypią miliony na twoją zgubę. To nam znów powiedziano otwarcie w uzasadnieniu nowego projektu antypolskiego.

Spamiętaj to sobie, ludu polski, po wszystkie czasy, a daj na to odpowiedź swą energią, pracą i niezłomnoscią ducha narodowego.

Światu całemu zaś przedkładamy pytanie, czy takie postępowanie zgadza się z prawością człowieczą i kulturą prawdziwą? *Narodowiec.*

Książę Uchtomski o Polsce.

„Petersburskija Wiedomosti" należą do tego odłamu prasy rosyjskiej, która kwestyę polsko-rosyjską traktuje bez uprzedzeń i bez złej wiary i wypowiada o niej

przekonanie swe szczerze i jawnie, oczywiście o ile stosunki w carstwie rosyjskiem na to pozwalają.

Książę *Uchtomski* należy, jak wiadomo, do zdeklarowanych przeciwników Katkowa, potępia bez ogródki dawniejszy panslawizm rosyjski, a w ostatnim swym artykule, który poniżej streszczamy, nazywa panslawizm *Katkowa* główną zaporą porozumienia i powodem tego, że idea słowiańska w Polsce straciła kredyt moralny i Polaków przez długi szereg lat odstręczała od Słowiańszczyzny.

Poczucie przynależności do wielkiej rodziny słowiańskiej — pisze autor artykułu — żyło zawsze w narodzie polskim, także po roku 1830 nie zmieniły się przekonania Polaków, czego dowodem znany obraz wielkiego patryoty-malarza Grotgera, przedstawiający Słowian, zjednoczonych około budowy Słowiańszczyzny, Czechów, Rosyan, Polaków itd.

Tylko później skutkiem wzrostu w Rosyi panslawizmu z transkrypcyi Katkowa idea jedności słowiańskiej w narodzie polskim zamarła.

Przebudzenie idei tej w Polsce jest w części dziełem budzących się w Rosyi nowych sympatyi słowiańskich, ale głównie dziełem hakatystów pruskich i wyuzdania idei pangermańskiej.

Jednym z objawów tego przebudzenia było założenie w Krakowie klubu słowiańskiego, mającego na celu zaznajomienie Polaków z życiem, historyą i literaturą Słowian.

Jak klub ten na seryo pojmuje zadanie swoje, tego dowodem, że zanim rozpoczął pouczać innych, sam się uczy. Mając w gronie swem ludzi, znających poszczególne szczepy słowiańskie, urządza odczyty o tej lub owej narodowości słowiańskiej, przyczem toczą się dyskusye i członkowie w rzeczywistości zapoznają się ze światem słowiańskim.

Na dalszym planie wytknął sobie klub jako zadanie urządzanie odczytów popularnych, wystaw słowiańskich, wydawanie dziełek traktujących, o Słowianach organizacyą wycieczek.

Czego i jak uczą się w klubie słowiańskim, to widoczne z programu klubu w ostatnim miesiącu. Były tam odczyty na temat: „O ruchu katolickim w Czechach“, „Współczesna literatura w Bośnii“, „Ruch narodowy i społeczny wśród Słowieńców“ i t. d.

Ale szczególny dla nas Rosyan przedstawia interes program wieczorku urządzonego przez klub słowiański dla uczczenia pamięci Gogola. Główną część programu zajął wykład prof. *Zdziechowskiego* o Gogolu, jako pisarzu i człowieku. Autor przyznaje Gogolowi, iż był twórcą realizmu w powieści rosyjskiej i przeprowadza interesujące porównanie pomiędzy dwoma wielkimi satyrykami rosyjskimi: Gogolem i Szczedrynem.

Ostatnim z szeregu był wykład profesora literatury polskiej Tretiaka, o stosunkach Gogola z współczesnymi wybitnymi Polakami. Wszystkie odczyty o Gogolu przyjęła nader licznie zgromadzona publiczność oklaskami.

Nie ulega wątpliwości — kończy artykuł swój „Petersburskija Wied.“ — że dziesięć lat wstecz podobny program wieczorku literackiego byłby w Krakowie niemożliwy i nie mógłby liczyć na najmniejsze powodzenie. Jeżeli pod tym względem zaszła zmiana, to przyczyną tego może być jedynie przebudzenie się poczucia słowiańskiego w społeczeństwie polskiem.

Tyle autor artykułu.

Nie wchodząc w to, o ile przecenia on objawy ruchu słowiańskiego pod zaborem austryackim, zaznaczyć jednakowoż należy, że mu chodzi widocznie o wzbudzenie wśród społeczeństwa rosyjskiego sympatyi dla Polaków w przeciwieństwie do prasy rosyjskiej reprezentowanej np. przez „Moskowskija Wiedomosti“ i za to należy się księciu Uchtomskiemu bez wątpienia uznanie.

K. P.

„Ueber-Deutschthum“ (nad-niemczyzna.)

Jestto klątwą polityki wrogiej w zaborze pruskim, że się mnożą za granicą wyrazy zdumienia i oburzenia na wyrządzane nam krzywdy, a jednocześnie giną resztki sympatyi, jakie dla Prusaków w świecie pozostały. Podobnie jak sprawa wrzesińska wraz z pamiętnemi swą surowością wyrokami, tak też uchwała nowych 250 milionów na pognębienie nasze ekonomiczne poruszyła umysły za granicą nawet w kołach bynajmniej nie odznaczających się szczególną dla Polaków życzliwością.

Z austryackich pism niemieckich konserwatywna wiedeńska „Reichswehr“ szczególnie ostro potępiła nowy 250 milionowy pocisk, wymierzony w naszą narodowość i ocenia go jako objaw niezdrowej wybujałości niemieckiej, jako niemiecki wybryk, tylko złe, fatalne mogący spowodować następstwa.

Podobnie jak chorobliwa wyobraźnia filozofa Nitschego skonstruowała sobie „Uebermenscha“ (nadczłowieka), jak Wolzogen wymyślił dla desek teatralnych fantastyczną mieszaninę sceniczną „Ueberbrettl“ tak Prusacy w szowinistycznym szale stworzyli sobie „Ueberdeutschthum“ czyli po polsku „nadniemczyznę!“

Od tego zwrotu, użytego w toku rozpraw nad 250 milionowym znów funduszem przez wolnomyślnego posła Richtera, rozpoczyna „Reichswehr“ wywody pełne trafnych uwag, których niestety ze względu na ustawę prasową dosłownie podać nie możemy. Ale i streszczenie poniższe wystarczy:

Pobudki, które spowodowały 250 milionową ustawę, wychodzą po za granice, w których się uwydatniać zwykło poczucie narodowe, szlachetne i prawe. Pycha łechtana świadomością siły i uciecha w samowoli wyzierają z paragrafów przedłożonej ustawy, rozkosz w.... upośledzaniu polskiego plemienia przemawia z każdej litery rządowego projektu.

W żyłach posła centrowego Fritzena i wolnomyślnego Richtera nie płynie ani kropla krwi polskiej, nie można im nawet zarzucić braku patryotycznego uczucia niemieckiego, a jednak nie wahali się napiętnować uchwalonej obecnie już ustawy, jako aktu niesprawiedliwości, podczas gdy niestety wielu innych posłów z serc swoich uczynili „jaskinię morderczą“ i milczeli.

Charakteryzując „śmiałość“ i „otwartość“, z jaką hr. Bülow zalecał projekt rządowy i wskazywał cel ostateczny giermanizacyjnych usiłowań, konserwatywny organ wiedeński nie szczędzi wy-

razów, doskonale piętnujących zamysły takie.

Autor odnośnego artykułu swoją drogą nie wróży Prusom świetnych sukcesów, nawet z pomocą funduszów wzmocnionych teraz do wysokości 350 milionów. Przypomina chytrą politykę starego „Fryca", który zatwardziałych Niemców porozsiedlał na urzędach w dzielnicach zabranych, a nie dopiął niczego. „Więzienia wówczas były przepełnione, więźniowie jęczeli w kajdanach, ale za każdego męczennika wyrastało z ojczystej ziemi 10-ciu nowych polskich bojowników" Uprzytomniwszy erę bismarkowską, pamiętną „srogiemi i bezwzględnemi zarządzeniami, potrąciwszy o czasy hr. Capriviego i ks. Hohenlohego, bierze autor artykułu na cel p. Bülowa, bardzo ujemnie charakteryzując kierunek jego antypolskich rządów. Pan Bülow — mówi „Reichswehr" — bawi się w Bismarcka, umie rozkazywać tak, żeby zębami zgrzytali ci, którzy są w zależności od jego łaski; ale jednocześnie wykuwa z ziemi poznańskiej całą armię niezadowolonych, wysyła „satrapów", których gospodarzenie przypomina czasy wojny o niepodległość w Szwajcaryi... „Bez wzburzenia nie podobno patrzeć na ten dramat nawet zdala". Ucisk zawsze znajduje punkt oparcia u tych, którzy czują po ludzku, a gdzie się współczucie odzywa, tam nie pyta się już o narodowość... Czyliż można się dziwić, że dnia 27 maja na posiedzeniu delegacyi austryackich hrabia Dzieduszycki i p. Madeyski pamiętali o Polakach w Niemczech?

Nie *musielibyby chyba być ludźmi*, gdyby na niedolę rodaków w Rzeszy niemieckiej patrzeć mieli ozięble... A zkądże się ma brać zapał dla trójprzymierza?... A przecież aliansy wtedy tylko trwałemi być mogą, gdy sprzymierzeni życzą sobie dobrze nawzajem i gdy ich szczera, wzajemna łączy przychylność.

Oto mniej więcej treść wywodów Niemca-Wiedeńczyka, którego oburzają antypolskie igrzyska na ojczystej naszej ziemi.

Tego rodzaju myśli rozumne, niestety coraz rzadziej wypływające z niemieckich głów, są jakby perły dla poniżanej w swem człowieczeństwie nienawiścią i pychą własną niemczyzny. Ale doszło do tego, że przed polakożerców rzucać perły — jest już nawet niebezpiecznie.. *Alf.*

Krwawe rozruchy
we Lwowie.

Wstrząsającym dramatem upamiętniły się we Lwowie nieporozumienia pomiędzy pracodawcami budowlanymi a strajkującymi robotnikami. Gdy rokowania pomiędzy obu spornemi stronami dnia 1 czerwca żadnego nie odniosły skutku, zmowa trwała dalej, w niektórych dzielnicach stołecznego miasta Galicyi gromadziły się tłumy, zdradzające w usposobieniu swojem pewne wzburzenie. Śledzącym przebieg zatargu zdaleka trudno nam stworzyć sobie jasny obraz stosunków, wyświetlić szczegółowo przebieg waśni i rozstrzygać po czyjej stronie główna wina. Idąc wszakże za głosem przeważającej, niezawisłej opinii, nie można przedewszystkiem uwolnić od zarzutu lwowskich architektów i budowniczych, że uzasadnione w znacznej części żądania robotników sobie lekceważyli. Podług zdania „Słowa Polskiego", przy jakiej takiej przenikliwości nie trudno było przewidzieć, że robotnicy, ci sami, co jeszcze miesiąc temu łaknęli tylko pracy, ją opuszczą i że nie ustąpią od swoich żądań, słusznych czy niesłusznych, jednak zawsze postanowionych świadomie i po dłuższej rozwadze. Zrozumieli to majstrowie i oświadczyli się przez swoich delegatów bardzo wyraźnie za ugodą, którą zdobędą tylko ustępstwami na swój koszt. A załatwieniu ugodowemu sprawy stanęli w drodze tylko architekci, których delegaci już po raz trzeci zasłonili się brakiem odpowiedniego mandatu.

Członkowie komisyi, wybranej z łona robotników, odbyli d. 2 czerwca rano poufną naradę. Uchwalono czekać do godziny 11 przed południem. Gdyby do tego czasu nie było ze strony architektów jakichś pozytywnych propozycyi, postanowiono zerwać wszelkie rokowania.

Już o godzinie $10^1/_2$ rano na placu Strzeleckim nastąpił pierwszy wybuch gwałtowniejszy.

Przyszło do starcia między strajkującymi a policyą.

Jednego robotnika aresztowano za „opór władzy". Tłum rzucił się do odbicia. Jednak wojsko, które stało w pogotowiu, wzięło aresztowanego między siebie i uniemożliwiło wyswobodzenie. Robotnicy poczęli obrzucać żołnierzy kamieniami.

Wojsko stanęło gotowe do strzału, a z tą samą chwilą sytuacya bardzo groźny przybrała charakter.

Gromady strajkujących zwolna się łączą i zbierają koło kasy chorych murarzy (ul. Ossolińskich l. 8). Na balkon wychodzi p. Wityk, a wzywając robotników do spokojnego zachowania się, zaznacza, że to jest strajk robotników budowlanych, że inni robotnicy mogą iść do pracy. W tłumie słychać pomruk niezadowolenia, robotnicy niebudowlani narzekają głośno na postępowanie budowniczych, którzy spędzili ich do roboty, a teraz nie życzą sobie ich udziału w strajku.

* * *

Tłum, uformowawszy się w czwórki, rusza w pochód ulicami Ossolińskich, Zimorowicza, Akademicką itd. nie wiedząc dokąd iść.

W ulicy Batorego spotkał się pochód z idącym z przeciwnej strony tłumem robotników. Słychać okrzyki: „Aresztowanego odbić!" Wszyscy pędem zbliżają się do zbiegowiska, gdzie dowiadują się, że aresztowano jakiegoś zwykłego złodzieja za kradzież 50 koron. Tłum nie daje wiary zapewnieniom poszkodowanego, domagając się wydania aresztowanego. Policyanci dobywają szabel, płazują niemi atakujących; przekonany takim argumentem tłum cofa się, łączy się ponownie w szeregi i dąży ulicą Halicką, Rynkiem, stąd na plac Strzelecki.

Po drodze wzrósł tłum do kilku tysięcy.

Na mównicę wstępuje pan Wityk. Mówca wzywa zebranych do spokojnego i solidarnego wytrwania w strajku.

Następnie prosi, aby sprawę załatwienia ugody zostawiono komisyi, nadmienia dalej, że namiestnik już wezwał reprezentantów budowniczych i z nimi obraduje. Jednak mówca nie może wskazać miejsca, na którem obradują delegaci przedsiębiorców. Wzywa w końcu do spokojnego rozejścia się i zebrania się w dniu jutrzejszym na placu Strzeleckim, gdzie w imieniu komitetu strajkowego, ogłosi im wynik pertraktacyi.

Tłum niezadowolony nie wie, dokąd się udać i co dalej robić.

* * *

Tymczasem wraca kompania 15 pułku piechoty pod dowództwem kapitana Wesely'ego. Zgromadzeni nie wiedzą, że to oddział powracający z ćwiczeń — sądzą, że to oddział wysłany przeciwko nim. W tłumie wre i kipi.

Wojsko zwykłym krokiem maszeruje przez plac. Z powodu potrącenia pewnej kobiety, czy też innego zajścia, przychodzi do scysyi z robotnikiem. Jeden z żołnierzy chwyta owego robotnika za bary, i wciąga go gwałtem do szeregu. Żołnierze otaczają aresztowanego. Dowodzący oddziałem kapitan wstrzymuje cały oddział i nie chce wydać aresztowanego. Oburzony tłum przybiera groźną postawę na oddział wojska, robotnicy rzucają kamieniami. Kapitan Wesely — komenderuje: „Bajonett auf" i ustawia oddział w trzy szeregi, nie dozwalając tłumowi do siebie się zbliżyć.

Słychać doniosły krzyk aresztowanego, który przeraźliwym głosem prosi

o ratunek. Żołnierze go otaczają zwartym pierścieniem — między robotnikami krąży wieść, że go na śmierć zakłuto bagnetami. Tymczasem, jak zapewnia komisarz policyi — odwieziono go na policyę.

Na żołnierzy nie przestaje padać grad kamiemi. Kapitan Wesely otrzymał silne uderzenie w pierś — pomimo to z miejsca się nie ruszył. Jeden z szeregowców skaleczony został ogromnym głazem w głowę.

Tłum domaga się wycofania wojska z placu.

* * *

Część robotników wysuwa się z tłumu i pędem rzuca się w ulicę Grodzickich, krzycząc: „zamykać sklepy". Odrzwia sklepów zatrzaskują się, przerażenie ogarnia właścicieli sklepów, którzy nie wiedzą co się dzieje. W rynku wstrzymuje grupę pędzących kilku policyantów z dobytymi pałaszami.

* * *

Na placu Strzeleckim dowodzący oddziałem komenderuje do odwrotu. Tymczasem od strony Podwala wysuwa się oddział huzarów i staje koło strażnicy pożarnej. Od placu Krakowskiego zbliża się piechota, groza przejmuje robotników. Niektórzy z nich wołają: „Chleba nam nie dają a otaczają nas wojskiem". Inni wołają: „Precz z Madziarami". Przewódcy strejkujących zapewniają, że uspokoją sami tłum. Słychać krzyki i zamieszanie.

Do komisarza Wenza zbliża się dwóch dziennikarzy i proszą, by cofnął wojsko a będzie spokój.

Komisarz Wenz wstępuje na dorożkę i słabym głosem, słyszalnym zaledwie w najbliższem otaczającem kole strajkujących wzywa ich w imieniu prawa do rozejścia się.

Słychać głos błagalny: „Panie, cofnij pan wojsko, a będzie spokój!"

Komisarz zbladł, wycedził przez zęby: „Już więcej nie mogę" i dał znak dowódzcom wojska.

Słychać komendę „do ataku", odgłos trąbki i następuje grozą przejmująca chwila. Na bezbronny tłum, kobiety i dzieci, w galopie wpadają huzarzy z dobytemi szablami, rąbią i tratują naokół. Powstaje krzyk, płacz i jęk. Część tłumu ucieka ustępując się cwałującym huzarom i razi ich kamieniami. Huzarzy okrążają cały plac dokoła, stają znowu koło strażnicy.

W pierwszym ataku raniono jednego robotnika, Antoniego W., koźlarza (noszącego cegły). Tłum bierze go na barki i wśród ponurej ciszy przez cały plac Strzelecki niesie go na stacyę ratunkową. Z pociętej szablą głowy robotnika leje się krew strumieniem.

Tłum patrzy i woła „zabity".

Słychać krzyki: „zabijają bezbronnych", „gdzie moje dziecko", „precz z Madyarami" i tp. — I znowu grad kamieni.

Druga komenda i drugi atak. I tak po kolei pięć razy. W jednym z ataków, ugodzony kamieniem huzar spada z konia. Koń pędzi bez jeźdźca. Oddział staje na miejscu, a robotnicy rzucają się na huzara. Słychać straszne razy. Litością zdjęci robotnicy prowadzą wreszcie okrwawionego huzara na stacyę ratunkową. (Huzar nazywa się Paweł Gworik).

Po piątym ataku cofają się huzarzy i zachodzą tłum od placu Krakowskiego.

Naprzeciw groźnie usposobionego tłumu stoi policya. Wtem w oddali słychać głuchy tentent końskich kopyt bijących o bruk. Od strony gubernatorskich wałów podnosi się tuman kurzu i rośnie i coraz się zbliża. A tentent wyraźnieje, staje się jędrniejszym, już całkiem bliski. Słychać łopot rozwianych na wiatr atylli. Aż oto: w dzikim pędzie, ławą idą huzarzy!!

Na zakręcie błysnął pod promieniejące słońce las dobytych szabel...

Tłum stanął chwilę w niemem osłupieniu...

Wtem wściekły krzyk zrozpaczonego tłumu wzniósł się pod wyiskrzone niebo. Rzucają się do ucieczki w strasznym popłochu.

Krótki, urwany głos trąbki — już huzarzy siedzą na karkach tłumu.

Razy sypią się wokoło. Tu padł jeden pod kopyta, tam drugi rozkrzyżował ramiona i zwalił się na wznak, a w poprzek czoła z czerwonej pręgi ciecze mu krew. A rozdzierający krzyk kobiety-matki: jej sześcioletnia dziecina padła pod kopyta. Moment krótki, jak mgnienie oka... już ją zmiażdżyły poprostu ostre podkowy.

Huzarzy pędzą dalej już otwartą drogą. U wylotu ulicy Grodzickich pada huzar z konia.

Kamień rzucony z pośród tłumu, strzaskał mu czaszkę. Towarzysze unoszą go. Na bruku pozostała kałuża czerwonej, dymiącej jeszcze krwi.

Przeszli — przelecieli.

Na smutnem pobojowisku zostało kilkunastu rannych. Trzy kobiety zawodząc, niosą nieszczęśliwą dziecinę do pobliskiego ogródka freblowskiego pani Zielińskiej. Niestety nie pomoże jej już żaden ratunek...

Tłum, rozpierzchły przed chwilą, poczyna się zbierać w gromadki i radzi... Na wybladłych przestrachem twarzach maluje się rezygnacya rozpaczy, w oczach błyszczy wściekłość...

* * *

Na stacyi ratunkowej ruch ogromny. Co chwila rozlega się dzwonek telefoniczny, lub też wpada ktoś z doniesieniem o wypadku. Co chwilę wnoszą rannych, albo też zjawiają się oni sami z prośbą o opatrunek. Zajętych jest kilku lekarzy.

Do godz. $^{3}/_{4}2$ zgłosiło się lub przyniesiono na stacyę ratunkową 24 rannych.

Między nimi znajduje się ciężko raniony kulą karabinową, 17-letni pomocnik lakierniczy, Igel Antschel.

Uległ zranieniu zupełnie niewinnie, gdy stał razem z grupą innych ludzi w bramie kamienicy pod l. 3 przy ul. Szkarpowej. Na rogu ulicy stał huzar, który, widząc grupę ludzi, zmierzył się z karabinką i bez żadnej komendy wypalił. Antschel raniony jest w prawe udo, w pobliżu pachwiny. Po opatrzeniu odwieziono go w stanie bardzo groźnym do szpitala.

Inny robotnik Sieradzki, raniony został kulą w łydkę z tyłu. Przywieziony na stacyę zeznał, że szedł najspokojniej ulicą, gdy w tem rozległ się za nim strzał i w tejże chwili Sieradzki upadł.

S. P.

Koniec wojny z Boerami.

Krwawe zapasy w Afryce południowej, które już trzeci rok trzymały na uwięzi uwagę całego świata, nareszcie zakończyły się pokojem. Oto wiadomość najważniejsza, którą przyniósł ostatni tydzień. Republiki boerskie Transwaal i Oranje przestały istnieć jako państwa samodzielne i odtąd wcielone są prawnie do państwa Wielkiej Brytanii. Bohaterscy wodzowie narodu, który z zapałem słuszny podziw budzącym bronił się nieledwie do ostatniej kropli krwi, złożyli nareszcie broń, gdy dalszy opór okazał się beznadziejnym.

Nie zbywa dziś naturalnie na rozumowaniach tego sensu, że straszniejszym jest pogrom Boerów, niźli żądane od nich przed wojną ustępstwa; łatwo też dziś mówić, że klęskę można było z góry przewidzieć. Ale wszakże w chwili, gdy Boerowie chwytali za broń, mogło im się słusznie zdawać, że znajdą po- [illegible] i pomoc potężnych przyjaciół, [illegible] w świecie dyplomatycznym Europy spotykali się z zachętą do oporu. Gdy atoli wojna zawrzała w całej pełni, wtedy nawet moralne poparcie, udzielane Boerom ze strony niektórych państw było mdłe, nieśmiałe i dyplomatyczno-krętackie, a republiki stały się

w końcu łupem militarnej przewagi chciwego zaborcy.

Wszelako traktat pokojowy zapewnia Boerom samorząd i swobodny ekonomiczny rozwój, tak że przyszłe ich losy bez porównania pomyślniej się zapowiadają niż losy nasze szczególnie pod berłem pruskiem.

Warunki pokoju są następujące:

Artykuł I: Boerowie są zobowiązani do natychmiastowego złożenia broni. Króla Edwarda VII uznają wszyscy jako uprawnionego zwierzchnika.

Artykuł II: Wszystkich Boerów znajdujących się na polu walki poza obrębem Transwaalu i kolonii Oranje, jako i wszystkich jeńców wojennych, którzy uznają zwierzchnictwo króla Edwarda VII, sprowadzi się do kraju kosztem rządu angielskiego.

Artykuł III: Wyżej wymienionym zapewnia się osobistą wolność i własność.

Artykuł IV: Przeciwko powracającym Boerom nie wytacza się żadnego postępowania śledczego za sprawy, które były w związku z wojną. Warunek ten nie odnosi się do spraw, które się sprzeciwiają międzynarodowym przepisom wojennym.

Język holenderski (w narzeczu buerskim) ma być nauczany w publicznych szkołach Transwaalu i kolonii Oranje na życzenie rodziców, jako też w sądach uwzględniony, jeżeli się przyczyni do ułatwienia w prawnictwie.

Noszenie broni jest dozwolone w celu zabezpieczenia osobistej obrony; w każdorazowym wypadku jest konieczne osobne pozwolenie urzędowe.

Władza wojskowa ma być w najkrótszym czasie zastąpioną przez władze cywilne, które wkrótce mają być przekształcone na samorząd.

Sprawa zaprowadzenia prawa wyborczego ma nastąpić po uskutecznieniu samorządu.

Kontrybucyi wojennej nie będą Boerowie płacili żadnej.

W najkrótszym czasie mają być ustanowione komisye w celu uregulowania strat wojennych. Na czele komisyi zasiada urzędnik angielski, jemu do pomocy są przydani przedstawiciele boerscy. Rząd angielski oddaje komisyi do dyspozycyi 3 miliony funtów szterlingów (60 milionów marek).

Oprócz wymienionych 3 milionów funtów szterlingów zapomogi udziela rząd angielski pożyczek na pierwsze dwa lata bez procentów, a później aż do odpłacenia po 8 prc.

Obcokrajowcy jako i dalsi rokoszanie są wykluczeni od wymienionych ułatwień.

* * *

Depesza Kitchenera o podpisaniu kapitulacyi nadeszła do Londynu późnym wieczorem w sobotę. Pomiędzy dwunastą a pierwszą w nocy minister wojny zakomunikował ją królowi. Następna depesza nadeszła w niedzielę z rana; natychmiast zakomunikowano ją królowi. Król wezwał do siebie posła portugalskiego, markiza de Soveral, i odbył z nim przejażdżkę po mieście. Zauważono, że twarz króla promienieje radością. Wieczorem w kaplicy zamkowej pałacu Buckingham odbyło się nabożeństwo dziękczynne, w którem wzięła udział rodzina królewska i dwór. Ministrowie chcieli pierwotnie zatrzymać fakt w tajemnicy aż do nadejścia wiadomości o tekście warunków; król jednak zdecydował, aby depeszę ogłosić bezzwłocznie. Na gmachu ministeryum kolonii wywieszono sztandar. Przez całą noc z niedzieli na poniedziałek tłumy hałasujące i śpiewające zapełniały główne ulice; wznoszono okrzyki i powiewano sztandarami. Brak było jednak prawdziwego entuzyazmu; natomiast objawiała się skłonność do ekscesów. Policya musiała występować z całą bezwzględnością, obawiając się rozruchów. Pospólstwo wynagrodziło sobie brak swobody rozdzierającym uszy krzykiem, towarzyszącym biciu we dzwony. Ulice zaczęły się opróżniać dopiero wtedy, gdy ukazały się o wschodzie słońca wozy z warzywami, pędzące na targ do Covent Garden.

Prymas Anglii, arcybiskup Canterbury, zapowiedział na sobotę wielkie nabożeństwo dziękczynne. W poniedziałek od wczesnego poranku oczekiwały otwarcia parlamentu ogromne zastępy ludności.

Tłumy ludu zgromadziły się także przed gmachem rady ministrów; czekano na Chamberlaina, który zwykle używa otwartego powozu. W poniedziałek przyjechał Chamberlain zamkniętym powozem. Mimo to poznano go i powitano entuzyastycznemi okrzykami. Kobiety podbiegły ku powozowi, powiewając chustkami i wznosząc okrzyki. Chamberlain, który zawsze ma twarz nieruchomo martwą, uśmiechnął się i kłaniał na wszystkie strony kapeluszem. Podobnież owacyjnie witano Balfoura. Dzień obwieszczenia pokoju uważano za święto narodowe. W wielu zakładach przerwano pracę.

X.

Z TYGODNIA.

Ważnym bardzo wypadkiem w polityce była w ubiegłym tygodniu sprawa uchwalenia owych 250 milionów marek na wykupno ziemi polskiej w sejmie pruskim. Już to rząd dziwnym sposobem, gdy nam chce i stara się szkodzić, równocześnie, naturalnie mimowoli, nam pomaga. Tak i z tą sprawą było i będzie. Dla narodu niema nic gorszego, jak gdy inne o nim zapomną, gdy już nikt nie uważa za potrzebne z nim się liczyć, gdyż wówczas przestaje wchodzić w rachubę przy kombinacyach politycznych. Otóż rząd pruski gwałtem stara się o to, aby nas taki los nie spotkał, aby o nas nie zapomniano. Przez to, że przeciwko drobnemu odłamowi narodu polskiego uważa za potrzebne występować z takim potężnym rynsztunkiem, jakim jest wyrzucenie blisko pół miliarda marek na samo wykupno ziemi polskiej, przypomina światu, że naród polski jest jeszcze bardzo silny i że mógłby w danym razie w kombinacyach politycznych wielce zaważyć na szali. Politycy są zwykle dobrymi obserwatorami, a i pamięć miewają wyborną. Tak tedy dobrze w niej sobie zapiszą zapewne naukę, jaka wynika z tej trwogi Niemców przed Polakami i gdy nadarzy się pora, nie omieszkają z niej skorzystać. Niema więc złego, coby na dobre nie wyszło, a kto pod innym dołki kopie, sam nieraz w nie wpada. I z polityką antypolską rządu ostatecznie tak być może. Chociaż więc nowe te ćwierć miliarda bardzo nam się dać mogą we znaki, jednak powinniśmy odczuwać i trochę wdzięczności dla Niemców, za tę niedobrowolną a jednak bardzo skuteczną dla nas *reklamę*. Bez reklamy, jak wiadomo, nawet najuczciwsza dziś sprawa obyć się nie może, ponieważ my zaś nie umiemy jakoś reklamować własnej sprawy, przeto cieszyć się możemy, że pod tym względem chociaż wyręcza nas rząd pruski.

We *Francyi* po powrocie *Loubeta* przyszło rzeczywiście do zmiany gabinetu, której skutki i doniosłość jeszcze obliczyć i potwierdzić się nie dadzą. Atmosfera w tym kraju jest dziś bardzo duszna. Znana sprawa Humbertów zaczyna przybierać coraz bardziej charakter także skandalu społeczno-politycznego i przypominać smutną sprawę panamską. I kto wie, czy niejednej „wielkości“ dzisiejszej nie strąci z wyżyny. Bądźmy tedy z góry przygotowani na rozmaite „niespodzianki.“

W *Belgii* odbyły się nowe wybory do sejmu i senatu. Gdy przed dwoma miesiącami socyaliści nie zdołali tam

wymódz gwałtami lepszego prawa wyborczego, zapowiadali z emfazą: „Poczekajcie tylko do nowych wyborów. Wówczas to zmieciemy z powierzchni dzisiejszych panów.“ Ponieważ rozwinęli w tym kierunku rzeczywiście szaloną wprost agitacyą, spodziewać się było można conajmniej, że wejdą do sejmu w znacznie większej liczbie. Tymczasem stało się inaczej. Otóż wybory skończyły się ciężką dla nich klęską. Nietylko, że większości katolickiej w sejmie najmniejszego nie wyrządzili uszczerbku, ale sami stracili w porównaniu do poprzednich wyborów, *znaczną ilość głosów*. Pogróżki ich były czczemi przechwałkami. Zdaje się też, że lud belgijski stracił już zaufanie do czerwonych przywódzców i że przekonuje się powoli, iż szczęścia mu nie dadzą. Dałby Bóg, aby to przekonanie przenikło jak najrychlej także inne uczciwe społeczeństwa ludowe. Dla ludu polskiego są te zajścia w Belgii wymowną nauką, która oby w las nie poszła.

W delegacyi *austryackiej* była znów na plenarnem posiedzeniu mowa o trójprzymierzu i o Polakach. Dwóch posłów polskich: hr. *Dieduszycki* i były minister *Madejski* wyłuszczali stanowisko polskie wobec rządu i państwa austryackiego. Niestety, chociaż potępiali wrogie dla Polaków postępowanie rządu pruskiego, nie wysnuli z tego odpowiednich konsekwencyi co do trójprzymierza. Mowy ich były wynurzeniami tego rodzaju, że i hr. Bülow spokojnie mógłby im przyklasnąć. Zaś „minister rodak“ hrabia *Gołuchowski* nie uważał za stósowne chociażby słówkiem reagować na żale obu mówców, dotyczące Prus. I z niego hr. Bülow zadowolony być może. Takiego ministra Polaka w Austryi obawiać się nie potrzebuje.

W trudniejszem położeniu, niż pan Gołuchowski, znajduje się obecnie prezes ministrów austryackich *dr. Koerber*. W sprawie ugody celnej z *Węgrami* nie może jakoś nic zgoła osięgnąć; rząd węgierski ani krok ustąpić nie chce, lecz dalej pragnie wyzyskiwać austryacką połowę Monarchii, a tu jak na złość, *Czesi na seryo* grożą obstrukcyą. Jak dr. Koerber wybrnie z tego trudnego położenia, dziś jeszcze nieda się przewidzieć; coraz częściej atoli pojawiają się pogłoski, że myśli o dymisyi. Na razie w Izbie panów wypowiedział mówkę, która zawierała energiczną groźbę pod adresem Węgier, ale niestety — tamże wrażenia nie wywarła.

„Wszechniemcy“ w Austryi tymczasem dalej piorą swoje brudy przed zdumionym wzrokiem całej Europy. A brudy to rzeczywiście *okropne*. Okazuje się, że poseł *Wolff* to prawdziwy potwór pod względem moralnym. A jednak wielka rzesza Niemców widzi w nim *jeszcze* bohatera i godnego czci wodza. Cóż sądzić o narodzie, który zatracił już do tego stopnia poczucie etyczne? A no! kara to Boża, dla nas zaś otucha, że naród *taki* pokonać nas nie zdoła, dopóki sami przestrzegać będziemy czystości idei oraz *czynów*.

Krwawy dramat anglo-boerski, rozpoczęty dnia 11 października 1899 a więc z górą przed półtrzecia rokiem, dobiegł nareszcie kresu. W niedzielę dnia 1-go czerwca nadszedł do Londynu telegram od Kitchenera, opiewający krótko, że dokument kapitulacyjny podpisany został dnia 31-go maja r. b. o godzinie 10 i pół wieczorem przez wszystkich delegatów boerskich, Milnera i Kitchenera. O sprawie tej napiszemy na innem miejscu. *K. O.*

PRZEGLĄD PRASY.

Stało się, co było do przewidzenia. Nowy ćwierćmiliardowy projekt antypolski w pierwszem czytaniu uzyskał większość w sejmie i dla dogodzenia przepisom regulaminu przekazany został osobnej komisyi. I ta komisya ukończyła już obrady nad nim i przyjęła go zwykłą w sprawach polskich większością głosów. Ztamtąd wróci do sejmu na dwa jeszcze czytania, potem powędruje do izby panów — i stanie się prawem. Rząd ma już miliony te w kieszeni, a wraz z nim *„biedna uciśniona Niemczyzna na wschodzie“*. Na kilka lat pewnie wystarczą dla niej.

Dyskusya w sejmie nad tym projektem trwała krótko i była bardzo jednostronną i suchą. Nic dziwnego, bo Polacy w niej udziału nie wzięli. Złożywszy przez usta posła dr. *Szumana* zasadniczą deklaracyą i stanowczy protest przeciwko projektowi, *Koło polskie* ostentacyjnie opuściło salę.

Protest ten podajemy na innem miejscu. Czy Koło postąpiło dobrze, ograniczając się tylko na krótkim proteście i pozostawiając bez odpowiedzi karkołomne wywody ministrów oraz ich adherentów, co do tego podzielone są zdania. Większość naszej prasy w zaborze pruskim poprzestała na gołosłownem zaznaczeniu faktu, nie wdając się w ocenę tej taktyki *Koła*, z czego wnosić by można, że się na nią godzi. Jedynie **„Goniec Wielkopolski“** nie uznaje taktyki tej za dobrą. Pisze oto o niej co następuje:

„Przyznajemy, że jak na obecny skład Koła sejmowego, to ton protestu jest dosyć energiczny, chociaż nie wypowiada jasno tego, co stanowi zasadę walki rządu pruskiego przeciwko żywiołowi polskiemu. Mianowicie ostatnie zdanie mamy tu na myśli: „musimy powątpiewać, czy jesteśmy obywatelami rzeczywistego państwa kulturnego, albo *czy nie mamy stać się raczej ofiarami najbezwzględniejszej walki rasowej.*“

„Tu Koło niepotrzebnie „powątpiewa,“ bo każdy Polak jak najdokładniej wie dziś, iż jest ofiarą walki rasowej. Przeciwko walce rasowej rządu pruskiego więc protestować należy z całą pewnością i dosadnio ją scharakteryzować.

„Dalszą kwestyą otwartą pozostanie, czy odpowiednim krokiem było odczytanie protestu i opuszczenie sali?

„Protest pisany już z natury rzeczy jest zwięzły, poniekąd bardzo szczupły nawet i ściśle przedmiotowy, gdy tymczasem przemówienie wolne jakiegobądź posła mogłoby się opierać na rozlicznych faktach, których protest jest tylko uogólnieniem.

„Najgorzej jednakowoż przedstawia nam się sprawa opuszczenia sali przez co członkowie Koła sami wykluczyli się od dalszych obrad. Płonną jest obawa, wypowiedziana w „Słowie“, że energiczna akcya opozycyjna skazanąby była na stanowcze fiasco wobec przewagi liczebnej żywiołów popierających politykę antypolską.

„Posłowie nasi mają obowiązek bronienia nas w sejmie; nie na to ich wysyłamy, żeby, przeczytawszy protest, opuszczali salę. Dlatego nie podzielamy zdania Koła, które postanowiło postąpić w tym wypadku zbyt łagodnie.

„Zapowiedź „Dziennika“, iż Koło stanie na wysokości swego zadania, nie spełniła się więc tak, jak każdy z nas mógł był się tego spodziewać. My żądamy od Koła stanowczo, ażeby wzięło udział w rozprawach i wypowiedziało to, co wszystkie warstwy społeczeńswa naszego czują, tj. że rząd pruski prowadzi z nami mocą tradycyi wiekową walkę rasową. Na opuszczenie sali będzie Koło jeszcze miało czas przed głosowaniem.“

Podobnie zapatruje się na ten krok *Koła* prasa *galicyjska*, a przynajmniej jej część narodowa. **„Dziennik Polski“** we Lwowie uderza z powodu tego bardzo ostro na posłów naszych, zarzucając im niemal brak odwagi, a i Krakowska **„Nowa Reforma“** dość stanowczo wyraża swe niezadowolenie z tego powodu.

Po zatem niema dziś u nas kwestyi, któraby wywoływała ogólniejszą dyskuesyą. Większość gazet omawia jeszczo projekt *antypolski* i prawdopodobne jege skutki. Bardzo trafną charakterystykę walki niemczyzny z polskością daj, przytem **„Dziennik Berliński“**. Oto co pisze:

„Jakże się odbywa walka niemieckiego ducha, niemieckiej kultury z polską?

„Czy powołują lud do walki w imię samego czystego patryotyzmu niemieckiego, czy zdołali wywołać zapał do walki z polskością idealny, mający jedyne, czyste źródło w serdecznem przekonaniu ludu, iż niemczyźnie grozi niebezpieczeństwo istotne od Polaków? Bynajmniej.

„Zrobili ze sprawy kwestyę *ekonomiczną*, nęcą osadników rolnych i rzemieślników niemieckich złotem... Dobre to, praktyczne dla poparcia istniejącego w ludzie przekonania o konieczności zwalczania Polaków, ale niebezpieczne, skoro tego przekonania w ludzie nie zaszczepili. A tego nie zdołali uczynić. Dopiero z nastaniem komisyi kolonizacyjnej, ze stworzeniem towarzystwa hakatystów itd. rozpoczęło się obrabianie ogółu niemieckiego w tym kierunku, że

patryotyczną jest rzeczą zwalczać Polaków i polskość.

„Ilu w to uwierzyło, trudno wiedzieć. Okazałoby się to dopiero, gdyby rząd wstrzymał pomoc swoją dla Niemców „w dzielnicach wschodnich.“ To pewna, że nie wielu by wtedy pozostało takich, którzy z czysto idealnych pobudek uważaliby za najważniejszy objaw patryotyzmu niemieckiego zwalczanie Polaków. Toż sami redaktorzy pism hakatystycznych niejednokrotnie wyznają w prywatnych rozmowach, iż nie wierzą w to, co piszą o Polakach — piszą, bo takie hasło ogólne!

Gdyby hasło antypolskie cofnięto, cofnęłaby się większość inteligencyi niemieckiej od tej „patryotycznej“ pracy, i zwróciła się do innych „wewnętrznych kwestyi“ niemieckich.

„Czy jednak wówczas większość ludu niemieckiego, odurzona antypolskiemi hasły, umiałaby z równem skupieniem ducha zająć się sprawami patryotycznemi, gdzie nie byłoby ozłacania z funduszów antypolskich?

„W niebezpieczną grę wdali się Niemcy. Tryumfować będą z przeprowadzenia nowej ustawy przeciw nam, nie widząc, że to nowy krok naprzód na drodze każenia umysłów i rzeczywistej energii własnego ludu.

„Niejednemu może i przyszła do głowy ta myśl wczoraj! Wolnomyślny Ehlers w mowie swej wołał, że powinni Niemcy na wschodzie stać o własnych siłach, nie oglądając się w walce przeciwko Polakom na pomoc rządową! Uznał, że nowy projekt budzi poważne obawy co do swej praktyczności, ale zaznaczył, iż raz znalazłszy się na tej drodze rząd ustępować nie może. Chodzi o honor!

„Ha! niech kroczą dalej. Niech wolnomyślni Niemcy dla zachowania honoru niemczyzny uchwalają dalsze setki milionów — po dzisiejszych nastąpią inne projekty, boć przecież tym ćwierćmiliardem jeszcze nas nie zjedzą. Może z czasem odczują i pod względem materyalnym, w finansach państwowyah, że zwycięstwa takie są dla zwycięzców bardzo kosztowne!“

Niedawno temu pewien obywatel z Prus Zachodnich napisał do **„Dziennika Poznańskiego“** sążnistą korespondencyę, w której się oburzał, że niektóre pisma zachodnio-pruskie *za ostro* nieraz nacierają na *księży germanizatorów*. Na to otrzymał doskonałą odprawę od **„Gazety Gdańsklej“**:

„Korespondent „*Dziennika Poznańskiego*„ — pisze „*Gaz. Gdańska*“ — należy do tych licznych polityków naszych, co przyzwyczaili się patrzeć na bóle swego narodu okiem już zobojętniałem, a nie docierać do gruntu rzeczy; po drugie należy do tych, których nerwy bywają tylko wtedy podrażnione, gdy Polak zbłądzi w czem przeciw formom i delikatności. Wtedy bardzo się gniewają i piszą „Jeden za wielu“.

„I przyznaje, że wie on, że źle się dzieje, — przyznaje następnie, że wiadomo mu, iż nawet Niemcy klerycy w Pelplinie oburzają się już na język polski w ustach kolegów Polaków — a czemuż o tem nic gazetom nie donosił i wpływów swoich w Pelplinie nie zużył, aby złemu zaradzić?

„Wszak pisze, że ks. biskup tak mile wizyty Polaków przyjmuje. Ma więc sam, zdaje się, i owi „wielu“ łatwą możliwość dotrzeć do źródła w Pelplinie, milutkich używając sposobów. Czemuż ich ci panowie nie używają?

„Niech szanowny korespondent przyzna nam, że z powodu, iż mile jego i jego znajomych wizytę w Pelplinie przyjęto tak korespondent jak jego przyjaciele drżą o jedną rzecz tylko: żeby na Boga niczem nie narazić tych miłych stosunków z Pelplinem! I z tego to uczucia pochodzi owa korespondencya.

„Forma przedewszystkiem! Stary to błąd polski, na który uskarża się nawet hr. Stanisław Tarnowski w Krakowie.

„Ale forma to tylko dodatek w życiu. Treścią się żyje i umiera, nie formą.

„Nie o formę, ale o miazgę pytano w Pelplinie, gdy podczas krótkich rządów obecnych lwią część dostojeństw i urzędów i tłustych probostw na gwałt Niemcom udzielono.

„Nie o formach myśli wielki zastęp naszych wikarych, co od 5 do 10 lat błąka się od parafii do parafii, pędzeni prądami germanizatorskiemi Pelplina i patrząc, jak jedno probostwo po drugiem obejmują młodsi od nich Niemcy, wrogo usposobieni dla polskiego ludu. I nie o formach myślą nasi posiwiali proboszczowie, gdy patrzą, jak to w tak krótkim czasie udało się Pelplinowi hegemonią w dyecezyi na długie lata Niemcom zapewnić, jak wzmaga się karyerowiczostwo i poddańczość wobec rządu.

„Bo to wszystko nie forma, ale bardzo przykra treść.

„A czy my naszem postępowaniem, naszem omawianiem w gazetach niczego nie dokażemy, to się dopiero okaże.“

W **„Kraju“** petersburgskim pojawił się niedawno artykulik zatytułowany „*U ostatniego z Reytanów*“. Autor artykuliku tego opisuje swą wizytę u żyjącego na Litwie ostatniego potomka tej sławnej rodziny i przytacza słowa, które słyszał z ust tego. A słowa te bardzo *przykre dla polskiego serca i ucha*. „*Ostatni z Reytanów*“ opowiada, że rodzina jego właściwie *nie jest polską,* lecz szwedzką, że Tadeusz *Rejtan,* który to nie chciał dopuścić do zatwierdzenia pierwszego rozbioru Polski, był człowiekiem „bardzo zdenerwowanym“, może już wówczas obłąkanym. Dowodów na to nie przytacza. Niesmaczne te, bo uwłaczające czci zacnego patryoty wynurzenia, zakończył korespondent „*Kraju*“ zwrotem: „*Nie psujmy legendy*“.

Przeciwko temu artykulikowi zwraca się wymownie *Kazimierz Bartoszewicz* w **„Słowie Polskiem“** i pisze:

„Ostatni z Reytanów powiada, że nie *sposób dziś* rozstrzygnąć, czy *Tadeusz Reytan* był już rozstrojonym umysłowo, gdy jechał na sejm, czy też popadł w rozstrój taki skutkiem zajść na sejmie.

„Ale jest sposób nie mając żadnych danych, zachwiać wiarę polskiego społeczeństwa w potęgę patryotyzmu wielkiego Reytana, jest sposób rzucić podejrzenie, iż jego czyn był czynem waryata. Co za śliczny materyał dla naszych „najserdeczniejszych“, jak będą mogli wołać: patrzcie, przeciw pierwszemu rozbiorowi Polski protestował silnie tylko jeden poseł, ale i ten był prostym waryatem!

„Współpracownik „Kraju“ dodaje od siebie: *nie psujmy jednak legendy*! Więc czuł, że popełnia to, czego popełnić nie wolno. Ale jeszcze w tem przyznaniu się leży coś, czego nazwać nie chcę po imieniu. Ten pan nie mówi: nie psujmy faktu historycznego, lecz nie psujmy... legendy. A więc potężny protest Reytana, to legenda, to taka sama baśń jak smok Krakusa, jak myszy Popiela, jak dwaj aniołowie u Piasta.

„Nasze dziennikarstwo (mówię o tem, które żyje przedrukami) pochwyciło skwapliwie artykulik „Kraju“. Panowie od „nożyczek“ nie mają czasu czytać artykułów, a tem bardziej zastanawiać się nad jej treścią. Spojrzeli na tytuł: „Ostatni z Reytanów“ — śliczny tytuł! — zmierzyli łokciem artykuł — krótki. Czegoż więcej trzeba? — publiczność lubi artykuły krótkie i z dobrym tytułem. Więc ciach nożyczkami — dziesięć numerów „Kraju“ pokrajano, — i w dziesięciu pismach ukazał się światu „Ostatni z Reytanów“.

„Przeczytali go sto tysięcy ludzi — i te sto tysięcy dowiedziały się, że Reytan to legenda. W skarbcu klejnotów narodowych może zabraknąć jednego z najpiękniejszych. Zniknąć może śliczna postać z kart historyi, bo wątpliwość raz rzucona w umysły ludzi, co nie mają czasu badać, a przyjmują za dobrą monetę wszystko co czytają, ustali się u wielu na zawsze. Już teraz niejeden młodzieniaszek z uśmiechem pobłażania czytać będzie o tem jak to

...w polskiej szacie
Siedzi Rejtan żałosny po wolności stracie;
W ręku trzyma nóż, ostrzem zwrócony do łona,
A przed nim leży Fedon i żywot Katona.

„Co nam to szkodzi — nieprawdaż? Jedna *legenda* mniej, czy więcej nic nie zaważy. Tylko, że im mniej tych legend, tem mniej nici wiążących nas z przeszłością, tem mniej świętych wspomnień, które łagodzą cierpienia niewoli, które bronią przed upadkiem i zwątpieniem.

„A jest nawet jakby pewien system, aby wszystko u nas obniżać, co stało wysoko. Pomijam już kampanię, jaką wytoczono wielkim poetom naszym, jak jedni ich lekceważyli ze stanowiska „czystej sztuki“, a drudzy w imię zdrowego rozsądku przypinali łatki nawet „Odzie do młodości.“ To przeszło i zginęło — wielcy mistrze obronili się sami swojemi dziełami. Ale wielcy ludzie historyczni są pozbawieni tej obrony. Czy to tak dawne czasy, kiedy chciano rozwiać legendę Trzeciego Maja, kiedy ten największy bodaj tryumf ducha narodowego przedstawiono w uczonem dziele jako wynik pokątnych intryg, samolubstwa, bodaj nie karjerowiczostwa jego twórców.“

Wywodom tym tylko przyklasnąć można! *B. M.*

Głosy od przyjaciół.

Z Berlina.

Rodacy nasi, należący do Towarzystw wrogiego nam żywiołu, a stroniący od Towarzystw polskich, nader miernie spraw naszych i dążności są wiadomi, nie pojmując różnicy pomiędzy żywiołem czysto polskim a niemiecko-katolickim. Dlatego też pozwolą się tam zawodzić, gdzie ksiądz, wprawdzie katolik, lecz Niemiec, a więc nie Polak, społeczeństwu germanizm narzuca, nie pomnąc na to, że kiedyś za tę zniewagę swej narodowości i pochodzenia z czystej krwi polskiej przed Bogiem odpowiedzą. Wspomnijmy tylko o wyrokach srogich i ostrych karach wymierzonych na obywatelach wrzesińskich, na gimnazyastach i akademikach polskiej narodowości. Niestety okoliczność ta obrażająca całe nasze społeczeństwo nie zdołała sumienia „niepoprawnych“ wzruszyć, więc nadal tam przestawają i swój ciężko zapracowany pieniądz niemieckim towarzystwom na budowę domów towarzyskich na wskroś niemieckich składają. Sprawa wrzesińska, akademików i innych naszych rodaków tak srogo za naszą sprawę ukaranych, powinna każdego prawego Polaka z letargu ocucić i wstrząsnąć do głębi serca, ale jednakowoż jak dotąd przeciwnie się dzieje.

Ubolewać należy nad tem, że społeczeństwo polskie w Berlinie nie dorosło jeszcze niestety do tej dojrzałości, za pomocą której samodzielność lubo niezupełnie polityczną lecz językową i narodowo-obyczajową pozyskać by mogło. Wyrządzone nam szkody w tej mierze przekazać trzeba winie naszej tak zwanej klasie inteligentnej, która od prostaczka, zniewolonego ubiegać się o swój chleb codzienny pracą swoich rąk, stroni. I nie tylko tej tak zwanej inteligencyi winę przypisać należy, lecz również przeważnie organizacyi poszczególnych towarzystw nie wypełniających dostatecznie i dosadnio obowiązków swoich obywatelskich polskich i moralnych. Korzystając z przykładów i nader smutnych zdarzeń ostatnich powinna i inteligencya nasza wszelkich przyłożyć starań do podniesienia narodowego poczucia i zamiłowania wszystkiego co jest polskie i sercu drogie. Bo właśnie inteligencya nasza zaszczytny ten cel wytknąć sobie powinna, któryby podniósł wogóle poczucie narodowości i dobre i szczere wzbudził chęci celem poszanowania wszystkiego, cośmy po ojcach odziedziczyli i przechować przeszłemu pokoleniu powinni. W Poznaniu zastósowano już szczęśliwie hasło wspólnej pracy i solidarności pomiędzy klasą inteligentną a klasą roboczą.

Czytelnik „Pracy.“

* * *

Helmetta, 27 marca.

Kochany Szwagrze i Siostro!

Przestępuję progi Wasze listownie *) i witam Was słowy Chrystusa Pana, to jest: niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Z boleścią serca rozpoczynam rozmowę listowną z Wami, kochana rodzino, bo co prawda, to najostatniejszy człowiek w kraju, jeszcze nie doznaje tej biedy, której ja już doznałem i doznam dalej, bo widoków na lepsze niema żadnych, roboty żadnej dostać nie mogę; żeby choć tyle, by na życie zarobić, to i tego niema.

Kochany Szwagrze! Jak szwagier ma zamiar jechać do Ameryki, to lepiejby było kamień do szyi uczepić i puścić się do wody. Nie życzę nikomu, nawet najgorszemu wrogowi, żeby jechał do Ameryki. Więc, kochany szwagrze i siostro, proszę Was, bądźcie tak dobrzy i łaskawi, dajcie na mszę św. a może Bóg Najwyższy i ta Małka Bozka, dopomoże mi w jaki sposób wrócić do kraju. Dzisiaj już bym wiedział, jak w kraju żyć, bo dotychczas to nie znałem biedy i nie potrafiłem szanować swego rodzinnego kraju, to Bóg Najwyższy mnie ukarał za moje niecne życie.

Ale błagam Boga o miłosierdzie dla mnie i przebaczenie, a może Bóg Najwyższy raczy mi darować i użyczy mi zdrowia, by powrócić do kraju. Bo w Ameryce to ludzie nie znają ani postu, ani święta żadnego; tu taki człowiek, co ma ducha Bożego w sercu, to w Ameryce żyć nie może. Więc proszę Was, kochana rodzino, dopomagajcie mi w modleniu i proszeniu Boga o przebaczenie dla mnie i powrócenie do kraju. **Dobrym ludziom ogłaszajcie**, by nie ruszali się od swego kościoła i od swego księdza parafialnego, który ludziom dobrze życzy, a oni go nie słuchają, bo i mnie dobrze życzył i także go nie słuchałem. Bom ja dzisiaj dziesięć razy biedniejszy niż byłem w kraju, a mam nadzieję w Bogu, że chociaż za parę lat to może na drogę zarobię i wrócę.

Dobrze życzący Wam *A. Ch.*

*) Jako dowód, że nie wszystkim się w Ameryce powodzi, zamieszczamy tu dosłownie list łaskawie nam nadesłany. List ten dowodzi, że Ameryka nie jest wcale takim rajem, jak mówią agenci namawiający do wychodźtwa. — Przyp. Redakcyi.

Sprawy ekonomiczne.

Z wystawy technicznej we Lwowie.

Od naszego korespondenta ze Lwowa otrzymujemy następujące doniesienie:

„Dokładnego wykazu działu *wynalazków* polskich oraz szczegółowego ich opisu jeszcze wam przesłać nie mogę, gdyż nie wszystkie jeszcze nadeszły. Katalog tego działu wykazuje ogółem 350 numerów, z których dotychczas znajduje się na wystawie około 300. W tych dniach jednakże otrzymacie obszerny referat.

„Na dziś tylko zaznaczam:

„Wystawa daje nam sposobność do poznania, iż nie brak nam *inicyatorów* w najróżnorodniejszych gałęziach wiedzy technicznej i że rozwija się w umysłowości polskiej spory zasób *zmysłu wynalazczego*, który jest pewną miarą inteligencyi technicznej.

„To, co nie udało się w r. 1894, mianowicie „przedstawienie działu wynalazków polskich na ówczesnej wystawie krajowej, to powiodło się nader udatnie obecnie. A trzeba dodać, że przedmioty wystawione np. w dziale wynalazków, wcale nie wyczerpują tego, czego Polacy dokonali na tem polu w ostatnich latach, bo już po zamknięciu terminu zgłoszeń, musiano pominąć liczny poczet spóźnionych wystawców z powodu braku miejsca.

„Nietylko jednak same wynalazki mogą stanowić pouczającą i zajmującą atrakcyę wystawy, okazy krajowego przemysłu artystycznego i dział prac technicznych naszych inżynierów, architektów, elektrotechników, chemików itd. godnym jest poznania i uwagi tak zawodowych kół, jak i szerokich sfer publiczności.

„Może przecież jakoś głębiej, szczerzej wybije się wówczas refleksya, iż nie mamy wcale potrzeby szukania artyzmu w sztuce stosowanej z wzorów zagranicznych, bo już raz na zawsze należałoby zamknąć szereg kompromitujących eksperymentów z sprowadzaniem fachowców hen z Niemiec, gdy rozchodzi się o wodociągi, kanalizacyę, oświetlenie miast itp. Wystawa ta powinna uzyskać sukces nietylko materyalny, demonstrując *ad oculos*, co posiedliśmy w tych przedstawionych działach pracy produktywnej, ale przynieść i sukces moralny, to jest pewność, że gdy wyrwiemy się z tego nieszczęsnego koła *niewiary w własne siły*, którą hypnotyzują nas od młodości różni opiekunowie — damy sobie *sami* radę.

„A że wystawa obecna, przypada w czas, kiedyto najdotkliwiej szarpnięto otwarte rany, przeto bez przesady, trzeba ją uważać za nader ważny etap na drodze usiłowań do *ekonomicznego* i *przemysłowego dźwignięcia kraju*“.

M.

†

S. p. Adolf Dygasiński.

Dnia 3 b. m. zakończył żywot doczesny jeden z najzacniejszych, najszlachetniejszych rodaków, pracujących piórem na niwie ojczystej. Był to brylant najczystszej wody, mąż bez skazy, płodny pisarz, umiejący łączyć wysoką naukę, głębokość myśli z nader nadobną, ujmującą za serce formą. Prace jego literackie — to prawdziwe czyny obywatelskie, budujące moralnie i umysłowo naród. Myśmy niedawno temu poświęcili tej rzadkiej u nas a tak wielce sympatycznej postaci kilka szczegołów, dotyczących jego działalności pisarskiej; dziś stojąc ze łzą w oku nad świeżo usypaną mogiłą jego, pragniemy zapoznać Czytelników naszych choć pokrótce z biegiem jego życia, wskazując zarazem na wybitniejsze jego dzieła, które pozostaną na zawsze ozdobą naszej literatury, żywą krynicą i spichlerzem, z którego obecne i późniejsze pokolenie czerpać będzie ochłodę w pragnieniach swych duchowych

i wzorowy, posilający pokarm podczas pielgrzymki naukowej.

Adolf Dygasiński urodził się w roku 1839 w powiecie miechowskim, we wsi Niegosławicach. Wykształcenie średnie otrzymał w szkole realnej w Kielcach, a wyższe w szkole głównej w Warszawie.

Z opuszczeniem ławy szkólnej rozpoczyna się iście ciernista droga jego żywota. Nie był on ulubieńcem losu, a to wszystko, co posiadał, zawdzięcza sam sobie. Nikt Dygasińskiemu nie podał życzliwej ręki, nie osłodził krwawej jego pracy.

Osiadłszy około r. 1877 w Krakowie, założył tam księgarnię i wydawał czasopismo literackie p. t. „Szkice społeczne i literackie". W usposobieniu swem duchowem nie miał ani jednej żyłki kupieckiej; nie przywiązując wartości do pieniędzy, nie tylko nie zdobył ich, ale nawet stracił wszystkie zasoby w tem niepopłacającem u nas przedsiębiorstwie.

Nie skrzywdziwszy nikogo i uregulowawszy swe interesa w Krakowie, przeniósł się Dygasiński w r. 1879 do Warszawy, gdzie poświęcił się zawodowi pedagogicznemu, który uprawiał do ostatnich lat życia.

Pracę literacką rozpoczął autor „Niezdary" w roku 1873 przekładem dzieła Maksa Müllera p. t. „Religia jako przedmiot umiejętności porównawczej." Pisał dużo w różnych kierunkach jako pedagog, filozof i beletrysta, pisał oryginalnie i przekładał dzieła naukowe. W szeregu dzieł pedagogicznych zasługują na szczególną uwagę następujące: „Nauczanie bez książki", „Prawne nauczanie w domu i szkole", „Podręcznik do nauki stylu", „Krytyczny katalog książek dla dzieci". Wypisy polskie", Jak się uczyć i jak uczyć innych", „Nauka czytania i pisania", „Wskazówki do ćwiczeń stylistycznych polskich", „Historya naturalna w obrazach" — i wiele innych wielce praktycznych a zajmujących dzieł i dziełek pedagogicznych.

Nie popłacająca u nas, niestety licho praca pedagogiczna, lecz beletrystyka wydobyła skromnego tego pisarza z ukrycia, nadała mu rozgłos i uwieńczyła skronie jego wawrzynem zasłużonych. Powieści, mianowicie te, do których czerpał materyał ze świata wieszczego, są rzeczywiście arcydziełami i pozostaną też na zawsze trwałym jego pomnikiem.

Jako charakter, jako człowiek należał Dygasiński do najsympatyczniejszych postaci warszawskiego świata literackiego. Uczciwy na wskroś, czystych rąk, wysoko niosący sztandar obowiązków obywatelskich, uczynny i swobodny w stosunkach towarzyskich, wyrozumiały dla wyznawców innych od niego przekonań, wdzięczny za słowa życzliwe, nie kopiący nigdy dołków pod nikim, zdobył sobie ogólny szacunek i przyjaźń w gronie osób, umiejących ocenić wartość moralną człowieka.

Cnotami wyniosłeś się, szlachetny rodaku, bardzo wysoko, zyskałeś już dzisiaj miłość narodu i uznanie zasług, piórem zdobytych; żeś nie zwątpił i wytrwał do końca, — należy ci się cześć i nagroda wiekuista!

Kronika.

Pomiędzy badaczami dziejów wrzał niedawno spór o to, czy powracają pewnych rzymskich cezarów czasy lub też nie. Spór przycichł a na arenie wystąpił hr. Bülow i kilku słowy wyrzeczonemi do współpracownika „Figara" paryskiego wyraził sentyment, który przypomina o wiele dawniejsze jeszcze bo Faraonowe czasy. „Polacy jak króliki a Niemcy tylko jak zające się mnożą", takie ubolewanie wydobyło się z panakanclerskiej piersi, tej piersi co jest dziś niejako puklerzem Niemiec w polityczno-dyplomatycznych zapasach, tej piersi, z której tak często wybrzmiewa wyraz samowiedzy o ...wyższości kultury niemieckiej.

I echem śmiechu zahuczała Europa, że ten króliczy przymiot Polaków nakazuje surowy względem nich systemat. Rzeczoznawcy, fizjolodzy i naturaliści — nawet pruscy — skoczywszy po rozum do głowy, przyszli do wniosku, że nawet najbardziej wyjątkowe ustawy gotowe nie zaradzić złemu. Lecz teraz już cały naród myślicieli, naród Kantów, Schopenhauerów, Nitschów zajęty jest trudnym wynalazkiem, jakby najlepiej wytoczyć walkę przyrodzie, która szczególnym darem plenności wyposażyła ród polski.

I niejedno hakatystyczne serce, wezbrane chęcią niesienia pomocy w tym ambarasie zajęczo-króliczym, pragnęłoby gorąco, „jakoś — coś" wydobyć z siebie i złożyć na polakożerczym ołtarzu „ofiarnym."

Chemicy polakożerczego typu podobno zaproponować chcą, ażeby wytruć Polaków kwasem pruskim jak szczury; rakarze, żeby topić wszelkie polskie noworodki; zwolennicy militaryzmu i rozszerzania kompetencyi władz policyjnych, pragnęliby porozstawiać zbrojnych pilnowaczy, ażeby swawola i zuchwałość odwiecznej natury, co śmie się opierać antypolskiej polityce, raz wreszcie ustała; no, a wszyscy polakożercy biegli w chirurgicznych amputacyach, czy to operatorzy, czy felczerzy, czy wreszcie owczarze, o domorosłym, zmyśle operatywnym, podobno chcą gromadnie z inną, jeszcze radykalniejszą propozycyą wystąpić.

Pesymiści w naszym narodzie już dawno przewidywali, że na prześladowaniu jednego tylko organu tj. *języka polskiego* w zaborze pruskim się nie skończy.

Bodajnie będą mieli racyą!

Chochlik.

Pochód Bolesławowców.

(Pieśń historyczna.)

Grzmij nam, trąbo grzmij!
Bujny wietrze wiej!
Wiej w proporce nasze krasne,
A ty z nieba słońce jasne
Lśnij nam bystro, lśnij!

Nie trzeba nam wżdyć
W mgle i ćmie się kryć,
Zkąd ciągniemy, gdzie zdążamy,
Jak walczymy, zwyciężamy,
Świecie cały widź!

Od karpackich gór
Po turyngski bór,
Od Bałtyku nad Dniepr siny
Pędzim w stepy Ukrainy,
Jak błysk lotny z chmur.

Dziś u Łaby wód
Miszniański nam gród
Harde czoło swe ukorzył,
Jako panom swym otworzył
Wrzeciądze swych wrót.

Jutro nowy wróg
Już u naszych nóg:
Kijowska ot złota brama
Oścież się otwiera sama
Na trąb naszych huk.

Aż za mało dni,
Gdy nikt ani śpi,
Może gdzieś na krańcach wschodu
Drżący cesarz Carogrodu
Odewrze nam drzwi.

Gdzież bo taki wróg,
By nam zdzierżyć mógł?
Jeden jest, przed którym trwożym,
Jeden, przed którym się korzym —
Wielki w niebie Bóg.

A kto kiedy śmiał,
W drodze że nam stał,
Ten, gdy wspomni kopje lasze,
Kiedy wspomni miecze nasze,
Wiecznie będzie drżał.

Na czele bo nas
Wiedzie w każdy czas
Król wielki, ukochany:
Trudy, znoje, krwawe rany
Dzieląc z nami wraz.

Grzmijże, trąbo, grzmij!
Biały orle wiej!
A ty, nasz wojwodo chrobry,
Bolesławie, królu dobry,
Żyj nam wiecznie, żyj!

Roman Zmorski.

Album galicyjskiego sejmu.

Serya IV.



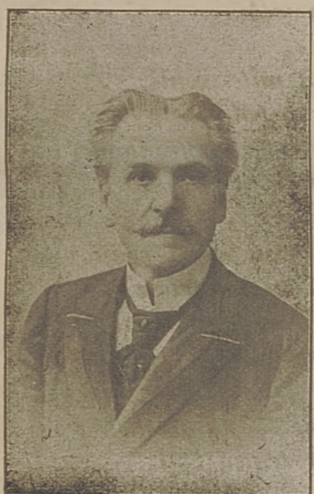
Artur Zaremba Cielecki.
Buczacz. Mała własność (kons.)



Ks. Karol Krementowski.
Jasło. Mała własność (kons.)



Dr. K. Paygert.
Czortków. Wielka własność (kons.)



Dr. Leonard Tarnawski.



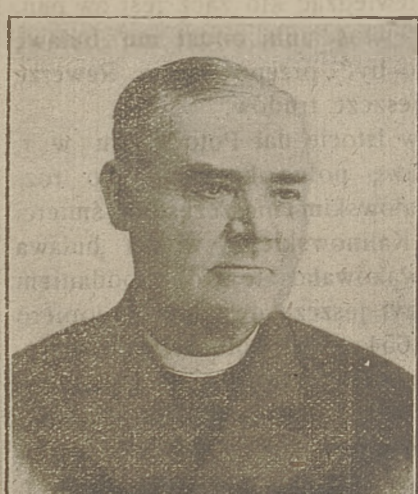
Jakób Bojko.
Miasto Lwów (ludowiec).



Włodzimierz Truskolaski.
Prezes Rady Pow. Sanockiej. Sanok (kons.)



Janusz hr. Tyszkiewicz.
Kolbuszowa. Mała własność (kons.)



X. Maxikiewicz.



Stanisław Wybranowski.
Tarnobrzeg. Kurya wiejska (kons.)

Stanisław Rewera Potocki

(herbu Pilawa),

wojewoda krakowski, hetman wielki koronny.

(Do illustracyi albumowej).

Syn średni Jędrzeja kasztelana kamienieckiego i Zofii Piaseckiej, córki tego sławnego wojownika, co to go Turcy, gdy z księciem Wiśniowieckim przeciw nim wojował, na haku zawiesili.

Urodził się około r. 1587.

Uczył się w Polsce, potem we Francyi i w Niderlandach.

Pierwsza jego rycerska wyprawa była pod Guzowem; tam wszyscy Potoccy stanęli jednym zgodnym zastępem za królem, któremu historyczne swoje stanowisko są winni.

Ze stryjami chodził potem Stanisław na Wołochy, i z królem pod Smoleńsk przeciwko Moskwie. Bił się pod Chocimiem i Cecorą z Turkami i z Tatarami, pod buławą to Żółkiewskiego, to Koniecpolskiego. Z boju jednego leciał na drugi.

W roku 1623 został podkomorzym podolskim. Wtedy to pod Koniecpolskim hetmanem, pułk swój już wiodąc, był na wyprawie przeciw Kantymirowi paszy nad Dniestrem (w lecie 1624). W rok później z ramienia Koniecpolskiego, komisarz Rzeczypospolitej, razem z innymi urządzał stosunki Kozaków z macierzystym krajem nad jeziorem Korukowem (w listopadzie 1625 r.)

Kasztelana halickiego już, powiódł Koniecpolski na Pomorze przeciwko Szwedom. Na tej wojnie potkała go z łaski królewskiej wyższa kasztelania kamieniecka.

Koniecpolski odjeżdżał nieraz z Pomorza za sprawami Rzeczypospolitej, a więcej na sejmy do Warszawy, do króla. Wtedy na swojem miejscu zostawiał zwykle regimentarzem Stanisława Potockiego. Kasztelan staczał codziennie prawie utarczki z mężnym i doświadczonym wrogiem. Nawykł tutaj do obozowego życia. Twarde posłanie, jadło skromne, prosta odzież, nie odróżniały go w niczem od podwładnych. Miał przysłowie, które co chwila powtarzał: „re vera“, to jest: „w istocie, prawdziwie“, i ztąd żołnierstwo nazywało go Rewerą.

Nie był to wódz zdolności wielkich, ale hetman żelaznego wytrwania na swojem stanowisku. Z niezmierną surowością przestrzegał porządku. Od pogody umysłu i przytomności żwawej, nic go oderwać nie mogło. Pobożny, nieraz odmawiał pacierze; kiedy mu donoszono o jakim wyskoku w obozie, wyrozumiał wtedy najpierwiej rzecz, o którą chodziło, oznaczał karę i powracał zaraz, jakby nic, do pacierza. Smierć nie rzadko bywała taką karą. Potocki nie popełnił nigdy niesprawiedliwości, żył wiarą i poświęceniem się dla Ojczyzny, stąd miał miłość rycerstwa. Ujmował je sobie także przystępnością bez granic, sercem dobrem bez żadnej obłudy, wreszcie niezmierną szczodrobliwością; bogate albowiem królewszczyzny, które posiadał, rozsypywał na zasłużoną Ojczyznie kawalerye, z podupadłemi żołnierzami i zapracowanemi, dzielił się nawet własną fortuną; to piękne o nim świadectwo zostawił potomności ten, co go znał osobiście, przyjaciel Jana III, hetman Jabłonowski.

Potocki nie zawsze szczęśliwe staczał boje. Raz na Pomorzu ufny, w męztwo polskie, uderzył na trzy razy liczniejszego Szweda, któremu przywodził jenerał Wrangel i był pobity pod Górznem (19 lutego 1729 r.), a jednak nic to nie osłabiło do niego serca rycerstwa.

Wojewodą bracławskim został w r. 1631, wojewodą podolskim w pięć lat później (19 października 1636 r.)

Wtedy to głównie walczył z Kozakami, z Tatarami i z Turkami na Rusi, w okolicach Dniestru i na Ukrainie zadnieprskiej jak i wprzódy, pod Niedźwiedziemi Łozami, Borowicą, Chmielnikiem i Starczą. Pod Studzienicą walczył z Abazy paszą, któremu odbierał nieraz po piętnaście tysięcy niewolnika.

Piekło prawdziwe zawrzało w Rzeczypospolitej za Jana Kazimierza. Rewera nie odstąpił króla ani na krok, bił się pod Zborowem, Zbarażem i Beresteczkiem, a po tem ostatniem zwycięstwie ciągnął na Kijów. Po klęsce batowskiej, zebrał niedobitków i zasłonił przed buntami kozackiemi Wołyń i ziemie Czerwonej Rusi. Wreszcie kiedy ta ciężka wojna kozacza na chwilę ustała, spracowany, złamany trudami, zamyślał odpocząć 60-letni starzec w ojców domu. Piękna legenda opowiada, jako do Lwowa jadąc z tą myślą, po drodze spotkał wieśniaka, co orał pole blisko drogi i przypadkiem wyorał buławę. Niewiedząc kto zacz jest ów pan, co jechał, włościanin oddał mu buławę i to miało być przepowiednią Rewerze nowych jeszcze trudów.

Król w istocie dał Potockiemu w r. 1652 buławę polną koronną. Po rozgromie batowskim i nieszczęśliwej śmierci hetmana Kalinowskiego, wielka buława również wakowała, ale król z oddaniem jej zwłóczył jeszcze dwa lata i dopiero w roku 1654 oddał Potockiemu najwyższą tę godność wojskową w Rzeczypospolitej. Przed tem oddaniem buławy, posunął Rewerę król na wojewodę kijowskiego w r. 1653, a po niej już w r. 1658, na wojewodę krakowskiego. Tu kres ziemskich powodzeń Rewery pod względem dostojności, jakie sobie wysłużył.

A. H

Święto wiosny.

Hej — zielono dookoła,
Zieleni się gaj...
Hej — w zieleni toną sioła
Graj, pastuszku, graj!

Umajone białe chaty
Umajony próg...
Uleciałby duch skrzydlaty
W niebo — gdyby mógł!

Z boru płyną miłe wonie,
Płyną wonie z pól...
Jakaś błogość w ludzkiem łonie,
Kędyś pierzcha ból!

Hej — dzieweczko ukochana,
Daj mi swoją dłoń...
Chciałbym patrzeć tak do rana
W twoich ocząt toń!

Chciałbym w twoje krucze zwoje,
Wplatać kwiecia kiść...
Złączyć z twojem życiem moje,
Twoją drogą iść!...

Z boru płyną miłe wonie,
Płyną wonie z pól...
Daj mi, dziewczę, swoje dłonie,
Ukój serca ból!...

Hej — dziaduniu, do ogrodu
Śpiesz-że dzisiaj — spiesz..
Mów nam o tem, jak za młodu
Było — o tem, wiesz?...

O, siądź tutaj — na fotelu!
Patrz — jak trawa lśni...
A ty Burku — przyjacielu,
Leż spokojnie mi!

Z lasu płyną miłe wonie,
Płyną wonie z pól..
Otarł dziaduś łzę na stronie,
Z serca pierzchnął ból!..

Hej — zielono dookoła!
Hej — uroczy świat...
Las do siebie mnie dziś woła,
Dość mam miejskich krat!

Hej — na pola, hej na łany,
Hej — do boru tam!..
Gdzie skowronek rozśpiewany...
Chcę być dzisiaj sam!..

Z boru płyną miłe wonie,
Płyną wonie z pól,
Dziwny żar w mej piersi płonie,
Pierzcha wszelki ból!...

Roman Jungiewicz.

W stolicy Tamerlana.

(Do illustracyi.)

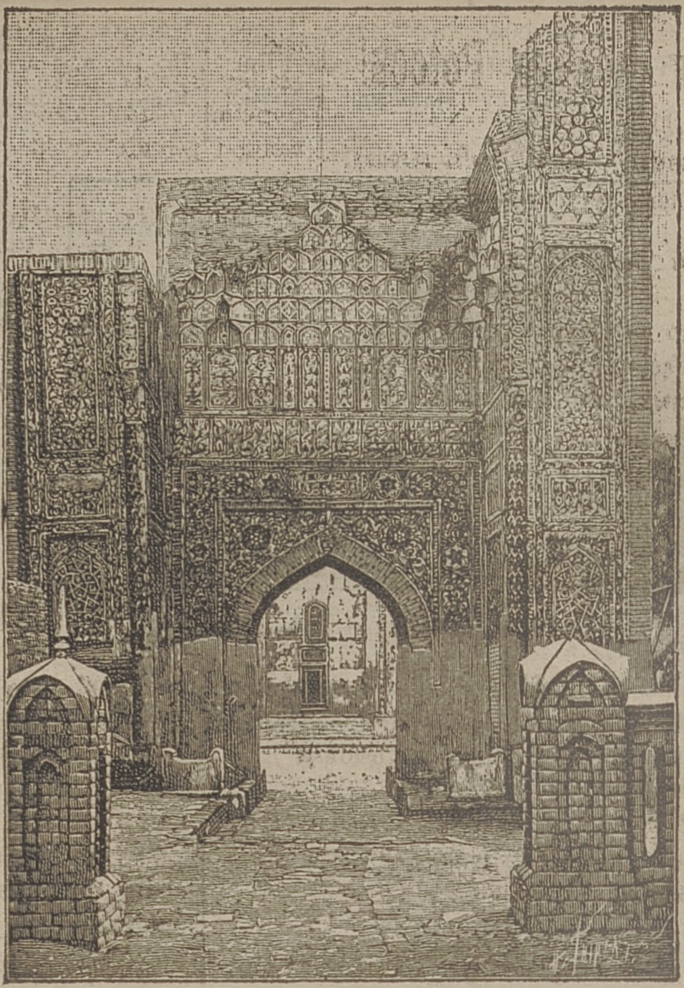
Starożytne są miasta Egiptu i Syryi, liczące czas swego istnienia całemi stuleciami: ale w miastach tych niewiele zostało pamiątek z odległych wieków. W Egipcie tylko znaleźć można jeszcze licznych świadków zamierzchłej przeszłości, w postaci piramid i ruin niegdyś wspaniałych świątyń. Pamiątki te znane są szerszemu ogółowi z licznych podobizn, rysunków, fotografii. Rzecz dziwna — na olbrzymich stepach zaka-



Dziewczyna z dzielnicy tatarskiej w Samarkandzie.

spijskich znajdują się niemniej cenne pamiątki, lecz o nich nikt nie wie, prócz szczupłego grona starożytników. Do takich cennych miast, pełnych pamiątek odwiecznych, należy Samarkanda, dziś miasto niewielkie, liczące zaledwie kilkadziesiąt tysięcy ludności, będące stolicą obwodu tejże nazwy — niegdyś gród olbrzymi, wsławiony w dziejach świata.

Legenda opowiada, że tu był pierwszy przybytek człowieka, że ztąd wyszli pierwsi osadnicy na wszystkie strony świata, że zarówno Europejczycy, jak i Persowie lub Chińczycy tu szukać powinni kolebki swego bytu. Dziś starożytnik nie odnalazłby tu nic, coby świadczyć mogło prawdziwości tej legendy. — A jednak faktem jest, że w odkrytych w nowszych czasach zabytkach piśmiennych Assyryi znajdują się wzmianki o Samarkandzie, wówczas zwanej Marakandą. Według tych wzmianek Samarkanda istniała już na tysiąc lat przed naszą erą i była grodem potężnym.



Grobowiec Tamerlana w Samarkandzie.

W szóstym wieku przed Chrystusem mieszkał tu król assyryjski Nystaspes, a nawet uczynił z Samarkandy stolicę swego olbrzymiego państwa.

Aleksander Wielki, zdobywając Assyryę i grzebiąc ją w gruzach, nie przebaczył też Samarkandzie, zdobył ją i z ziemią zrównał. Dziś jeszcze okazują tu resztki murów starożytnych, które jakoby miały być pozostałością z owych czasów. — Od czasu Aleksandra Wielkiego Samarkanda przez długie lata podnieść się nie mogła. Dopiero w początkach naszej ery zaczęła odzyskiwać dawne swe znaczenie. Tu gromadziły się hordy, które w pierwszych wiekach od Wschodu zalewały Europę, ztąd szły na zachód tłumy Hunów i Tatarów. Pomimo to jednak Samarkanda wzrastała w bogactwa i i przyozdabiała się wspaniałemi gmachami.

W r. 643-im naszej ery Arab Samar głosił tu islam, dla którego pozyskał ludność całą. Od tego czasu w pismach arabskich Samarkanda zowie się „Schroniskiem pokoju i umiejętności“. Przez sześć wieków rozwijały się nauki w Samarkandzie, która stała się stolicą ogromnego państwa Samanidów. — Zdobył je w r. 1219 Dżingischan, a wraz z niem zajął i Samarkandę, w której najchętniej przebywał.



Meczet Syr-Darja w Samarkandzie.

Spadkobierca potęgi Dżingischana, Tamerlan, uczynił z Samarkandy stolicę swego państwa. A było to państwo olbrzymie, obejmowało całą Azyę środkową aż po mur chiński, Persyę, Syryę, Indye aż po Ganges, Egipt, a w Europie zajmowało znaczne obszary ruskie aż po Moskwę. Na tym olbrzymim obszarze samo imię Tamerlana budziło podziw, postrach i grozę.

Tamerlan chciał z Samarkandy uczynić miasto największe na świecie. Spędził tu przeszło pół miliona ludzi, zabranych w jassyr w rozmaitych wyprawach. Rzemieślników zaprzęgał do pracy, a nieznających rzemiosł zapędzał do budowy olbrzymich gmachów, przeważnie meczetów. Z kuźni samarkandzkich wychodziły wówczas najpiękniejsze zbroje, słynne na świat cały; warsztaty Samarkandy rozsyłały przepiękne tkaniny jedwabne i dywany.

Nie długo trwała jednak ta wielkość grodu Tamerlana. Po jego śmierci — państwo rozsypało się w gruzy a Samarkanda, leżąca na głównym gościńcu między Wschodem i Zachodem, między Północą i Południem stała się celem licznych wypraw, wreszcie włączoną została do tatarskiego chanatu Buchary i wraz z nim przeszła pod panowanie Rosyi w r. 1868-ym.

Przez długie wieki gród Tamerlana niedostępnym był dla Europejczyków. Dziś jest inaczej. Kolej z Krasnowodzka nad morzem Kaspijskiem, przez Aschabad i Bucharę przewozi codziennie do Samarkandy towary i ludzi. Obok miasta dawnego, zamieszkałego niemal wyłącznie przez Tatarów, powstała dzielnica na wskroś europejska, z hotelami i gmachami, w nowoczesnym stylu wznie-

sionemi. Dziś obie dzielnice liczą około 60.000 mieszkańców, przeważnie Uzbeków, Tadżyków, Kirkizów, Arabów i Persów. Europejczycy stanowią maleńką zaledwie odsetkę.



Ruiny meczetu Bibi-Kanim w Samarkandzie.

Dziś Samarkanda, a zwłaszcza jej dzielnica tatarska jest wielkim bazarem, sprzedającym tkaniny wschodnie i bawełnę w stanie surowym.

Z dawnej przeszłości pozostały tylko szczątki w postaci walących się w gruzy meczetów. *N.*

Cywilizacya.

Cywilizacya jest szczęścia bramą,
Mistrzynią i sławą ludów,
A więc ją krzewić, już przez to samo
Potrzeba, pomimo trudów!

Wśród dział odgłosów i ludu krzyków
Płynie „Fregata“ na wody,
By nieść kulturę w ziemię kacyków,
Oświecać dzikie narody..

Aby raz zetrzeć to bielmo z oczu,
Które nosili przez lata.
Z tym wielkim celem po wód przeźroczu
Płynie daleko „Fregata“...

Statek przystanął, ominął skały,
Pokład powitał ląd pieniem,
Wśród nocnej ciszy działa zagrały,
Milkną pod niebios sklepieniem...

Hufce przechodzą przez gęste jary,
Muzyka piersi zagrzewa,
Na połączone wojska sztandary
Z zadumą patrzą się drzewa!

Wyprawa wraca, wśród wód płaszczyzny,
Mijając skały, przepaście;
Godła „Fregaty“, z woli starszyzny,
Złocą się w słońcu na maszcie...

Zdaleka widać flagi powiewne,
Odgłos wesela dolata,
Paszcze armatnie ślą salwy rzewne
W odległe tam części świata...

A lud murzyński poznał niestety
Kulturę w pełnym jej blasku,
Bo po nad morzem... jego szkielety
Bielą się zdala na piasku!

Władysław Karoli.

Kłębek jedwabiu.

Dnia 12 lipca 1795 r. o 9 tej z wieczora trzech ludzi zapukało do drzwi odźwiernego paryskiego cmentarza św. Małgorzaty.

Na dworze było ciemno, choć oko wykol.

Odźwierny zapytał się:

— Kto tam?

— Przyjaciel wolności, odpowiedział jeden z trzech przybyszów.

— To dobrze, rzekł odźwierny, poznaję cię teraz obywatelu. Wszakże zgłaszałeś się już do mnie zrana, celem pochowania tej małej dziewczynki....

— Tak jest.

— I przybywasz teraz....

— Przybywam z trumną, jak łatwo się może domyślisz. Tylko pospiesz się, bo nie mam czasu czekać.

I w istocie, za tym, który mówił, dwóch ludzi niesło trumnę, mniej więcej na cztery stopy długą.

Zobaczywszy tę trumnę odźwierny zawołał:

— Walenty!

— A co tam? odezwał się głos jakiś z poza krzaka.

— Nic wielkiego, nic podejrzanego nawet. Trumienka dziewczynki, którą trzeba pochować.

Ten z trzech przybyszów nocnych, który zdawał się być przywódzcą innych, zaśmiał się dziko, słysząc te słowa.

— Pewno jaka biedna sierota, bez ojca ni matki, mówił dalej odźwierny.

— I gmina, która ją wspierała miłosiernie za życia, ulitowała się nad nią i po śmierci, odpowiedział ów człowiek, który śmiał się.

— Biedactwo! umrzeć tak młodo.

W tej chwili ukazał się Walenty. Był to tęgi chłop, silny, barczysty, a opierał się na łopacie, jak Cincinatus jaki.

— Macie obaj słuszność obywatele, rzekł. Smutna to rzecz kiedy dziecko umiera, a chociaż ręka stwardniała mi już od kopania grobów, wolę jednak kopać doły większe niż mniejsze, chociaż przy tych drugich nie tyle jest roboty.

I poszedł przodem, a tamci za nim.

I wkrótce słyszeć się dały silne uderzenia rydla o ziemię, potem głucho odjęknęły grudki piasku łopatą odsypywane, spuszczona na powrozach trumna stuknęła dostawszy się do gruntu, znowuż zabrzmiał szelest grudek napowrót w dół wsypywanych, poczem latarnie zagasły, słychać było oddalających się i wszystko się skończyło.

A grabarz Walenty powrócił na nocleg do domu; była to bowiem ostatnia jego w dniu tym robota i żona czekała go niecierpliwie. Małżonkowie ci mieszkali na samym cmentarzu, w pośród grobów i krzyżów drewnianych, a dzieciaki ich rodziły się i wychowywały zdrowo na tem polu snu wiecznego, świeże jak różyczki na grobach rosnące.

Nazajutrz żona Walentego suszyła bieliznę, rozwijając ją na sznurze przywiązanym do dwóch równej wielkości grobowców, kiedy grabarz kopiąc w ziemi dał jej znak, żeby się doń zbliżyła.

— Czego chcesz? zapytała kobieta.

— Wszakże wiesz.... ta mała dziewczynka, którą pogrzebaliśmy wczoraj...

— Jaka dziewczynka?....

— No.... czy nie mówiłem ci o niej kładąc się spać!

— A... już wiem, więc cóż?

— Nie ma już jej tu. Musiał ktoś zabrać trumnę w nocy.

— Co to nas obchodzi? rzekła żona, tyś zrobił swoje, a reszta do ciebie nie należy. Kop dół kiedy ci kazali, i nie mięszaj się do jakichś tam dziewczynek, bo to nie twoja rzecz.

— Głupie te kobiety! zawołał grabarz, uderzając silnie motyką w ziemię.

A jednak myśl o tej dziewczynce, długo nie zostawiała mu spokoju.

* * *

Dnia 25 Prairiala IIIgo roku rzeczypospolitej francuskiej, jednej i niepodzielnej, w chwili kiedy p. Toussaint Charpentier, ogrodnik ogrodów publicznych, siadał do stołu na obiad, nieznajomy jakiś, wydający się z ubioru na człowieka z ludu, wszedł do pokoju.

— A co to? zapytał ogrodnik.

— Trzeba iść za mną, rzekł nieznajomy.

— Gdzie i po co?

— Musisz dopełnić gdzieś jednej czynności.

— Czy mogę sprawić się sam, czy mam wziąć ze sobą jakich pomocników?

— Dwóch ludzi do pomocy będzie dość.

— Ale co mamy robić?

— To cię nie obchodzi, byleby za twoją robotę dobrze ci zapłacono.

Ten ostatni argument był przekonywający, i ogrodnik, przywoławszy dwóch ludzi, poszedł za nieznajomym.

Przybyli wkrótce do komitetu rewolucyjnego sekcyi Luxemburgskiej.

— A do licha, mruknął po cichu Toussaint do swoich pomocników, czyżby nas miano za podejrzanych? A przecież nie sadziliśmy jeszcze lilii w ogrodzie naszym?

Przez pięć godzin ogrodnik i jego pomocnicy czekali w pokoju odosobnionym, noc już dawno zapadła, obawa zacisnęła im serca, a pot wielkiemi kroplami spływał po ich czołach.

O trzy kwandranse na dwunastą, otworzyły się drzwi.

Ukazał się w nich jakiś człowiek i rzekł:

— Proszę za mną.

— Gdzie? zapytał pan Toussaint, którego zęby szczękały, uderzając jedne o drugie.

— Wsiądziemy do doróżki, możecie otworzyć oczy i uszy, ale radzę trzymać usta zamknięte.

Doróżka ruszyła z miejsca i po dwudziestu minutach jazdy, zatrzymała się przed cmentarzem Clamart, który w owym czasie był już zupełnie prawie opuszczony. Dzisiaj na tem samem miejscu znajduje się amfiteatr szkoły medycznej.

Skoro tam przybyli, tenże sam głos odezwał się:

— Wysiądźcie z doróżki i zabierzcie wasze narzędzia.

Wysiedli. Ziemia była wilgotna jeszcze od deszczu, który przez cały dzień padał. Sine chmury zakrywały księżyc.

Kiedy wchodzili na cmentarz, biła dwunasta z północy. Człowiek, który ich prowadził, polecił odźwiernemu cmentarnemu oddalić się, co tenże wypełnił bezzwłocznie i to jak najochotniej. Wówczas nieznajomy, rzekł:

— Tu gdzie stoicie, wykopcie dół, szeroki na trzy stopy, długi na sześć i na sześć głęboki. Tylko spieszcie się, bo czasu mamy nie wiele, już i tak spóźniliśmy się, a w przeciągu dziesięciu minut dół musi być wykopany.

Rydle uderzyły o ziemię, trzej robotnicy pracowali w milczeniu, a robota postępowała szybko.

Nagle inny jakiś powóz zajechał przed cmentarz.

Wyniesiono z tego powozu trumienkę.

Czy to ta dziewczynka? zapytał nieznajomy.

— To ona, odrzekł jeden z nowoprzybyłych, opasany szarfą członka komitetu, każ tym ludziom oddalić się.

Toussaint ze swoimi pomocnikami odszedł na bok, dojrzał, jak trumienkę kładziono do dołu, i przysypywano ziemią. Następnie przydeptano starannie ową ziemię, żeby nie znać było w tem miejscu śladów kopania.

I wszyscy opuścili cmentarz.

A kiedy ogrodnik ze swoimi pomocnikami miał już wyjść, niedopominając się o zapłatę, zatrzymał go jakiś człowiek w mundurze wojskowym.

— Oto masz, rzekł, podając mu dwie dziesięciofrankowe assygnaty, daj każdemu z dwóch towarzyszów po jednym takim papierku.

— Dobrze, obywatelu.

— A zaleć im surowo dochowanie tajemnicy.

— Nie potrzebuję im tego zalecać, oni sami rozumieją się na tem.

— Niech trzymają język za zębami, bo mogą gorzko odpokutować za gadatliwość.

— Będą milczeć.

— Co się ciebie tyczy, zgłoś się do komitetu po wynagrodzenie. Wymień tylko swoje nazwisko, a puszczą cię zaraz.

To powiedziawszy, wojskowy oddalił się szybko.

— Obywatelu, rzekł jeden z pomocników do ogrodnika, czy zgłosisz się jutro do komitetu?

— Nie, odpowiedział Toussaint.

— Więc zapewnie pojutrze?

— Także nie.

— Kiedyż więc?

— Nigdy.

Dwaj towarzysze spojrzeli z zadziwieniem na bladego i drżącego ogrodnika, poczem pokiwawszy znacząco głowami, poszli każden w swoją drogę.

* * *

Upłynęło dziewiętnaście lat po tym wypadku. Wiekopomne zwycięstwa cesarza zakończyły się klęskami. Napastniczy orzeł, ściągnąwszy skrzydła, musiał bronić własnego gniazda.

W ozdobnym pokoju bibliotecznym znajdował się człowiek podeszłego wieku, ale czerstwego zdrowia. Obrazy anatomiczne, posągi Hippokratesa i Galiena, oraz liczne książki w prostej i jednostajnej oprawie zapełniające półki szaf, służących za ściany tej komnacie, znamionowały przybytek doktorski. Rzeczywiście człowiek ów, był to znany doktor Pelletan.

Przy nim, rozpatrując szczegółowo chirurgiczne narzędzia w hebanowej szkatułce, stał młody uczeń, o rozumnej twarzy, o bystrem i ciekawem wejrzeniu.

— Przyjacielu, rzekł pan Pelletan, jeżeli ci zostanie jeszcze chwila czasu swobodnego, zechciej proszę cię uporządkować mój zbiór mineralogiczny.

— Tak panie doktorze, ja sam myślałem o tem.

— Bo obowiązki zastępowania mnie przy chorych, które zdwoiły się dla ciebie, w czasie tych zaburzeń politycznych, odciągnęły cię trochę od tych zwykłych zatrudnień.

— Prawda, rzekł młody uczeń uśmiechając się.

— Bo widzisz, dla mnie, który dużo rzeczy przeszedłem, powrót Burbonów na tron jest rzeczą ważną.

— Czy lękasz się pan czego?

— Nie, kiedy tak ma się stać, niech się stanie wola Boska.

— Ale pan stracić możesz na tej zmianie.

— I tego się nie boję, posiadam bowiem skarb, który może mi zapewnić łaski k óla Ludwika XVIII.

— Posiadasz pan talizman, panie doktorze, czy to dar jakiego czarodzieja z wieków średnich?

— Owszem, pochodzenie tego talizmanu późniejsze daleko, i nic on czarodziejskiego niema w sobie.

— A mogęż zapytać się pana, co to za tajemnica?

— Jeżeli przysięgniesz mi, że nie wydasz przed nikim tego, co ci powiem....

— Mogę to panu honorem zaręczyć.

— A więc otwórz to biurko; poszukaj w środkowej szufladzie.... no.... czy masz już?

— Tu nic nie ma.

— Jakto nic?

— To jest tyle co nic.

— No, ale cóż przecie?

— Kłębek jedwabiu.

— Przecież kłębek ten dość wielki, żeś go mógł od razu namacać?

— Więc to on jest tym tajemniczym talizmanem?

— Tak, mój kochany, i nie powinno cię to dziwić, bo nawet w powieściach wschodnich najsilniejsze talizmany najzwyczajniejsze miały kształty.

— Ale na czemże zależy siła tego, który mam w ręku, chyba na jego grubości i ciężarze, bo trzeba mu przyznać, że jest gruby i ciężki?

Tu pan Pelletan położył palec na ustach, i wziąwszy do ręki kłębek jedwabiu, okazał zbliska uczniowi, szepnąwszy mu przy tem parę słów do ucha.

Ten ostatni cofnął się, jakby wyrazy przez doktora wyrzeczone, wpływ magnetyczny na nim wywarły.

— Czy podobna? zawołał.

— Powiadam ci, że najniezawodniej.

— Jakto? i pan posiadasz ten skarb?

— Ja sam i bez podziału.

— A o tej ważnej tajemnicy, nikt oprócz pana nie wie.

— Tylko kolega mój, pan Lasfus, dawny chirurg miejski i ty.... a pamiętaj, że przyrzekłeś mi milczenie.

— I dotrzymam, ręczę za to.

To powiedziawszy włożył napowrót kłębek do szuflady, z której go był wyjął.

Był to rzeczywiście wielki zwitek

czerwonego jedwabiu, dość niezgrabnie skręcony, który w niczem nieusprawiedliwiał wagi, jaką doktor doń przywiązywał.

* * *

Pewnego dnia r. 1815 pan Pelletan, szukając swojej relikwii, znalazł szufladę w biórku pustą.

Skąpiec, któremu skarb ukradziono, kochanek, któremu wydarto kochankę, matka, rozłączona gwałtownie z dzieckiem, nie byli boleśniej dotknięci temi ciosami, jak doktor, kiedy się o tej kradzieży dowiedział.

— Zrabowano mnie! zawołał, biegając szybkiemi krokami po pokoju, zrabowano! zrabowano! Taki skarb, taki cud, taka pamiątka nieoceniona, której nikt w świecie nie zdoła zastąpić! Ukryłem to przed oczami wszystkich, przed wzrokiem złości i zawiści, strzegłem przez całe lata, jak klejnot nieoszacowany, a dziś jakaś świętokradzka ręka mi go wydziera!

I znowu zapadał w odrętwienie.

Nagle myśl nowa w nim zabłysła.

— Jeden tylko człowiek dzisiaj, rzekł on, zna rzeczywistą wartość tego kłębka jedwabiu, a tym człowiekiem jest mój dawny uczeń, który rok temu ożeniwszy się, opuścił mnie, żeby praktykować na własną rękę. I źle uczyniłem, żem wyznał wszystko przed nim, że mu zawierzyłem tę główną tajemnicę życia mojego; on to, tak, to on tylko mógł mi skraść ten kłębek jedwabiu... Co czynić?... Mamże sam zaczepić go o to.... Zaprzeczy wszystkiemu... bo to prawy i poczciwy człowiek, a jeżeli dopuścił się kradzieży przez fanatyzm polityczny, wstyd mu będzie wyznać to, i gotów zniszczyć ten skarb nieoceniony, ażeby nie mieć potrzeby rumienić się przedemną.... Więc czekajmy.

I rzeczywiście doktor Pelletan czekał z cierpliwością, pełną obawy, a zawiązał ścisłe stosunki z rodziną byłego swojego ucznia, żeby nie stracić z oczów tego, którego o kradzież posądzał.

Wkrótce uczeń ów, który z kolei sam został doktorem, zapadł na nieuleczalną chorobę piersiową.

Kiedy już poznał sam, że dni jego policzone, i że trzeba mu będzie zdać sprawę przed Bogiem ze swoich czynności, przywołał do siebie żonę.

— Moja najukochańsza, rzekł, wkrótce przyjdzie nam się rozłączyć, i w tej ostatniej chwili mam ci uczynić ważne bardzo zwierzenie.

— Chociaż mam nadzieję, rzekła żona, zalana łzami, że cię jeszcze Bóg mi zachowa, gotowa jednak jestem uczynić zadość, wszelkiemu twojemu zleceniu.

— Kilka lat temu, mówił dalej umierający, pod wpływem uczucia, czerpiącego źródło w wierze politycznej moich przodków, przywłaszczyłem sobie przedmiot, który do mnie nie należał.

— Ty?

— Tak jest.... ja.... Nie jest to jednak właściwie kradzież, i każdy fanatyk polityczny rozumie mnie. — Dzisiaj nadeszła chwila zwrócenia tego skarbu prawemu właścicielowi.

— A któż on?

— Doktor Pelletan.

— Twój były nauczyciel?

— Tak jest, on sam.

— Powiedzże mi cóż mam uczynić?

— W skrytej szufladce mojego biurka, po prawej stronie, znajdziesz kłębek czerwonego jedwabiu.

— I....

— Weźmiesz go.... ale nie waż się jedwabiu rozwijać.

— I mam go oddać....

— Doktorowi Pelletan, przepraszając go odemnie, żem poważył się schować ten kłębek, dla lepszego ubezpieczenia go.

— Zastosuję się do twojej woli.

— A nadewszystko chciej pozbyć się wszelkiej ciekawości, i nie przypatrywać się zbyt zbliska temu kłębkowi.

Żona przyrzekła wszystko, ale po śmierci doktora, wypełniając jego wolę, nie mogła się oprzeć ciekawości zobaczenia co było w tym tajemniczym kłębku. Więc rozwinęła go ostrożnie, i we środku znalazła jakiś przedmiot bezkształtny, brunatny, stwardniały, owinięty w karteczkę, na której wypisane były te wyrazy:

12 *Prairiala* 1795 r. *L. K.*

I pomimo woli, na widok tego dziwnego przedmiotu, wdowa uczuła jakąś obawę i ściśnięcie serca, nie mogąc sobie jednak wytłumaczyć, jakim sposobem rzecz, tak drobnej na pozór wartości, mogła skłonić nieboszczyka jej męża do kradzieży.

* * *

Po roku 1815 doktor Pelletan już nie ukrywał tego tajemniczego kłębka, owszem umieścił go pod szklannym kloszem w salonie swoim, w miejscu najbardziej na widoku będącem.

W kilka lat później zebrało się u doktora towarzystwo uczonych artystów i literatów, a mówiono o warjatce pragnącej uchodzić za księżnę d'Angoulême i o szewcu, który mienił się być Ludwikiem XVII.

— To niewątpliwa, że mały Capet umarł na dobre, rzekł doktor.

— A więc Maciej Bruneau i książe Normandyi...

— Są prostymi kłamcami.

— A jednak, pomimo poszukiwań nakazanych przez króla, nie natrafiono jeszcze na ślad Delfina.

— Nie przeczę, ale dowiedziano się, że zwłoki dziewczynki pogrzebanej na cmentarzu św. Małgorzaty, zostały wykopane tejże samej nocy i przeniesione na cmentarz Clamart. Ta dziewczynka była właśnie synem Maryi Antoniny.

— To niepodobna.

— A jednak ja mogę ręczyć za to i jeżeli potrzeba dowodu, mam dowód w ręku.

— A to jaki?

— Ten kłębek jedwabiu.

Spojrzeliśmy wszys y na doktora, opowiadanie bowiem o kradzieży tego kłębka, rozeszło się już było po całym Paryżu.

— Widzicie to panowie — mówił dalej doktor — mnie zleconem zostało exenterować ciało zmarłego delfina.

— Panu?

— Tak jest, mnie. I dopełniłem tej czynności wraz z trzema kolegami, którzy ze mną podpisali protokuł.

— A więc rzeczywiście umarł.

— Najrzeczywiściej, a mnie się nawet dostało jego serce...

I pokazał nam ów przedmiot brunatny, który wdowę po byłym jego uczniu nabawił tak dziwnego przestrachu.

— Niestety! — rzekł doktor — to serce królewskie, które mogło być kiedyś wielkiem, bohaterskiem i kochającem, dzisiaj jest własnością naturalisty...

W. W.

Pokrzywa.

Śród wielu krzewów, śród wielu kwiatów,
Jam najnędzniejsza sierota...
Czylim dziecięciem wyklętych światów,
Że mi tak łzawo pośród bławatów,
Że wiatr szyderczo mną miota?...

Czemu me liście, niby trucizna,
Jadem przesiąkłe? Dlaczego
Nikt im oddechów wonnych nieprzyzna?
Niby to piekło pokrzyw ojczyzna,
Pokrzyw—szatanów i złego?

Tu mi boleśnie... każdy mnie gani,
Każdy odemnie ucieka,
Więc ja się gniewam... więc liść mój rani
I pośród innych, jak harda pani,
Gardzę miłością człowieka!...

Co mi tam człowiek! co mi tam światy!
Ja mam jad... kolce u liści!...
Wonią niech inne szczycą się kwiaty,
Niechaj świat wielbi strój ich bogaty....
Nie żądam takich korzyści...

Tylko mi tęskno—bo w dzień niedzieli,
Gdy dzwonią z wieży wesoło,
Każda z sióstr moich w purpurze, w bieli,
W wieniec wpleciona, modlitwy dzieli,
Ku niebu podnosi czoło...

Ja tylko jedna tęsknię w ugorze,
Kwiatów nie wplatam w równianki—
Liście od wstydu kryję, — w pokorze,
Daj mi kwiat wonny—wołam—o Boże—
A ja ustroję Ci wianki!...

Floryan.

MĘCZENNICA W KORONIE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA ILLUSTROWANA.

11) ORYGINALNY PRZEKŁAD Z WŁOSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

— Wracajmy! muszę zobaczyć, kto zna naszą drogę!

— Może to szpiegi austryackie?

— Głupstwo, oni by sankami nie jechali! Nie, to zapewne jacy podróżni zbłądzili — w każdym razie trzeba nam się przekonać, kto to jest!

Po kilku minutach ujrzeli rzeczywiście sanki i siedzącą w nich kobietę. Dwóch mężczyzn, z których jeden był stangretem, a drugi porządnie ubranym podróżnym, usiłowało daremnie wyciągnąć sanie z głębokiego dołu. Konie rwały się i szarpały jak szalone i zdawało się, że każdej chwili pozrywają uprząż i popędzą w las.

Mężczyzna zwrócił się do kobiety w saniach.

— Nie obawiaj się pani niczego, rzekł spokojnie, pójdę do najbliższej wsi i poproszę o pomoc.

— A ja mam tu sama zostać? Nie panie Dorn, za nic w świecie! Pójdę z panem! Ach, jakże mi żal, że przyjęłam wezwanie do tego rosyjskiego miasta. I namówiłam pana do towarzyszenia mi! O jak sobie to teraz wyrzucam.

— Panno Emilio, odpowiedział Maksymilian, ja pani zawdzięczam tyle dobrego, że o tej małej przykrości ani mówić nie warto! Gdyby nie pani, byłbym dziś jeszcze biednym chórystą w operze!

— Wypełniłam tylko mój obowiązek, zawołała Emilia Stubel, arcyksiąże zaś zajął się panem z całą przyjemnością, pomimo, że cię nawet osobiście nie zna! Ale on wie, że jesteś szlachetnym człowiekiem i dlatego powierzył mnie tobie! Wkrótce stanie się nazwisko Maksymiliana Dorna sławnem w świecie muzycznym!

W tej chwili uchwycił ktoś rękę Maksymiliana.

Basza stał przed nim.

— Pójdź pan ze mną, szepnął ochrypłym głosem, pójdź, ja ci pomogę!

Maksymilian postąpił mimowoli kilka kroków za nim.

— Kto jesteście? zapytał, patrząc podejrzliwie na Baszę i Rozdzina. Pomóżcie nam, wynagrodzę was hojnie.

— My jesteśmy wieśniakami z okolicy Granicy, odrzekł Basza pokornie. Słyszeliśmy dzwonki waszych sani i myśleliśmy zaraz, że jakieś nieszczęście się stało.

— Sam Bóg was przysłał, zawołał Maksymilian uradowany. Podnieście sanie, a dam każdemu z was po dwa ruble. Ale pospieszcie się trochę.

— Dwa ruble? szepnął Basza z szyderczym uśmiechem, no, za to warto sanie podnieść!

Ramiro, Rozdzin i stangret zabrali się natychmiast do dzieła, podczas kiedy Maksymilian trzymał konie i wszyscy razem dźwigali ciężkie sanie.

— Tak nie idzie, rzekł po chwili Ramiro. Niech woźnica ciągnie dyszel, a my pchać będziemy. Zwracając się zaś do Rozdzina, dodał po cichu: Masz młotek i obcęgi przy sobie?

— Tak!

— Więc pomóż mi w mojej robocie!

I zamiast pchać lub dźwigać sanie, wyciągał Ramiro szruby z sanek, a Rozdzin pomagał mu wiernie. Robota owa szła prędko, bo sanie były stare i rozlatywały się niemal same. Ciemność sprzyjała tej niegodziwości, tak, że ani Maksymilian, ani Emilia niczego się nie domyślali.

W końcu wyciągnięto sanie, ale teraz okazało się, że były całkiem popsute.

— Dokąd pan chcesz jechać? zapytał Ramiro.

— Chcieliśmy stanąć dziś w Trzebinii, odrzekł Maksymilian, a ztamtąd jechać koleją do Łodzi. Spóźniliśmy się w Krakowie na ostatni pociąg — jutro po południu zaś musimy być w Łodzi.

— Ale temi saniami państwo jechać nie możecie! Szruby wypadły....

— Prawda! Co tu robić? Poradźcie nam przyjacielu!

— Trzeba tu siedzieć dopóty, dopóki nie znajdziemy kogo, ktoby nam innych sani pożyczył, odezwał się woźnica. Ja pójdę zaraz.... może tu zresztą jaki kowal mieszka w blizkości....

— Kowala nie znajdziesz tu nigdzie, odrzekł Ramiro. Dałbym jednak inną radę! Jeżeli pojedziecie państwo zupełnie wolno, to staniecie za dwie godziny we wsi Osterno. Tam zajedźcie do karczmy, pani może tam zostać, a pan, dodał, zwracając się do Maksymiliana, idź do zamku i proś dziedzica o inne sanie.

— Zamek Osterno! Wiem gdzie to jest! zawołał woźnica. Ale nie znam dobrze drogi!

— Mój przyjaciel może jechać z wami, rzekł Ramiro, wskazując na Rozdzina. On też pana zaprowadzi do zamku tak będzie najlepiej!

— Jak się nazywa właściciel Osterna? zapytał Maksymilian, nie przeczuwając, że stoi obok swego nieśmiertelnego wroga.

— Hrabia Barin! Znasz go pan może?

— Nie, ale nie wątpię, że hrabia nie odmówi pomocy dwojgu artystom, mianowicie kobiecie! Rada wasza jest dobrą. Macie tu wasze cztery ruble.

— Dziękuję, rzekł Ramiro. Siadajcie państwo, a ja tymczasem dam jeszcze kilka poleceń mojemu przyjacielowi, bo my oboje mieszkamy także w Osternie.

Maksymilian okrył Emilią starannie i rozmawiał z nią wesoło o tej przygodzie, Ramiro zaś cofnął się nieco od sani i szepnął Rozdzinowi:

— Zajedziesz z nimi do karczmy. Mężczyznę zaprowadzisz tajnemi schodami do mego pokoju — on musi wejść pierwszy, a skoro przestąpi próg, popchniesz go naprzód i zatrzaśniesz drzwi, rozumiesz?

— O tak! Ale co powiem czekającej na niego w karczmie kobiecie?

— Weźmiesz swoje sanki i powiesz jej, że on poszedł kawałek drogi naprzód, pieszo. Gdy wyjedziesz za wieś zatnij konie i pędź aż do pierwszych domów Trzebinii. Tam zesadź ją z sani i wróć do domu.

— A co się stanie z nim? zapytał Rozdzin z dziwnym uśmiechem.

— To nie twoja rzecz! Nie pytaj o nic — ciekawość nie zawsze wychodzi na dobre!

— A przemytników pan sam przeprowadzi przez granicę?

— Tak. Czy myślisz, że bez ciebie obejść się nie mogę?

— Wszystko gotowe, zawołał w tej chwili woźnica.

Rozdzin wskoczył na kozioł i sanki wolno ruszyły z miejsca.

Basza patrzał za odjeżdżającymi, a twarz jego prawdziwie szatańskim wykrzywiła się uśmiechem.

— Nareszcie! — szepnął. — Nareszcie mam cię w moich rękach! Skoro staniesz w moim pokoju, jesteś zgubiony I to w bezpośredniej bliskości ubóstwiającej cię Felicyi! Teraz nie weźmiesz mi już mego szczęścia!

— Baszo! dał się słyszeć w tejże chwili głos jednego z przemytników.

— Co się stało?

— Lajbuś tu jest!

— Co to znaczy?

Lajbuś wysunął się teraz z za drzew i jak kłoda krzewa upadł na ziemię.

— Ach! ach! — jęczał, nie mogąc tchu dostać, — Boże mój, a to się — zmęczyłem — ach! Wróćcie się — jesteście wszyscy zgubieni — żołnierze czekają na was pod Samotną Jodłą, austryaccy żołnierze i kozaki!

Ramiro osłupiał.

— Od kogo macie tę wiadomość? — krzyknął.

Żyd opowiedział mu wszystko.

— Ach, wiem już, — odrzekł teraz Basza spokojniej — Macie powrozy? — zapytał przemytników.

— Mamy!

Lajbuś zadrżał.

— Na co wam powrozy? — zawołał drżącym głosem

— Zobaczysz zaraz! Hej, związać mi tego żyda! — rozkazał Basza.

— Czyś pan zwariował? — wyjąkał Lajbuś. — Boże sprawiedliwy! On mnie wiązać każe! Na co to?

Krzyki i jęki nic mu jednak nie pomogły, i w następnej chwili był żyd związany.

— Chciałeś mnie zdradzić, obrzydły żydzie, — mówił teraz Basza. — Chciałeś mnie nakłonić, abym szedł koło Dwóch Dębów, gdzie z pewnością żołnierze na nas czekają! Kto ci zapłacił za to? Bo przecież nie myślisz sam, abym uwierzył bajce o przebranej kobiecie, nieprawda?

Żyd zaciął się i milczał.

Basza kazał go wrzucić na własne jego sanie i zdjąć dzwonki, a jeden z przemytników usiadł na koźle.

Cały pochód ruszył dalej, Basza sam na czele.

Uciążliwa to była droga. Za danym znakiem stawali wszyscy, szli znowu, rzucali się na ziemię, a zdarzało się to zawsze, ile razy myślał Basza, że grozi im jakie niebezpieczeństwo.

Połowę drogi odbyli w ten sposób. Nagle podniósł Basza rękę i spuścił ją szybko, a cała banda rzuciła się na ziemię. Niebezpieczeństwo groźnem być się zdawało.

Na skałach ukazał się jakiś młody mężczyzna, a pomimo silnego mrozu nie miał na sobie ani futra, ani płaszcza, od szybkiego biegu spadła mu nawet czapka z głowy.

Jasne, długie włosy leżały w nieładzie na węgierskiej czamarce.

Basza wyciągnął puginał.

— Stój! — zawołał już z daleka. — Czego tu szukasz?

— Wracajcie! — krzyknął młodzieniec, wyciągając ręce, — jeżeli nie chcecie wpaść w ręce żołnierzy. O nie traćcie czasu — za kilka minut oni tu będą! Jesteśmy wszyscy zgubieni!

Jednym skokiem stanął Basza obok nieznajomego.

— Kto jesteś? — zapytał spiesznie, — głos twój zdradza kobietę....

— O to teraz nie chodzi, — na wszelkie pytania odpowiem później! Tylko ratujcie wasze życie i kosztowne towary, jakie macie przy sobie!

— Więc żyd nie kłamał! A ja kazałem go związać!

— Przeczuwałem, że nie uwierzycie mu! Baron Frascati urządza dziś wielką obławę na przemytników....

— Wymień mi twoje nazwisko, jeżeli chcesz, abym uwierzył, — rzekł Ramiro.

— Nie wymienię, ale spojrzyj na mnie uważnie, znasz mnie dobrze! Ja cię też znam, hrabio Barinie!

Basza cofnął się przerażony. Przytem spojrzał przenikliwie na twarz młodzieńca.

— Księżna Bassano! — szepnął. — Piękna Diana! Poznałem panią!

— No, więc nie wahaj się pan teraz dłużej. Wąwóz ten zapełni się wnet żołnierzami!

— Mamy wrócić do domu?

— O nie! Przejście koło Dwóch Dębów jest wolne — rozkaż pan swoim ludziom iść tam! Ja wam towarzyszę!

— Dobrze!

Ramiro szybko wydał stosowne rozkazy i kilka minut później znajdowali się wszyscy na innej już drodze.

Diana szła obok Baszy.

— Więc pan jesteś właścicielem zamku Osterno? — spytała po chwili milczenia.

— Tak!

— A żona pana? Czy nie nudzi się na wsi?

— O nie! Zdaje mi się, że ona tu szczęśliwszą się czuje, niż w Petersburgu.

— Powiadano, że zazdrość spowodowała pana do opuszczenia stolicy, czy to prawda?

— Może! Nie chciałbym, aby mi kto inny zabrał mój skarb!

— A kto jest ten inny?

— Pani go nie znasz, ale jest jeszcze jeden mężczyzna, którego nasz niespodziewany wyjazd z Petersburga mocno pewnie zdziwił. Nazwisko jego wymówiłaś pani niedawno!

— Nie przypominam sobie, abym była dziś do pana wymieniła jakie nazwisko!

— Tak? A jak się nazywa dowodzący wyprawy przeciwko nam?

— Ach, Frascati! — zawołała Diana zdumiona. — To on — on — kochał żonę pana?

— Zamiast odpowiedzieć, wskazał Ramiro kilka drzew, stojących w niewielkiej odległości.

— Dwa Dęby, — rzekł krótko. — Idź pani za mną — każdy krok grozi teraz niebezpieczeństwem. Przepaście, pokryte lekką warstwą śniegu, znajdują się po obydwóch stronach ścieżki!

— Będę ostrożną! Idź pan naprzód.

Księżyc świecił teraz jasno i zdaleka już można było widzieć pochylone pod ciężarem postacie, wchodzące zwolna na skały. Była to najuciążliwsza część drogi. Lajbuś, uwolniony z więzów, musiał iść z przemytnikami.

Nie wiedział on nic jeszcze o przybyciu Diany, ale ponieważ sanki trzeba było zostawić na dole, przeto rad nie rad, musiał iść z innymi. On sam też nieustannie poruszał ustami — przeklinał najokropniej świat cały i przysięgał sobie uroczyście, że nigdy już nie zejdzie z drogi uczciwości.

Ale pomimo to wiedział, że trudno mu będzie przysięgi tej dochować.

Teraz stanęli na górze, Basza podniósł rękę i wszyscy stanęli.

W dolinie zupełna panowała cisza.

Basza wyjął rewolwer i spuścił się sam w wąwóz, a bystre jego oczy, przywykłe do ciemności, daremnie szukały czegoś podejrzanego.

I znów poruszenie ręką — i przemytnicy szli dalej.

Diana spostrzegła teraz Lajbusia.

— Piękne rzeczy! — zawołał żyd, ujrzawszy ją. — Jaki ten Basza gwałtowny! Myślał, żem zdrajcą, a ja przecież pragnę nie wiem jak, aby szczęśliwie i zdrowo przeszedł przez granicę. Ale ja nie chcę potem mieć z nim nic do czynienia.

W tej samej chwili padł strzał.

— Zdrada! Zdrada! — krzyknął przerażającym głosem Basza.

Teraz powstało straszne zamieszanie.

Zdawało się nagle, że skały ożyły, ciemne postacie biegały tu i tam i błyszczące lufy flint zwróciły się ku przemytnikom.

— Poddajcie się! — zawołał Karol, — wszelki opór jest tu daremny.

Diana zbladła jak ściana. Cała krew spłynęła jej do serca na dźwięk tego głosu, którego tutaj usłyszeć wcale się nie spodziewała!

— Mamy się poddać? — krzyknął Basza dziko. — Nie, baronie Frascati, będziemy walczyć do upadłego.

Przemytnicy zrzucili w oka mgnieniu towary, utworzyli z miechów rodzaj barykady i dobyli strzelb.

Teraz rozpoczęła się walka na dobre.

Dwóch żołnierzy padło natychmiast, ugodzonych śmiertelnie — przemytnicy, zasłonięci miechami, strzelali celnie i czuli się dosyć bezpiecznymi.

— Uciekaj pani, — szepnął Basza Dianie, — z drugiej strony skał stoją sanie Lajbusia. Ja wiem, że nie chciałaś nas zdradzić — oszukano cię....

— Nie! — odrzekła Diana spokojnie. — Zostanę z wami i będę z wami walczyć!

Wyjęła z kieszeni mały rewolwer i poszła za Baszą.

Lajbuś, posłyszawszy o saniach, skulił się jak kłębek i pobiegł w kierunku skał, ale zanim zdołał ujść kilka kroków, padł strzał, i żyd z przeraźliwym krzykiem stoczył się w przepaść.

Była to trzecia ofiara tej nocy.

Żołnierze zwrócili się teraz w bok i z tej strony zaczepili przemytników. Wynik walki nie pozostawił żadnej wątpliwości, bo chociaż chłopi dzielnie się bronili, to w końcu jednak musieli uledz przemocy wojska. Strzał padał za strzałem, a krzyki i jęki ranionych i umierających rozlegały się w około.

Karol stał na czele swego oddziału, nieustraszony i spokojny.

Basza wycelowawszy rewolwer na niego, syknął przez zęby: „idź do piekła nędzniku.“

Ale w tejże chwili uchwycił ktoś jego ramię i kula utkwiła w drzewie.

— Dzięki Bogu! — zawołała Diana głośno. Karol poznał jej głos i zadrżał.

Basza pozieleniał z wściekłości.

— Mam jeszcze jednę kulę, — syknął, — i tobie ją przeznaczam, zdradliwa żmijo. Zdradziłaś nas — masz twoją zapłatę!

Ogień błysnął, huk ostatniego strzału rozległ się w wąwozie i Diana upadła.

W następnej chwili rzucił się Karol ku niej, ujął ją w silne ramiona i cofnął się szybko za drzewa, Basza tymczasem, korzystając z tego, uciekł pomiędzy skały i zniknął, jak gdyby się był w ziemię zapadł.



Basza wycelowawszy rewolwer na niego, syknął przez zęby: „idź do piekła nędzniku!“

Kilka minut później pędziły konie Lajbusia drogą ku Osternie, a na saniach siedział teraz już hrabia Barin.

W wąwozie, pod Dwoma Dębami leżało jedenastu przemytników zabitych i również zastrzelony żyd Lajbuś, któremu kula głowę roztrzaskała. Tylko trzech przemytników i Basza zdołali ratować się ucieczką.

Ale i kilkunastu żołnierzy poległo w tej walce.

Noc tę nazywają dojąd przemytnicy „Krwawą Nocą!“

ROZDZIAŁ XXIV.

Po bitwie.

Karol złożył Dianę pod rozłożystem drzewem na swoim płaszczu i zajął się trzeźwieniem zemdlonej.

Kula przeszyła tylko jej ramię, rana więc nie była niebezpieczną, a zemdlenie było tylko wynikiem przestrachu i bólu.

— Przeczucie nie omyliło mnie, — myślał Karól, patrząc z zachwytem na jej białą, śliczną twarzyczkę. — Ona jest wspólniczką przemytników! Ach, to okropnie!

W tejże chwili otworzyła Diana oczy.

— Gdzież jestem? — szepnęła. — Sniło mi się — przemytnicy — kule —

— To nie sen, księżno, — przerwał Karol szorstko, — pani jesteś ranioną! Walczyłaś z przestępcami, jesteś ich wspólniczką i chciałaś ich ostrzedz!

Diana podniosła się szybko.

— A chociażby i tak było, — zawołała dumnie, — to pan moim sędzią nie jesteś! I ja nie mam obowiązku zdawać pani rachunku z mego postępowania! Każ pan mnie aresztować, uwięzić — ale na żadne pytanie nie otrzymasz pan odemnie odpowiedzi!

W sercu Karola ciężka toczyła się walka pomiędzy obowiązkiem a miłością. Powinnością jego było aresztować księżnę i odstawić ją do więzienia do Krakowa.

Ale serce sprzeciwiało się temu!

— Może być, — myślał, — że nikt jej nie widział walczącej z nami! W takim razie mogę ją ocalić!

— Cóż to, wahasz się pan? — zawołała Diana. — Każ mnie okuć w kajdany! Może się pan litujesz nademną, co? Ale ja litości pana nie potrzebuję — wiem, że pogardzasz mną!

— Księżno, szepnął Karol wzruszony, jest jedyny sposób ratowania cię! Za lasem stoją moje sanie, uciekaj, Szczepan zawiezie cię do Krakowa! Tam jesteś bezpieczną! Napiszę kilka słów do Szczepana....

— Dziękuję panu! — panie Karolu!

Nie potrzebujesz mi pani dziękować! Nie czynię tego dla księżnej Bassano, tylko dla pamięci tej, do której tak bardzo jesteś podobną!

Ale zanim zdążył Karol wręczyć Dianie kartkę, otoczyli ich żołnierze.

— Dobrze, żeś pan schwycił tego młodego łotra, rzekł oficer, wskazując na Dianę. Jest to jedyny nasz jeniec, reszta uciekła. Przeklęta banda!

— Gdzie zostawimy go tymczasem? zapytał sierżant. Na dworze za zimno, mógłby nam zmarżnąć, a szkodaby go było o tyle, że nie powiedziałby nam nazwisk tych przemytników, którzy uciekli. Potrzebnyś nam ptaszku! Zresztą więzienie od dawna na ciebie czeka.

Karol był przekonany, że teraz już Diana zgubiona, bez ratunku! Bronić nie mógł jej i serce mu się krwawiło na myśl, co się stanie z tą piękną, wytworną kobietą!

Diana stała na pozór zupełnie spokojna. Karol zbliżył się do niej.

— Powiedz pani żołnierzom, kto jesteś, szepnął, może cię to ocali!

— Za nic w świecie! Nigdy!

— Więc chcesz iść do więzienia na długie może lata?

— Nie wiem — nic nie wiem — ale — milcz pan!

— Trzeba nam zabrać najpierw naszych poległych towarzyszów, odezwał się teraz oficer. Niedaleko ztąd, o sto kroków może, jest stara, zapadła chata węglarzy. Umieścić tam tymczasowo więźnia. Dwóch żołnierzy niechaj stoi na straży z nabitą bronią!

Diana skinęła nieznacznie na Karola.

— Przynieś mi pan moje zawiniątko z powozu i czekaj na mnie pod Samotną Jodłą, szepnęła.

Karol zrozumiał i cofnął się szybko, a żołnierze wziąwszy Dianę w środek, poszli z nią do chaty. Reszta żołnierzy zajęła się zbieraniem ciał poległych towarzyszów przemytników.

Chata, mająca jedne drzwi tylko, cała była zasypana śniegiem, było więc zupełnie niemożliwem, aby miała uciec. Żołnierze wprowadzili Dianę do izby, zamknęli drzwi i stanąwszy przed niemi, zaczęli się pokrzepiać i rozgrzewać wódką.

Karol tymczasem oświadczył oficerowi, że praca jego tutaj skończona.

— Wrócę teraz do Granicy, rzekł, a pan zajmiesz się resztą!

— Naturalnie! Ciała poległych przewiozę do Krakowa, uwięzionego przemytnika dostawię także do tamtejszego sądu.

Karol udał się czemprędzej na skraj lasu, gdzie stał jego powóz i wyjął z pod siedzenia małe zawiniątko, bez którego Diana nigdy nie wyjeżdżała. Co w niem było, tego nikt nie wiedział!

Potem kazał Szczepanowi jechać pod Samotną Jodłę i czekać tam na niego, sam zaś wrócił do lasu i bocznemi ścieżkami doszedł do starej chaty.

— Idę badać więźnia, rzekł do żołnierzy, może powie mi nazwiska przemytników!

Żołnierze cofnęli się i Karol wszedł do izby.

— Masz pani zawiniątko, szepnął, wyjmując je z pod płaszcza, a cóż dalej?

— Dziękuję panu za tę przysługę, odrzekła Diana z uśmiechem. Nie pożałujesz tego! Czy drzwi zamknięte na klucz lub na rygiel?

— Nie, bo ani klucza ani rygla nie mają, ale na progu stoi dwóch żołnierzy — ucieczka niemożliwa!

— Zobaczymy. Idź pan teraz do Samotnej Jodły. Jeżeli za pół godziny nie stanę tam, to znak, że plan mój nie powiódł się, i że zostałam zabitą. Bo do uciekających wolno strzelać!

— Księżno! Jaka okropna myśl!

— Bywaj zdrów, Karolu, szepnęła drżącym głosem. Może cię jeszcze raz zobaczę.... Odejdź pan teraz....

Karol ucałował w milczeniu jej ręce i wybiegł z chaty.

Zaledwie Diana została samą, rozpakowała zawiniątko, i wyjęła skromną płócienną spodniczkę oraz szary, krótki kabacik. Było to ubranie prostej robotnicy.

Potem zdjęła czamarkę i pantalony, wdziała na siebie kobiece suknie, a wziąwszy kilka tyczek stojących w kącie izby, ustawiła z ich pomocą figurę, przypominającą straszydła na wróble, ustawiane na polach.

Teraz zbliżyła się cichutko do drzwi i uchyliła je lekko, a ujrzawszy obydwóch żołnierzy, odwróconych plecami do progu, wysunęła się z izby i zamknęła szybko drzwi za sobą.

W tejże chwili obrócił się jeden z żołnierzy.

— Hej, kto tam, krzyknął. Zkąd ona się tu wzięła? Czego chcesz? Tam wejść nie wolno!

Diana tego właśnie sobie życzyła. Żołnierze mieli myśleć, że przyszła, a nie, że wyszła z izby. Z pokornie złożonemi rękami zbliżyła się do nich.

— Ach, rzekła smutnie, słyszałam, że mój narzeczony uwięziony. Czy nie mogłabym go zobaczyć?

— Nie, wynoś się natychmiast! Szkoda takiej ładnej dziewczyny dla przemytnika! Poszukaj sobie prędko innego, bo tego tak prędko nie zobaczysz! Jak on się nazywa?

— Adolf Hernal!

Dianie przyszło na myśl nazwisko jednego z jej lokai w Petersburgu i w braku innego wymieniła je.

— No, idź teraz, moje dziecko, rzekł żołnierz łagodnie, nie możemy ci pozwolić zobaczyć twego Adolfa!

Diana zakryła twarz rękami i zwolna poszła w las. Gdy się jednak oddaliła od chaty tak, że żołnierze już jej dojrzeć nie mogli, poczęła biegnąć ile sił starczyło.

— O Boże, dzięki Tobie, szeptała, jestem ocaloną! Jestem wolną! Zerwałam nietylko więzy, jakie dziś na mnie nałożono, ale i te, które noszę od kilku lat! Odgrywałam rolę robotnicy — i stanę się nią teraz na prawdę. W bogactwie stałam się wspólniczką zbrodniarzy, w ubóstwie stanę się uczciwą i kierować się jedynie będę głosem sumienia!

ROZDZIAŁ XXV.

Księżna i robotnica.

Karol Frascati czekał przy saniach, a każda chwila wydawała mu się wiecznością.

— Czy zobaczę ją, tę zagadkową istotę? myślał z najwyższym niepokojem. Żebym raz już miał pewność, że ona a Sonia to jedna i ta sama kobieta. Kocham Sonię i kocham Dianę.... Ale nie! Sonia zbyt jest szlachetną i czystą, aby miała być wspólniczką przemytników — nie, to być nie może! Musiałbym nią gardzić! Jestem też przekonany, że fałszywe pieniądze, które przeniesiono przez granicę, były dla księżnej przeznaczone! Zkądby Sonia miała fałszywe złoto! Głupstwo! Ale na co księżnie owe pieniądze? Przecież ona ma dosyć prawdziwego złota!

Rozmyślanie jego przerwał szelest łamanych suchych gałązek, — ktoś zbliżał się szybko ku powozowi.

— To ona! szepnął Karol.

W jasnych promieniach księżyca ukazała się teraz wysoka i wysmukła postać kobieca.

— Sonia! zawołał Karol, otwierając ramiona. Moja Sonia! Ukochana moja!

— Tak, to ja! rzekła Diana, rzucając mu się w objęcia.

— O, czemu męczyłaś mnie tak długo? szeptał Karol, całując gorąco jej zarumienioną twarzyczkę. Myślałem czasem, że rozum stracę. A ty nie zdradziłaś się ani jednem słowem... nie dałaś mi się poznać.... I czemu, czemu?...

Diana wysunęła się z jego objęć.

— Opowiem ci całą historyę mego życia, rzekła, czy nas tu nikt nie słyszy?

— Nie, ale w lesie tym grozi ci niebezpieczeństwo. Żołnierze zauważyli już pewnie twoją ucieczkę.

— Oni mnie tu szukać nie będę! Słuchaj! Przedewszystkiem muszę ci wyjaśnić, dlaczego ja, księżna Bassano, miałam styczność z przemytnikami i fałszerzami pieniędzy! Jest to głównie wina mego męża! Nie kocham go i nigdy nie kochałam.... jedyną moją miłością byłeś, jesteś i będziesz ty! Zostałam żoną księcia, bo chociaż pochodzę z starej i wysokiej rodziny, to jednak nie miałam ani grosza posagu. Nie chcąc znosić upokorzeń od familii, zgodziłam się n wszystko! Miałam nadzieję, że z czasem pokocham meg męża, którego bogactwa słynęły w całej Rosyi, ale zamia miłości uczułam wstręt do niego. Zaraz pierwszego dn — kilka godzin po ślubie, dostał w mej obecności straszny kurczy epileptycznych — ach — nie będę ci tego szczeg łowo opowiadać, dosyć, że w tej chwili znienawidziłam g na całe życie! Jak on mógł, cierpiąc na tę okropną chorob żenić się! Nie pozwoliłam mu też nigdy zbliżyć się do si bie, i żyjąc w jego pałacu, nie jestem jego żoną! Poten



Sonia! — zawołał Karol, otwierając ramiona...

chciałam się koniecznie zemścić na nim za krzywdę, jaką m wyrządził, żeniąc się ze mną, i poznawszy jego szalone ską stwo, zaczęłam wyrzucać pieniądze pełnemi rękami. A książę przestał mi dawać pieniędzy, a ja nie umiałam s już bez znacznych sum obejść. Potrzebowałam złota i t dużo, aby zadość uczynić wszystkim moim kaprysom, a g mi nie starczyło złota prawdziwego, uciekłam się do fałsz wego... Nie żądaj, abym ci powiedziała, w jaki sposób p znałam fałszerzy, dosyć, że to się stało, i od tego dnia w szłam na złą drogę! Z początku nie robiłam sobie żadny skrupułów, wszakże każdy oszukuje, jak może, świat i lud ale potem — poznałam ciebie, Karolu! Pokochałam c w pierwszej zaraz chwili, ale nie chcąc plamić nazwiska m go męża, nie mogłam się zbliżyć do ciebie jako księżn Bassano. Wpadłam więc na dziwną myśl przebrania się biedną robotnicę z fabryki, i jako taka zdobyłam sobie tw serce! Byliśmy szczęśliwi, Karolu, nieprawdaż? Godzi spędzone razem z tobą były mi gwiazdą przewodnią w m życiu, i wspomnienie ich dodaje mi teraz jeszcze odwag otuchy na przyszłość.... Bo całe moje życie dotychczaso było walką! Najpierw na łasce krewnych — wiesz, co znaczy — potem przy boku znienawidzonego człowieka, p tem wspólniczką przestępców — to pewnie wystarcza! A teraz postanowiłam zakończyć ten sposób życia! I mus być ukaraną za wszystko złe, które popełniłam! Karę nakładam sama na siebie, a polega ona na tem, że w godzinie pożegnam cię na zawsze! I stanę się te czem w tej chwili jestem, biedną dziewczyną, żyjącą z pra rąk własnych! Będę pracować dniem i nocą — gdzie tego jeszcze nie wiem! I kochać będę cię zawsze! A gd może kiedyś — uznam się sama za godną ciebie — wt przyjdę do ciebie i powiem: weź mnie! Wtedy nic nas rozłączy!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

XXVIII roczne walne zebranie „Westy“ Banku wzajemnych zabezpieczeń na życie w Poznaniu.

W sobotę, dnia 24-go z. m. o godz. 4-tej po południu odbyło się na sali Bazarowej walne zebranie członków „Westy.“ — Komisarza rządowego reprezentował asesor rejencyjny p. dr. Abicht.

Przewodniczył zebraniu p. dr. Rzepnikowski, prezes Rady Zawiadowczej. Protokół notaryalny spisywał p. radzca sprawiedliwości i notaryusz J. Głębocki. Na skrutatorów przy liczeniu głosów powołani byli p. Jan Leitgeber z Poznania i p. Juliusz Szaflik z Bytomia.

Po odczytaniu sprawozdania Dyrekcyi z czynności Banku w roku 1901 przez generalnego dyrektora p. dr. Mieczkowskiego, referował p. Jan Leitgeber imieniem rocznej komisyi rewizyjnej z odbytej rewizyi rachunków i kasy i wniósł o udzielenie pokwitowania zarządowi, który to wniosek został jednogłośnie przyjęty.

Na członków Rady Zawiadowczej wybrano p. dr. St. Jerzykowskiego ponownie, a na nowo p. Jana Leitgebra. Na członków komisyi rewizyjnej wybrano pp. dr. Teodora Jarnatowskiego, Stanisława Olyńskiego i St. Leitgebra, a na ich zastępców pp. Umbreita i Koszutskiego.

Ostatnim punktem porządku dziennego była zmiana statutu, spowodowana prawem o prywatnych przedsiębiorstwach asekuracyjnych z 12 maja 1901 r. — Dyrekcya przedłożyła projekt zmian statutu odpowiednio do nowego prawa; który to projekt został przez walne zebranie przyjętym.

Uchwalone zmiany podlegają zatwierdzeniu rządowej władzy nadzorującej. Walne zebranie upoważniło nadto radę zawiadowczą do poczynienia poprawek w uchwalonych zmianach statutu, na przypadek, że władza nadzorująca zażąda przed udzieleniem swego potwierdzenia dalszych jeszcze zmian.

Po odczytaniu i podpisaniu protokółu notaryalnego zebranie solwowane zostało.

Sprawozdanie Dyrekcyi brzmi jak następuje:

Wynik zeszłorocznej pracy naszej był — pomimo niekorzystnego w ogólności położenia stosunków ekonomicz nych i zarobkowych, zupełnie zadawal niający i przyczynił się do dalszeg wzmocnienia stanu finansowego insty tucyi.

Rachunek zysków i strat wykazuj czysty zysk roczny w wysokości 55,050.30 która to kwota podzieloną zostanie we dług § 40-go statutu, przyczem na człon ków zabezpieczonych z ryzykiem śmier ci, przypadnie tak samo jak w zeszłym roku 20% dywidendy.

Właściciele certyfikatów otrzymaj 4% zysku, które stanowią 10% od war tości kuponu.

Przyrost nowych wniosków był więk szy, jak w roku zeszłym, gdy tymcza sem liczba rozwiązanych ugód i odku pów polis w stosunku do poprzednieg roku była bez porównania mniejszą.

Nowych wniosków wraz z wniosk mi pozostałemi z roku 1900 mieliśm do załatwienia w roku obrachunkowym 410 na Mk. 798,353 (w stosunku do 24 wniosków na Mk. 530,915 sumy zabez pieczonej w roku 1900). Na mocy tyc wniosków wygotowaliśmy 315 polis n Mk. 565,188 (w roku 1900: 195 poli na Mk. 432 850 kapitału), a ogólny sta zabezpieczeń wynosił w dniu 31 grudni 1901: 5 874 polis z sumą zabezpieczon Mk. 11 351 842.48. Nadmieniamy, ż akwizycia w bieżącym roku bardz znacznie się podniosła i że w pierw szych 4 miesiącach mieliśmy o wiel większy przyrost nowych zabezpiecze niż w równym okresie roku poprzed niego.

Śmiertelność tak pod względem wy sokości sumy zabezpieczonej jak mia nowicie pod względem ilości wypadków śmierci nie doszła w roku 1901 do wy sokości oczekiwanej czyli obrachunko wej, jakkolwiek wypłaciliśmy Mk. 15 00 więcej jak w roku poprzednim. Nal żało bowiem oczekiwać według rachun ku prawdopodobieństwa pomiędzy na szymi zabezpieczonymi 95 wypadków śmierci na Mk. 180 498.19, gdy tymcza sem wypłaciliśmy Mk. 163 831.48 po 7 zmarłych członkach. Członkom naszym którzy jeszcze za życia swego doczeka płatności sumy zabezpieczonej, wypła ciliśmy w 16 wypadkach Mk. 33 800.

W ogólności zaś od początku istni nia naszego banku, aż do końca 190 roku wypłaciliśmy: a) po zmarłyc członkach w 1652 wypadkach Mk 3 084 24 68, b) na polisy za życia człon ków płatne w 144 wypadkach Mk. 342 16 — ogółem w 1796 wypadkach Marc 3 426 585 68.

Stosunek naszych kosztów admin stracyjnych do dochodu ze składek i pro centów przedstawia się skutkiem prze strzegania ze strony dyrekcyi najściśle szej oszczędności korzystnie. Nasz koszta administracyjne, na które się skła dają podatki, pensye biora centralneg oraz koszta i dodatki biórowe genera nych agentów, koszta podróży akwiz cyjnych i organizacyjnych, koszta sąd we, honorarya lekarskie, portorya i t. wynosiły w roku obrachunkowym Mk 78 982.17 i stanowiły 14.67% dochod ze składek i procentów.

Przypadające na rok obrachunkow dochody ze składek wynosiły Marc 398 165 (w stosunku do Mk. 395 02 w roku 1900).

Dochód z procentów oraz czynszu z własnego domu wzrósł o Mk. 14 652 i wynosił Mk. 139 872 25 w stosunku do Mk. 125 219 w roku 1900.

Przeciętna stopa procentowa naszych lokacyi podniosła się na 4.96°/₀ z 4.72°/₀ w roku 1900.

Na udotowanie rezerwy składkowej zużytych zostało z dochodów rocznych Mk. 95 600. — Ogółem zaś wynosiła rezerwa składkowa na końcu roku 1901 Mk. 3.034 820.64.

Powyższa kwota naszych rezerw składkowych obliczona jest na podstawie pełnych netto-składek bez zastósowania t. z. metody Zilmerowskiej i bez jakichkolwiek innych strącań. Rezerwa składkowa włącznie ze składkami przeniesionemi wynosi obecnie 27.62°/₀ ogólnej sumy zabezpieczonej.

Nasze własne procent przynoszące fundusze wynosiły na końcu roku 1901

Mk. 2 820 602.30

w stosunku do Mk. 2 650 354.42 na końcu roku 1900, podniosły się zatem o Mk. 170 247 80; z tychże umieszczonych było: Mk. 176 104,79 we własnej kamienicy, 1 886 790. — w pupilarnie pewnych hipotekach, 11 100. — w papierach lombardowych, 82 321. — w papierach publicznych, 554 982.32 w pożyczkach na polisy członkom udzielonych, 66 262.82 w rezerwie składkowej w tow. reasekuracyjnych, 43 041 37 było w gotówce w zapasie kasowym. Razem Marek 2,820 602 30.

Cały majątek naszego towarzystwa podniósł się w końcu roku 1901 do wysokości Mk. 3 282 818.03 w stosunku do Mk. 3 206 038,42 w końcu roku 1900.

Wiadomości.

..Pieśnią dzwonów gród brzmi stary
I we łzach się korzy cały —
Oto z jasnej głębi Fary
Płynie orszak przewspaniały...

Szum chorągwi górą leci,
Biją kotły, dzwonki dzwonią.
Sypią kwiaty małe dzieci,
Czyste kwiaty czystą dłonią.

Szum chorągwi wzwyż polata,
Echa pieśni w dal się szerzą,
Płyną z wieścią na kraj świata,
Że kochają, że tu wierzą!

Echa pieśni w dal się niosą
Do kwitnących łąk kobierca,
I zachodzą oczy rosą,
I wzbierają łzami serca.

I powraca tłum niezmierny,
Co się duchem w słońcu pławi —
Arcypasterz lud swój wierny
U wzniesienia błogosławi...

Doroczne procesye Bożego Ciała, które poeta opisuje w powyższym wierszu, odbyły się w grodzie naszym przy pięknej pogodzie z wielką wspaniałością i we wzorowym porządku. Punktem kulminacyjnym uroczystości były obie wielkie procesye – przedpołudniowa z kościoła Farnego i popołudniowa z kościoła Podominikańskiego na około Starego Rynku. Napływ wiernych był nadzwyczaj wielki. Ulice i place, przez które procesye odbywały wspaniałe pochody, były przystrojone pięknie i gustownie, w niektórych domach nawet artystycznie — mianowicie na procesyi Święto-marcińskiej — w kwiaty, wieńce, kobierce, piękne draperye, obrazy, figury świętych itd.

Kilkunastotysiączne tłumy rozmodlonego ludu z wzniosłą pieśnią na ustach „Twoja cześć, chwała" korzyły się przed Królem nad królami, Mocarzem nad mocarzami, błagając Najwyższego dla siebie i rodzin swych, mianowicie dla nieszczęśliwych dziatek, o lepszą i znośniejszą dolę....

Takiego ludu nie zdoła „przeistoczyć", nie zdoła „zgermanizować" żadna znikoma siła ziemska, choćby z pomocą całego piekła Hakaty! Lud tak mocno wierzący i tak szczerze, tak serdecznie się modlący, nie upadnie, lecz zwycięży....

— **Wiec**. W celu zaprotestowania przeciw nowemu projektowi antypolskiemu odbędzie się wiec w niedzielę dnia 8 czerwca r. b. o godzinie 12 w południe na wielkiej sali Bazarowej.

Porządek obrad.

1) Zagajenie.
2) Wybór przewodniczącego.
3) Ustawy antypolskie w historycznem oświetleniu.
4) Środki obronne.
5) Ocena ustaw antypolskich.
6) Przyjęcie rezolucyi.
7) Wolne głosy.

Na wiec ten zapraszamy rodaków nie tylko z miasta, ale i z całego Księstwa.

Posłowie: Cegielski. Chłapowski. Chrzanowski. Dziembowski. Głębocki. Jerzykiewicz. Ks. prałat Stychel.

Obywatele: Adamski Włodzimierz, Biskupski Atanazy, Bohn W., Chociszewski, Dolacki, Frankiewicz L., radzca Jagielski, Kaniasty M. dr. Kożuszkiewicz, Krause Teodor, dr. Krysiewicz Bolesław, Krystek Stefan, Kużaj Józef, Lewandowski Zenon, dr. Michalski, Miklaszewski L., dr. Niegolewski, Noskiewicz Bronisław, mecenas Nowacki, Nowicki Stanisław, Paczkowski Jan, dr. Pernaczyński, Pfitzner Stanisław, Poturalski Kazimierz, Preiss Teofil, Rydlewski Celestyn, Rzepecki Karol, Samoliński Bolesław, S. Stolpe, L. Swołek Antoni Sczaniecki, W. Szczerbiński, A. Teski, Michał Więckowski, Wacław Witkowski, mec. Woliński.

— **Skrzydło i harmonium**, na których akompaniowano na wiecu jubileuszowym na cześć Ojca św. w Ogrodzie zoologicznym podczas odśpiewania wspaniałej kantaty, wypożyczone były z jedynego polskiego magazynu fortepianów w Poznaniu p. profesora A Drygasa przy ulicy Rycerskiej.

— **Ksiądz proboszcz Kostencki** od Bożego Ciała, kapłan bardzo ceniony i kochany przez swoich parafian, ciężko zaniemógł w ubiegłym tygodniu; nawet rozeszła się wieść po mieście, że ks. K. umarł Wieść ta okazała się na szczęście nieprawdziwą, gdyż chory kapłan ma się po kilkokrotnych krwiotokach lepiej. Oby Najwyższy raczył mu przywrócić zdrowie najzupełniejsze w jak najkrótszym czasie i obdarzył go życiem jak najdłuższem!

— **Zwracamy** uwagę na inserat Banku parcelacyjnego w Poznaniu przy ulicy Wiktoryi nr. 12, dotyczący sprzedaży po cenie niższej majątków Dworostwo I, Dworostwo II, Dworostwo III, oraz cegielni komorkowej.

— **Teatr Poznański w Wągrówcu** w sali p. Wańskiego:

W Niedzielę 8 czerwca ostatnie przedstawienie „Azya Tuhajbejowicz." Bilety wcześniej do nabycia u p. Paszewskiego.

W **Czarnkowie** w sali p. Łaszewskiego:

W poniedziałek 9 czerwca „Dzierżawca z Olesiowa."

We wtorek 10 czerwca ostatnie przedstawienie „Azya Tuhajbejowicz." Bilety wcześniej do nabycia u pana Łaszewskiego.

Teatr następnie odwiedzi Wronki, Pniewy, Srem itd.

— **Mogilno** Posiadość Radłowo Nr. 32 po panu Jakóbie Haręckim sprzedał p. Józef Stark z Mogilna w dwóch częściach pp. Gracyanowi Ormińskiemu i Augustynowi Habelowi za ogólną cenę 10.850 marek; prócz tego nabył od p. Starka p. Wawrzyn Wesołowski posiadłość Radłowo nr 27 za 2421 mk. Nadto sprzedał p. Stark p. Jakóbowi Haręckiemu za 25,400 mk. gospodarstwo Radłowo nr 3 pod Pakością. Tradycya już nastąpiła.

— **„Gazecie Polskiej"**, która wychodzi dopiero sześć tygodni w Kościanie, wytoczono już 15 procesów.

— **Rozwiązane zebranie.** W Bzowie w Prusach Zachodnich rozwiązał żandarm zebranie Towarzystwa ludowego w chwili, kiedy pewien członek w odczycie wspomniał, jak to książę Albrecht pruski przysięgał królowi polskiemu wierność i jak później przysięga poszła w zapomnienie.

— **Hakatyści grudziądzcy** na walnem zebraniu w tych dniach odbytem odświeżali stare i oklepane żądanie, aby gazety polskie zmuszone były zamieszczać tekst niemiecki obok polskiego. Również postanowiono energicznie wystąpić przeciwko tym kupcom niemieckim, którzy zamieszczają ogłoszenia w gazetach polskich!

— **Pokwitowanie.** I. Na dzieci i rodziny skazanych z Wrześni zebrano do 21 kwietnia 1902 r. 178 349,06 marek.

W dalszym ciągu złożono:

Za pośrednictwem W. Domańskiego od rodaków z Filadelfii 640 m., „Dziennik Kuj." (2 rata) 1 600 m., „Kuryer Pozn." 27,70 m. Procent bież. konta 183,50 m. Razem 180,796,26 m.

II. Na fundusz „dla młodego pokolenia w zaborze pruskim“ zebrano do 21 kwietnia 1902 r. 27,212,62 m.

W dalszym ciągu złożone przez p. K. Kozłowskiego od księcia Zdzisława Czartoryskiego z Sielca za sprzedane egzemplarze dzieła swego „Listy z podróży“ 44 m., na ręce księżnej Zdzisławowej Czartoryskiej z Sielca: 300 osób z Odessy 456 rs — 982,95 m. — grono Polaków 506 rs. — 1 090,45 m, procent bież. kont 165 marek.

Razem 29,494,72 m.

Poznań, dnia 28 5. 1902.

W imieniu komitetu

Dr. F. Niegolewski.

Szanowne Redakcye uprasza się o łaskawe umieszczenie powyższego pokwitowania.

— **Żnin** Na odbudowanie wieży kościoła parafialnego w Żninie złożyli w dalszym ciągu: pp. E Klichowicz z Kościana 5 M. W. Lisewski z Chełmna 2 M. za pośrednictwem K. Sadowskiej z Szubina zebrano w Szubińskiej wsi 15,80 m. J. Witkowska 3 m. J. Kościelecka 5 m. A. Nalipińska 3 m. P. Switalska ze Żnina 1 m. M. Derwald z Mogilna 1 m. B. Łuczak z Obielewa 2 m. S. Olejniczak z Królestwa Polsk., M. Topolska z Inowrocławia, F. Mysłowięcki z Tupadłów po 1 m. Różkowska z Szubina 1 m. F. Fórmanowicz z Szubina 2 m. J. Sznajder z Panigrodza 3 m. T. Żużelski 3 m. M. Mazur 2 m. A. Wodyński z Żnina 10,75 m. J. Wendorff z Chełmży 3 m. T. Rzymkowski z Kruszwicy 1 m. znalezione 2,65 m. M. Walkowska z Żnina 50 fen. M. Knopp z Morosina w Pr. Zach. 5 m. J. Wieloch 50 fen. J. Magdzińska i M. Witkowski z Obornik po 3 m. Ks. prob. Jaśkowski z Dziekanowic 10 m. Hirszberg z Gniezna 5 m. J. Łysy z Sulinowa 3 m. H. Stark z Żnina 10 m. Paczkowski z Poznania 20 m.

„Bóg zapłać!“ Takich więcej! Kto nadeśle większą ofiarę, otrzyma wielką pięknie wykonaną fotografią ołtarza, w którym jest umieszczony cudowny obraz Matki Boskiej Żnińskiej.

O dalsze ofiary uprasza

X. Władysław Jasiński,
administrator.

Ps. Adres bez dodatków: Władysław Jasiński, Żnin.

Zmarli.

† **Sp. Stanisław Ołyński.** Nagle zmarł w zeszłym tygodniu w mieście naszem zacny i szanowany obywatel śp. Stanisław Ołyński. Zmarły znanym był z swej prawości w szerokich kołach, to też cieszył się wzięciem i zaufaniem wśród obywatelstwa, o czem świadczy fakt, że piastował urząd prezesa Rady nadzorczej przez długie lata w Banku Przemysłowców ku wielkiemu pożytkowi tej poważnej instytucyi. Sp. Stanisław wrócił dnia 28-go b. m. z podróży i kiedy wśród rodziny siedział przy kolacyi, ruszył go paraliż, a atak był tak silnym, iż śmierć nastąpiła niebawem. R. i. p.

† **Sp. Ksiądz Józef Simon**, kanonik metropolitalny, prałat domowy Jego Świątobliwości Ojca świętego były oficyał i wikaryusz jeneralny, umarł w sobotę o godz. 10 przed poł. w Gnieźnie.

Z śp. ks. prałatem Simonem schodzi do grobu jeden z nielicznych już przedstawicieli tych księży niemieckiego pochodzenia, którzy nie wyrzekłszy się nigdy swej narodowości niemieckiej, pokochali lud polski, wśród którego i dla którego pracowali i nie nadużyli nigdy stanowiska swego do celów politycznych. Urodzony w roku 1827 w Jezierzycach pod Lesznem z ubogich rodziców, uczęszczał do gimnazyum trzemeszeńskiego, które ukończył wśród ciągłych trosk o chleb, na który lekcyami zarabiał.

Wyświęcony na kapłana, pełnił przez lat kilka obowiązki wikaryusza w Czarnkowie, poczem otrzymał beneficyum w Mosinie, z którego niezadługo przeniósł się na Kujawy do Kruświcy, gdzie jako proboszcz a później dziekan dekanatu kruświckiego pracował lat około trzydziestu Tu przebył ciężkie czasy walki kulturnej, tem cięższej dla niego, że przez lat kilkanaście, pozbawiono go wszelkich dochodów, kilkakrotnie wyfantowano, nie oszczędzono mu i kary więziennej sześcio miesięcznej.

Gdy nastąpiły czasy spokojniejsze, powołano go na probostwo w Inowrocławiu, a ztamtąd do Gniezna na kanonią. R. i. p.

RUCH W TOWARZYSTWACH.

— **Walne Zebranie** Towarzystwa Pomocy Naukowej na powiat Leszczyński odbędzie się w Lesznie w hotelu Nitschkiego w czwartek dnia 12 czerwca o godzinie 4-tej po południu. Komitet powiatowy.

— **Walne Zebranie** Tow. ku wspieraniu urzędników gospodarczych w powiecie Czarnkowskim i Chodzieskim odbędzie się dnia 8go czerwca r. b. w Czarnkowie o godz. 4 po poł. w domu p. Łaszewskiego. — Goście mile widziani, mianowicie z powiatu Chodzieskiego, zkąd ani jednego członka nie posiadamy, a gdzie możeby się udało utworzyć nową dyrekcyą.

Porządek obrad:

1) Zagajenie posiedzenia; wybór przewodniczącego i sekretarza.

2) Odczytanie protokółu z ostatniego zebrania w styczniu r. b.

3) Sprawozdanie delegata p. Antoniego Jasielskiego z Walnego zebrania w Poznaniu z dnia 2 marca r. b.

4) Odczyty: a) p. Piątkowskiego z Brzezna: „Chów bydła.“ b) p. A. Jasielskiego z Lubasza: „Mechaniczna uprawa gleby.“

5) Zapisywanie nowych członków.

6) Wolne wnioski złona zgromadzonych.

Jasielski, sekretarz i skarbnik.

— **Roczne sprawozdanie Towarzystwa Śpiewu Polskiego na Moabicie.**

Towarzystwo nasze liczyło w bieżącym roku 38 członków, z tych wystąpiło lub w inne okolice się udało, albo z powodu nieregularnego przybywania na ćwiczenia i posiedzenia lub z innych przyczyn opuściło Towarzystwo 11 członków.

Na posiedzenia i ćwiczenia nasze, które w lokalu browaru p. Arndta przy rogu Thurm i Stromstr. się odbywały, uczęszczało przeciętnie 25 członków. Przybrany do chóru męzkiego w roku 1901 chór żeński, został od Towarzystwa naszego odłączony, i przynależy do Towarzystwa „Wanda.“ Z chórem poprzednio wymienionym, śpiewa Towarzystwo nasze wspólnie jako chór mięszany, przy obchodach towarzyskich.

Zarząd tworzyli w przeciągu bieżącego roku następni druhowie: przewodniczący Franciszek Lasiewicz, zastępca przew. Adolf Tischler, sekretarz Józef Siekierski, zastępca sekretarza Adam Barciszewski, skarbnik Jan Kędziora, zastępca skarbnika Antoni Kranc, bibliotekarz Jan Biniakowski, ławnik Franciszek Smiłowski, dyrygent śpiewu Wojciech Kentner, I rewizor kasy Józef Bartosiewicz, II rewizor kasy Józef Kaźmierski. Towarzystwo nasze należy do okręgu śpiewu brandenburgskiego i komitetu stowarzyszeń polskich. Towarzystwo abonuje „Pracę“ i „Dziennik Berliński.“ Biblioteka, która w roku 1901 przez sekretarza Józefa Siekierskiego od Tow. „Czytelni Ludowych“ do użytku dla wszystkich rodaków, Towarzystwu naszemu wręczoną została, składa się z 100 tomów książek, które nietylko druhowie nasi, ale i do Towarzystwa nie należący rodacy czytywali. Z wypożyczonych książek zaginęło 20 z powodu nie oddania ich, a których zwrotu Towarzystwo na żaden sposób uskutecznić nie mogło. Oprócz tego posiada Towarzystwo nuty, które są na wszystkie głosy dobrze opracowane. Stan kasy jest następujący:

pozostałości z ubiegłego roku .	77,95
dochodu było	104,90
razem marek	182 85
rozchodu było	98,05
pozostało na przyszły rok	84,80,
prócz tego znajduje się w kasie oszczędności	50,00

Z okoliczności zakończenia naszej działalności z zeszłego roku, składamy wszystkim naszym szanownym rodakom, którzy się w jakikolwiek bądź sposób do rozwoju Towarzystwa naszego przyczynili niniejszem „Bóg zapłać.“

Na przyszły rok tworzą zarząd jako: przew. Józef Bartosiewicz, zast. przew. Adolf Tischler, sekretarz Józef Siekierski, zast. sekr. Julian Terbert, skarbnik Jan Kędziora, zast. skarbnika Antoni Kranc, bibliot. Jan Biniakowski, I ławnik Franciszek Smiłowski, II ławnik Sylwester Barciszewski, I rewizor kasy Franciszek Lasiewicz, II rew. kasy Józef Kaźmierski, dyrygent śpiewu Wojciech Kentner.

Co dopiero wymienieni druhowie zostali na walnem zebraniu dnia 27 kwietnia r. b. do oznaczonych urzędów wybrani.

Berlin, 27 kwietnia 1902.

J. Siekierski, sekretarz
Altmoabit 36

Od Redakcyi.

Czytelnikowi Pracy P. J. W dzisiejszych czasach, gdzie hasło „siła przed prawem“ jest miarodajnem, wszystko jest dozwolone i tak samo w tym przypadku dyrektorowi słuszność by przyznano. Nadmieniamy jeszcze, że podobne przypadki także w innych instytutach pruskich zachodziły i zachodzą.

Panu B. Przybylskiemu w K. — W księgarni Cybulskiego w Poznaniu, ul. św. Marcina 10.

M. K. H. W. — W tej sprawie trudno stanowczą dać odpowiedź. Największe instytucye, które się najlepszą sławą cieszyły, upadły; nie możemy więc nic pewnego donieść. Obecnie prosperuje wiadoma instytucya dobrze i niebezpieczeństwa nie ma najmniejszego.

Towarzystwu Śpiewu polskiego w Moabicie. — Z powodu nawału materyału mo-

gliśmy dopiero w dzisiejszym numerze zamieścić.

Pani J. M. w Gębicach — Takie bezpłatne biuro wskazywania pracy znajduje się w Poznaniu na magistracie. Ponieważ tam nie chcą po polsku rozumieć, więc pisać trzeba i adresować po niemiecku tak: „Arbeits-Nachweis-Bureau in Posen".

Panu M. D. w Kruświcy. — Na razie prosimy jeszcze o cierpliwość, fotografie zwrócimy później.

Panu J. Nowakowi w Memphis Tenn (Ameryka). — Najserdeczniej dziękujemy; już w tej sprawie niejednokrotnie pisaliśmy. Co do „Prynca" brawo!

Panu Władysławowi R. w Poniecu. — Udaj się Pan w tej sprawie z odwołaniem się na „Pracę" do pana J. K. Maćkowskiego w Krakowie ul. Piotra Michałowskiego 78 I. piętro.

Panu Juliuszowi K. w Miejscu (Górny Śląsk). — Nie możemy prośbie Pana zadosyć uczynić, gdyż już gazety wysyłamy gdzieindziej.

Panu M. R. w Inowrocławiu. — Takiemi sprawami Redakcya się nie zajmuje, przyślij Pan 1,50 m. do Administracyi na jednorazowe ogłoszenie.

Panu Józefowi Ł. w Śmiglu. — W tej sprawie nie możemy Panu informacyi udzielić. Zamieść Pan inserat w „Pracy" a może się kto zgłosi.

Panu W. w B. 100. — 1) Jeżeli Pana zdolnym do wojskowości uznano, natenczas musi się Pan na to zgodzić. Ewentualną reklamacyą uwzględniono by tylko wtenczas, jeżeli powód do niej powstał już po zapisaniu. 2) W księgarni Cybulskiego Poznań św. Marcin 10.

Panu H. w Magd. — Korespondencyi nie odebraliśmy.

Panu St. M. w Dortmundzie. — Z powodu nawału materyału, nie mogliśmy dotychczas umieścić. Do życzenia się zastosujemy.

Panu Piotrowi N. w Poznaniu. — Sprawa należy do działu inseratowego.

Panu P. Spychalskiemu w R. —

1) „Gazeta Polska" — *Curityba*, Rua de Servito 57. Parana Brasil Süd America.

2) „Dziennik Chicagoski." *Chicago* 141—143. W Division street Nord America.

Panu Janowi M. z Gelsenkirchen. — Mr. R. A. Szawklis, 15 rue de l'Arce de Triomphe, Paris 172.

Panu Stefanowi K. w Kcyni. — Racya — na przyszłość zastosujemy się do Jego słusznego życzenia.

Pani E. S. w Sulmierzycach. — Jest dobry, wypróbowany środek taki: Bierze się na węborek zimnej wody litr zwyczajnej nafty do palenia, zamiesza się, potem nakrapia się drzewa tam gdzie są mszyce. Mszyce spadają natychmiast na ziemię, ze ziemi należy je zmieść doszczętnie i zniszczyć, najlepiej spalić.

Panu Mich. L. Grabowo. — Życzonemi numerami służyć nie możemy.

Panu I. Ch. Nakło. — Zamieść Pan inserat w „Kuryerze Warszawskim" — Warszawa, Krakowskie Przedmieście nr. 40.

Pani J. N. Pleszew. — Wiersz nie nadaje się dla „Pracy."

Czytelnikowi na prowincyi. — Tak się dzieje niestety i u nas. I u nas pewna pobożna pani hrabina każe stawiać kamienice budowniczemu Niemcowi, ma administratora kamienicy Niemca i t. d., chociaż swoją drogą ma pracownię ornatów, chorągwi innych artykułów potrzebnych do służby Bożej. Siostra przełożona ochronki poszła widocznie śladem pani hrabiny i wolała zaangażować do postawienia altanki Niemca-hakatystę, aniżeli Pana. Gdy znowu będzie urządzony teatr amatorski na rzecz ochronki, to Pana znać będzie, ale wtedy powinien Pan pamiętać o tem, że „mądry Polak po szkodzie." — Dziękujemy za łaskawą pamięć.

HUMORYSTYKA.

Martwa natura.

— Panie Aronsohn, kup pan ten obraz. Prześliczna martwa natura i kosztuje niedrogo.

— Co mi potem, kiedy ja mam już w domu martwą naturę, która mnie drogo bardzo kosztuje.

— ???!

— Mój zięć, bo on mnie ciągle.... „martwi".

Na wsi.

Symcha. Coraz cięższe czasy dla faktorów, proszę jaśnie pana...

Obywatel. Ha, to dowodzi, żeście pogłupieli.

Symcha. Co to, to nieprawda, tylko jaśnie dziedzice troszeczkę się zrobiały mądrzejsze, niźli dawniej.

Niemożliwy rachunek.

— Kajciu, słuchaj co ci powiem — mówi nauczyciel. — Masz oto jabłko, a brat daje ci dwa; ile będziesz miał razem jabłek?

Uczeń potrząsa głową.

— Odpowiedz że!

— Mój brat nie daje mi jabłek, proszę pana profesora — bąka malec.

NIESZCZĘŚLIWA NATURA.

— Janie!... Ty palisz, pijesz, klniesz, grasz w karty i w totalizatora — ja ciebie nie mogę trzymać!

— To już, jaśnie panie, moje nieszczęście, że mam takie wielkopańskie nawyknienia.

W sądzie.

Żydek oskarżony został o fałszowanie masła. Gdy mu udzielono prawa głosu, zwrócił się do sędziego z zapytaniem:

— Czy prześwietny sąd zna się na prawie?

— Stanowczo! — przecież to moja specyalność.

— A na chemii?

— Nie. Od tego jest ekspert.

— A czy ja mogę zapytać o jedną rzecz pana ekspert, ciągnie dalej oskarżony i otrzymawszy pozwolenie pyta znów:

— Czy pan ekspert zna się na chemii?

— Oczywiście.

— A na prawie?

— Nie, to nie moja specyalność.

— Prześwietny sądzie — kończy oskarżony swą obronę — pan ekspert zna się tylko na chemii, prześwietny sąd tylko na prawie, a ja, biedny żydek, mam się znać i na chemii, i na prawie?... Jakto może być?

U fryzyera.

— Czy można panu zrobić przedział na boku?

— Jeżeli to panu nie zrobi różnicy, to prosiłbym zrobić mi... na głowie.

Pewny znak.

— Widzę, mężu, że pan Karol ma naprawdę, poważne zamiary względem naszej Teci...

— Zkądże to wnosisz?

— Mam jaknajpewniejsze dane. Wyobraź sobie, pomimo, że Tecia wczoraj przez cały wieczór grała i śpiewała, pan Karol przyszedł dziś znowu.

Nasze dzieci.

Strzelec posłał przez swego ośmioletniego chłopca panu rządcy zwierzynę w podarku.

— Patrzcież! Kuropatwy!... Co widzę... bażant! No, to już za wiele...

— I mama tak mówiła — odezwał się malec — ale tatuś powiedział, że pan rządca jest tak interesowny człowiek, że mu nigdy nie można dać za wiele.

Wróg muzyki.

— Czy córeczka pańska zrobiła duże postępy w muzyce, w której się ciągle ćwiczy?

— Nie mogę panu powiedzieć, czy gra lepiej, czy też tak, jak dawniej, bo gdy tylko zaczyna grać, ja zaraz wychodzę z domu...

I to powód.

— Dlaczego pani tak oczy spuszcza?

— Bo mama mówi, że panienka bez posagu powinna nie wysoko patrzeć.

* * *

W restauracyi.

Gospodarz: Przepraszam szanownego pana za postępek tego kelnera i proszę, niech szanowny pan sam wyznaczy dla niego karę...

Gość: Hm... — owszem; niech jada przez tydzień tylko w pańskiej restauracyi...

„Drukarnia Pracy“

Telefon 1246. **Poznań, Rycerska 38** Telefon 1246.

wykonuje

szybko i gustownie po cenach nader przystępnych

wszelkiego rodzaju druki

od pojedyńczych do najozdobniejszych, w jednym lub więcej kolorach,

a mianowicie:

Gazety, dzieła, broszury; druki kościelne, urzędowe, gospodarskie handlowe, bankowe, dla Spółek pożyczkowych, hotelów i restauracyi;

cenniki, rachunki, karty pocztowe listy i koperty z firmą, etykiety;

karty wizytowe i polecające; uwiadomienia zaręczynowe i ślubne:

Illustracye; dyplomy, powinszowania, adresy na jubileusze; listy żałobne i koperty;

serwety i karty obiadowe; plakaty, programy i t. d.



Jedyna jeneralna agentura i główny skład

S. Żychliński w Poznaniu.

Cygara w największym wyborze.

Fabryka i największy skład

gotowej

garderoby męzkiej

i dla chłopców.

Hurtownie! Detalicznie!

Wielki skład sukna!

Sprzedaż z łokcia bardzo tanio!

Pracownia eleganckiej garderoby

pod kierownictwem pierwszorzędnego rutynowanego krojczego.

Wielebnemu Duchowieństwu polecam

dobry krój rewerend.



144 **K. Kużaj,**

Poznań, Wrocławska 13/14.

Inowrocław, Rynek 21.

Tanio do nabycia:

2 *Młockarnie* 13 i 20 cm. szerokie, jedna kolcowa, druga cepowa.

2 *parowniki* do przewracania

2 *Tryery* z cylindrami niżej ceny fabrycznej.

Zgłosz. do **J. Popławskiego**, św. Marcin 64. Skład maszyn do szycia i welocypedów. 643

J. K. Jasielski

adwokat ludowy

(pozasł. aktuaryusz sądowy)

w Poznaniu,

Stary Rynek 88 II ptr.

spisuje kontrakty, skargi, podania do wszelkich władz, obrony w sprawach kryminalnych, informacye w sprawach procesowych, reklamacye do podatku i wojskowości i wykonuje wszelkie prace piśmienne.

Pokój

mebl. z stołem lub nie, od zaraz do wynajęcia ul. Teatralna No. 2. III p.

Pokój

meblowany

z osobnem wejściem, ze stołowaniem, jest do wynajęcia zaraz lub od 1. 6. r. b.

Helena Siemiątkowska,

Strzałowa ul. 3, II p.

Materyały piśmienne

poleca

hurtownie i detalicznie

Skład papieru i materyałów piśmiennych

„ATLAS“

W. Kostrzewski,

Poznań, Stary Rynek nr. 48. 5/7

Patenty na wynalazki

wyrabia i sprzedaje we wszystkich krajach

Międzynarodowe Biuro Patentowe Techniczne

I. Brandt & G. W. Nawrocki w Berlinie W.,

446 **Fryderykowska 78.**

(Właśc. firmy: **A. Loll i W. Ziolecki.**)

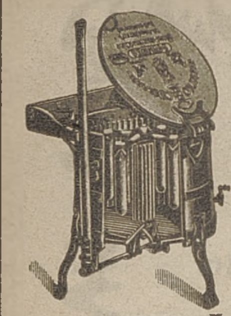
Ziemia jest we wszystkich prawie językach rodzaju żeńskiego. A to dla tego, że nie można się wcale dowiedzieć jej wieku.

Sukienki dziecięce

od najskromniejszych do najgustowniejszych wykonuje podług najnowszych żurnali przy rzetelnej i punktualnej usłudze po nader umiarkowanych cenach

Zofia Bobowska,

Rybaki nr. 26 ptr. w podw.



Maszyny

do prania bardzo prakty z-ne całe dębowe, niezbędne w każdem gospodarstwie z powodu znacznej oszczędności czasu i bielizny po Marek 55,00 za szt.

Wyżdżymalnie

maglownie, ramy do suszenia firan. Nowość! żelazka gazowe do okowity denaturowanej, po m. 8 za sztukę.

Łóżka

dla dorosłych i dzieci, żelazne, wyściełane angielskie całe mosiężne poleca 307

T. OTMIANOWSKI.

właściciele:

B. Ziętkiewicz — S. Mincikiewicz

Poznań — Bazar — Telefon nr. 565.

Cenniki darmo i franko

J. Silski,

mistrz stolarski,

Poznań, ulica Wrocławska nr. 31

poleca swój

magazyn mebli

założ. w r. 1889, zaopatrzony *w meble własnego wyrobu,* znanej dobroci.

Kompletne wyprawy, osobne urządzenia pokojowe po nader nizkich cenach i rzetelnej usłudze. Dogodna spłata ratami. 210

Niejeden człowiek kładzie się zdrów na spoczynek, a wstaje martwy.

Dobre mydło

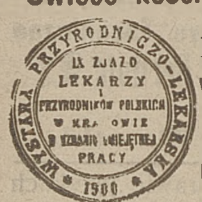
kupuje się w fabryce 42

St. Żychlińskiego w Gnieźnie.

Piegi usuwa i konserwuje płeć

hygieniczne mydełko lanolinowe.

Swiece kościelne każdej wielkości.



Premiow. w Krakowie 1900 na wystawie Przyrodniczo-lekarskiej.



Kapelusze

damskie i mezkie

Obuwie

Bieliznę

Krawaty

Pończochy

Rękawiczki

Parasolki

Parasole

Materye

na suknie, pościele, meble

Dywany

Dery

Kołdry

Firany

Szkło

Porcelana

Towary galanteryjne

Wózki dla dzieci

Kosze

do podróży

i

1000

innych przedmiotów

poleca

najtaniej

Szanownej Publiczności miasta **Gniezna** i okolicy pozwalamy sobie uniżenie donieść, że przejęłyśmy 368

magazyn stroji i towarów krótkich

pod firmą

H. & W. Mąke

i takowy nadal pod tą samą firmą prowadzić będziemy.

Prosząc o łaskawe poparcie, starać się będziemy Szanowną Klientelę pod każdym względem zadowolić.

Mając dostateczną i długoletnią praktykę poza sobą, jesteśmy w stanie wszelkim wymaganiom zadość uczynić, poczyniwszy osobiście w Berlinie zakupno **świeżych modeli, oraz wszelkich nowości sezonowych.**

Z wysokim szacunkiem

Jadw. Kmiecikowska. Felicya Orańska.

Gniezno, ul. Tumska nr. 5.

— Mój chłopcze, czy jesteś zadowolony z jedzenia? — zapytuje przełożony, zwiedzając stancyą uczniowską.

— Tak jest, proszę pana wizytatora.

— A między wami niema łakomych, którzyby sobie zabierali większe porcye, a kolegom zostawiali mniejsze?

— O, takich niema, bo wszystkie porcye są małe!

Ważne szczególnie dla zarządów i członków towarzystw jak i dla każdego Polaka.

Tylko co opuściło prasę:

Prawo o zebraniach i stowarzyszeniach w państwie niemieckiem

wraz z dodatkiem zawierającym przepisy o rozszerzaniu pism, druków i t. d., wzory zażaleń i zestawienie miarodajnych wyroków najwyższych trybunałów,

Tekst prawa po polsku i po niemiecku.

Napisał Janko Krzyżowski. 413

Cena w oprawie 60 fen., z przesyłką 65 fen.

Do nabycia we wszystkich księgarniach oraz

w księgarni Antoniego Stoca

w Katowicach na Górnym Śląsku.

Były nauczyciel

Polak, biegły w konwersacyi francuzkiej, łacińskiej i polskiej, poleca się do **udzielania lekcyi** tychże języków uczniom gimnazyalnym włącznie do tercyi i osobom prywatnym w domu i poza domem. Pretensye bardzo umiarkowane. Łaskawe piśmienne oferty przyjmuje Administracya „Pracy“ pod znakiem **„Konwersacya.“**

„Justitia“

Bióro informacyjne i komisowe

pośredniczy w wszelkich sprawach.

ul. Wiedeńska nr. 8, I p.

J. N. Szulc.

K. Ignatowicz

Wrocławska ulica 4

Największy Dom Towarowy

w Poznaniu.

348

Nuty

do 110 pieśni polskich do śpiewu i na fortepian, 300 przeszło pieśni do muzyki

razem 2 zeszyty o 318 stron. zebrał **Fr. Barański.**

Piękny ten śpiewnik z ładną kolorową okładką kosztuje **tylko** mrk. 3,75, w oprawie kartonowej mrk. 4.25. 386

Nabyć można w każdej polskiej księgarni lub też w „Księgarni Polskiej“ W. Templowicza w Poznaniu.

Pługi parowe

budujemy w najdoskonalszych konstr ukcyach poczęwszy od

28,0 00 marek.

Lokomotywy drożne i parowe walce do żwirówek

budujemy również jako specyalności we wszystkich praktycznych wielkościach i po najprzystępniejszych cenach.

816 **John Fowler & Co., Magdeburg.**

Świetny interes!

Od nierodaka zamieszkałego po za granicą Księstwa, — jest nadzwyczaj korzystnie do nabycia śliczna

wieś rycerska

uchodząca bez przesady za perłę całej okolicy. Ziemia obiecana pszenna od skiby do skiby, drenowana, w starej wysokiej kulturze. Obszaru ca. 2000 mórg pod pługiem incl. 200 mórg nawodnianych łąk. *Cukrownia, dworzec i poczta w miejscu.* Cena już ostatecznie 550,000 m. przy zaliczce przynajmniej 150,000 m. Dochód gruntowy wynosi 6,000 mk.; taksa landszaftowa jeszcze z roku 1880 wynosi 468,000 m. Na majątku ciąży tylko landszaftu $3^1/_2$%. Znaczna kwota amortyzacyjna przypada nabywcy. Budynki masiw, bardzo dobre; silny inwentarz. Dwór wygodny, w starym parku, o 10 pokojach. *Żniwa* — incl. 200 mórg pszenicy i 150 mórg buraków, 200 mórg jęczmienia, 500 żyta itd. — *zapowiadają się świetnie.*

Drwęski & Langner

Dom Bankowo komisowy

Rycerska 38. **w Poznaniu** Telefon 1246.

Od nierodaka jest do nabycia jeden z najpiękniejszych majątków Księstwa

8000 mórg

obszaru incl. 2 tysiące mórg cienistego lasu i 1000 mórg przepysznych łąk. — Ziemia znakomita, drenowana i w wysokiej kulturze; łąki nawodniane, meliorowane; las zwarty, drzewo zdrowe i wysmukłego wzrostu, znaczna część do ścięcia. *Pałac nowo postawiony, obszerny, urządzony z wytwornem komfortem, w pośród prześlicznego, cienistego parku, iście książęca siedziba.* Budynki wspaniałe, zupełnie nowe; stajnia cugowa ctr.; wielka, nowo zbudowana, parowa gorzelnia itd. *Dworzec i szosa, oraz poczta i telefon w miejscu.* Pałac i wszystkie budynki oraz park i podwórze oświetlone elektrycznie; tak samo wszelkie maszyny pp. pędzone za pomocą siły elektrycznej.

Wielkopańska a zarazem donośna majętność ta — jest *do sprzedania jedynie z powodu śmierci właściciela.*

Bliższych informacych udzieli

Drwęski & Langner

Dom Bankowo-Komisowy,

Rycerska 38. **w Poznaniu.** Telefon 1246.

Gospodarstwo

132 mrg. z pięknemi łąkami dobrej zdrowej ziemi w powiecie gnieźnieńskim jest pod przystępnemi warunkami natychmiast do nabycia. Inwentarz żywy i martwy kompletny. Budynki w dobrym stanie. Hipoteki uregulowane. Cena 32,000 m. Zaliczka 15,000.

Bliższych wiadomości udziela

Drwęski & Langner.

Dom Bankowo Komisowy.

Poznań, Rycerska 38.

* DOM POLSKI *

w Copotach

(ZOPPOT),

Südstr. 71 a. b. c. 72

poleca

na sezon kąpielowy

mieszkania większe i mniejsze oraz pojedyńcze pokoje. 383

Cena pokoju wraz z całodziennem utrzymaniem, począwszy od mk. 5,50 za dobę.

Całodzienne utrzymanie bez mieszkania mk. **4,25.** **Obiady** w abonamencie po mk. **1,75,** bez abonamentu **2,00.**

Mieszkania bezwarunkowo suche. Położenie nader piękne: tuż nad morzem przy parku, blisko kurhauzu i kąpielni.

* *

Rzetelne

ubieganie się, by stać na równi z obcym przemysłem.

Za dobry towar dużo uznań piśmiennych.

W celu uzyskania jak najwięcej odbiorców i stawienia wybitnej konkurencyi obcym fabrykatom, postanowiłem odtąd moje wyroby jeszcze *taniej sprzedawać*, niż do tego czasu. Na próbę polecam franko przez zaliczkę 1 paczkę pocztową zawierająca 100 cygar za mk. 2,40, 2,60, 3,00, 3,40 i 3,70, *razem 500 szt. za 15 mk. 10 fen.*, lub: 100 cygar za mk. 2,50, 2,70, 3,20, 3,50 i 4,50 *razem 500 szt. za 16 mk. 40 fen.* Przy zamówieniu proszę zaznaczyć, czy się życzy mały, średni lub duży format i czy lekkie, średnie lub mocne. Jestem pewien, że zadowolnię każdego ponieważ wybór mam wielki.

P. URBANOWSKI

FABRYKA CYGAR, GNIEZNO.

Koła do wozów

dostarcza z suchego drzewa dobrze odrobione i po tanich cenach. 244

Głogowska parowa fabryka stelmachska

Bredner i Okoniewski.

Głogowa, Glogau i. Schl.

Jedynie dla działów familijnych jest od rodaka korzystnie do nabycia uroczo i komunikacyjnie znakomicie położona

wieś rycerska

tuż przy samem mieście powiatowem z gimnazyum, wyższą szkołę żeńską itd. *Szosa i dworzec w miejscu.* Obszaru przeszło 2000 mórg incl. 600 mórg pięknego lasu i 200 mórg najlepszych łąk. *Ziemia pszenna-buraczanna I kl., drenowana i w wysokiej kulturze.*

Bardzo dobre budynki, przestronny dwór, śliczny park, bogaty inwentarz, gospodarstwo renomowane. *Cukrownia w pobliżu; czysty dochód gruntowy przeszło 3 mk. z morgi.*

Zaliczki potrzeba z powodu działów — 200,000 mk. Majątek jest śliczny i wartościowy, gospodarstwo bardzo zasobne; położenie nader korzystne w uroczej polskiej okolicy i niedaleko Poznania.

Tylko rodak może być nabywcą.

Drwęski & Langner

Dom Bankowo-Komisowy

Rycerska 38. **w Poznaniu.** Telefon 1246.

Mamy na sprzedaż w powiecie gnieźnieńskim:

majątek rycerski w obszarze 2200 mórg

włącznie łąk, bardzo dobrze zagospodarowany, położony nad szosą; rola wydrenowana, w wysokiej kulturze, budynki murowane w najlepszym stanie, z kompletnym żywym i martwym inwentarzem za umiarkowaną cenę przy wpłacie 150,000 mk;

folwark w obszarze 510 mórg

dobrej ziemi z budynkami murowanemi, kompletnym żywym i martwym inwentarzem, z dogodną komunikacyą przy wpłacie m. 60000;

w powiecie inowrocławskim:

folwark 430 morgowy

tuż przy mieście Gniewkowie nad koleją z ziemią kujawską wydrenowaną, z pięknemi zasiewami, kompletnym żywym i martwym inwentarzem przy zaliczce 40000 mk;

w powiecie wrzesińskim:

wielką oberzę, nowo wybudowaną z 10-ciu morgami roli

w wielkiej wsi nadgranicznej przy dworcu kolejki, gdzie ożywiony ruch graniczny robotniczy, główny urząd celny, szkoły, poczta i t. d. Założenie każdego innego przedsiębiorstwa jak piekarni, rzeźnictwa, handlu obok tej oberzy zapewnia również powodzenie.

Z majątku naszego 453

Komorniki

pod Poznaniem pozostało jeszcze

mniejsze dworostwo w obszarze 350 mórg

z budynkami i inwentarzem, które jest do nabycia pod bardzo dogodnemi warunkami;

Bliższych szczegółów udzieli

Spółka Rolników parcelacyjna

Poznań-Posen.

Baczność!

Szukam **dzierżawy** 456

gościńca lub oberży

dobrze się prosperującej, najchętniej na wsi. Proszę Redaków ktoby takową miejscowość wiedział niech doniesie do ekspedycyi „Pracy.“ Kto mi miejsce wskaże, otrzyma **50 marek nagrody** po zawarciu kontraktu 1-go lipca lub 1-go października roku bieżącego. Łask. zgł. przyjmuje eksp. „Pracy“ pod lit. C nr. 456.

Energiczna.

Przyjaciółka. Cóż Haniu! żyjesz szczęśliwie z mężem?

Hania. Naturalnie! Niechby tylko on spróbował nie żyć ze mną szczęśliwie! . . . .

Wydawnictwo „Pracy“ w Poznaniu,

ul. Rycerska 38

poleca następujące piękne powieści

po cenie zniżonej, a mianowicie:

1. ***Listopad,*** romans historyczny z drugiej połowy XIII-go wieku, przez Henryka Rzewuskiego.
3 tomy (300 stron) **tylko 75 fen.**

Henryk Rzewuski jest jednym z najznakomitszych powieściopisarzy naszego stulecia. Powieści jego pochłaniane były przez współczesnych z tą gorączkową ciekawością, jaką tylko niepospolite talenty wzbudzić umieją. I z taką samą ciekawością będą czytywane i dziś wszelkie dzieła Rzewuskiego, z pośród których mianowicie romans historyczny „Listopad“ za perłę powieściopisarstwa naszego uchodzi. Polecamy więc powieść tę sumiennie, gdyż każdego ona zajmie.

Pragnąc zaś uprzystępnić każdemu nabycie tej obszernej a tak rzadko pięknym językiem barwnie napisanej powieści, oddajemy *wszystkie 3 tomy* (300 stron) za 75 fenyg., a więc ***za bezcen.***

2. ***Krwawy Chrzest,*** powieść ze zdarzeń ostatnich, w trzech częściach przez J. Dzierzkowskiego.
przeszło 300 stron **tylko 75 fen.**

Krwawy Chrzest — to obraz ponury, bo gdzie spojrzysz, tam prawie same mogiły... z których przemawiają dzieje przebrzmiałych zapasów, pełne grozy i rozpaczy; krew serdecznaj szczerze polska, obficie przelana na polu sławy; — na każde, stronnicy przemawia do Ciebie, Czytelniku, to wszystko, co odznacza polską ziemię, polski lud kochany i polskiego ducha...

Tu syn chłopa i dziecię senatorskie walczą zarówno o to, co nam najdroższe, najświętsze — o wolność...

I tętni kałakoł pocztowy swym głosem dzikim, tętni coraz dalej a dalej, coraz ciszej i ciszej, niknie kibitka za kibitką w niezliczonym pochodzie — na Sybir...

Przy czytaniu zakręci się łza w oku a z piersi wyrwie się mimowoli jęk bólu, ażali umilknie zupełnie na ziemi naszej dzwon męczeństw narodowych...

Pieniądze najlepiej przesłać przekazem pocztowym.

Wydawnictwo „Pracy“
(Księgarnia wysyłkowa)
w Poznaniu (Posen)
Rycerska 38.

Zakład artystyczno-dekoracyjny

w Gnieźnie.

Styl Zakopiański.

Wielebnemu Duchowieństwu oraz Szanownemu Obywatelstwu miasta **Gniezna** i okolicy polecam się do wykonywania wszelkich ściśle stylowych prac, wchodzących w zakres

malarstwa dekoracyjnego.

Dekorowanie lub też odnawianie kościołów, kaplic, ołtarzy wykonywa się sumiennie i po nader przystępnych cenach. 366

Szkice i kosztorysy bezpłatnie i franko.

Zakład istniejący 27 lat, prace tegoż wykonane po kościołach w Gnieźnie i okolicy dają gwarancyą za sumienność i artystyczną wartość wykonanych robót.

Specyalność:

Dekoracye sufitów i ścian w stylu Zakopiańskim.

Wykonywa się również w zakładzie naszym rysunki na pojedyńcze meble i na całkowite urządzenia salonów, jadalń i sypialń w stylu Zakopiańskim.

Szczegółowe rysunki do pracy warsztatowej dla stolarzy.

Bernard Gosieniecki i syn.

J. POPŁAWSKI,

Poznań, św. Marcin 64

Założ. 1880.

poleca pod gwarancyą najlepsze

maszyny do szycia

i haftu

najnowszej konstrukcyi.

Welocypedy

pierwszorzędny fabrykat. 420

Warsztat reparacyjny.

Instalacye gazowego światła żarowego.



Puszki blaszane do szparagów.

Nożyce do szpalerów i róż.

Lodownie

(szafy do lodu) ulepszone go systemu. — Maszynki amerykańskie do wyrabiania lodów.

Żaluzye

drzewiane i rolosy sztabikowe do okien.

Meble

ogrodowe (krzesła, ławki, stoły, fotele). — Krzesła trzcinowe, ściany drzewiane. Maszynki do koszenia trawników.

Wanny

do kąpieli nasiadowych, zwyczajne i bujane, bardzo praktyczne (Schaukelbadewannen do kąpieli potrzeba 30 litr. wody) po mk. 42,00 za sztukę, poleca

T. Otmianowski

właściciele: (307)

B. Ziętkiewicz — S. Mińcikiewicz.

Poznań — Bazar — Telefon nr. 565.

Cenniki darmo i franko.

Sprzedającym z drugiej ręki znaczny rabat.



Zamiejscowe zamówienia za przesłaniem miary lub starego obuwia.

Spółka Szewska

Zamkowa ulica 5.

Obuwie własnego wyrobu

po cenach nizkich i rzetelnych. **Wielki wybór.** 622

Mamy również kalosze i ciepłe obuwie na składzie.

!Baczność!

Klemens Jeszka,

Poznań, ul. Półwiejska nr. 12.

Skład towarów kolonialnych drogeryjnych,

poleca

pp. gospodarzom domów i prywatnym, na nadchodzącą porę,

farby do podłóg,

olejne i lakierowe, wszelkie farby wodne; pędzle, szczotki etc. do desinfekcyi, proszek carbol., carbol i klorek po cenach najprzystępniejszych oraz wszelkie tow. kolonial., drogeryjne i wody mineralne nalew 1902 r. 273

Szanownej Publiczności miasta i okolicy Poznania pozwalam sobie donieść, że otworzyłem z dniem **1 kwietnia r. b.**

Park Wiktoryi

Prosząc o łaskawe poparcie

z uszanowaniem

Władysław Fischbach.

Dawniejszy posiedziciel Eldorado. (367)

Baczność!

Szukam kupna wili

osobno położonej w blizkości Poznania z pięknym ogrodem lub parkiem przy zaliczce 10—15,000 mk.

Łaskawe oferty upraszam pod liter. **M. D. 300** do ekspedycyi „Pracy," Poznań, ul. Rycerska nr. 38.

Wskutek śmierci właściciela nadarza się czysto **okazyjne** kupno

pięknie położonej

kamienicy

w górnej części miasta Poznania,

12 okien frontu z ślicznym widokiem na park etc. Cena 100,000 mk. przy zaliczce 15,000 mk. (Na kamienicy ciąży tylko bank)

Drwęski & Langner

Dom bankowo-komisowy

Rycerska 38.

Kupiec kawaler 27 lat właściciel dobrego interesu etc. w średnim mieście na Prowincyi, ogólna wartość posiadłości około 18,000 mk. poszukuje dla braku znajomości Pań polek 450

Towarzyszki życia

Panny w wieku 20 do 25 lat z majątkiem dobrem wychowaniem zechcą łaskawie swe oferty wraz z fotografiami które się zwraca, do Eksp. „Pracy" **C. C. 200** nadesłać.

Dyskrecya rzecz honorowa, żarty się wyprasza.

Kawaler, przemysłowiec, 27 lat liczący, posiadający dobrze prosperujący interes, szuka dla braku znajomości pań 461

żony.

Panienki, w wieku 18—27 lat, chcące wyjść za mąż, posiadające 2—3 tysięcy mrk. majątku, zechcą się z dołączeniem fotografii, oraz podaniem bliższych szczegółów do Eksp. „Pracy" pod **Nr. 320** zgłosić.

Dyskrecya rzecz honorowa.

Duisburg. Cześć Ojcu św. Leonowi XIII! W uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła odbędzie się w Duisburgu **wielki obchód jubileuszu papieztwa Ojca św. Leona XIII.,** na który wszystkie towarzystwa sąsiednie polsko-katolickie, jako też wszystkich Rodaków i Rodaczki z Duisburga i okolicy serdecznie zapraszamy.

Porządek obchodu. O godz. $^{1}/_{2}$4 nabożeństwo polskie z kazaniem w kościele św. Józefa. Zaraz po nabożeństwie dalsza uroczystość na sali Arbeiterheim, przy Seilenstr. 19, gdzie będzie program bardzo urozmaicony. Szczególniej zaś zwracamy uwagę szanownym Rodakom i Rodaczkom na mówcę, który osobiście Rzym zwiedził i Ojca św. oglądał, jako też na przedstawienie rozmaitych kościołów i innych pamiątek w Rzymie. — Kochani Bracia i Siostry! jeżeli w sercach waszych nie wygasła jeszcze miłość do wiary naszej św., to podążcie w niedzielę, d. 29 czerwca na srebrny jubileusz rządów kościołem katolickim Ojca św. Leona XIII do Duisburgu. UWAGA: Szanowne Towarzystwa prosimy przybyć z sztandarami bez pałaszy. — Wstępne dla wszystkich równe po 30 fen., za co każdy odbierze piękny program, stósowny do oprawy na pamiątkę. Czysty dochód przeznacza się na świętojózefacie. Jeszcze raz o jak najliczniejszy udział uprasza 460

Komitet.

Józef Regulski, przewodniczący Komitetu.

Dzierżawy.

Skład

dla rzeźnika

przy głównej ulicy św. Ducha nr. 16 w 454

Inowrocławiu

jest zaraz do wydzierżawienia lub od 1 Lipca.

Zgłoszenia przyjmuje ***K. Lipczyński, Inowrocław,*** narożnik ulicy Jakuba.

Od 1 października 1902 jest do wydzierżawienia przy (g)

ul. Podgórnej 7

wielki skład

z oknem wystawowem. Przytem albo 1 pokój, albo 2 pokoje, alkowa i kuchnia. Bliższe wiadomości u gospodarza domu.

Poszukuję od 1 października

dwóch pokoi

i kuchni na part. lub I p. w górnej części miasta, dla star. samot. int. damy. Zglosz. z podaniem ceny upr. do eksp. Dz. Pozn. p. nr. 3143. (g

---

LOKAL 452

handlowy

z pomieszkaniem przy rynku, nadający się dla bławatnika, handlu stroji itp. jest od 1/7. lub 1/10. do wydzierzawienia.

St. Witaszek

Śmigiel — Schmiegel.

Sprzedaże.

Mój dom

z kramem jest od każdego czasu do sprzed. lub do wydzierżawienia A. Pawlaczyk, Pissk (Sandberg). (g)

Dla kupców!

Dobrze zaprow. mały dom towarowy w większem mieście garniz. i gimnaz. jest od każdego czasu do przejęcia. Warunki kupna ułatwione. Towar bławatny miałby w tymże wielkie powodzenie.

Refiekt. z podaniem wpłaty zechcą sie zgłosić do

K. Wyszyński

Krotoszyn. 432

---

2 piękne karety

na 2 i 4 osoby (g)

i wolant

są do sprzedania. Zgł. Posener Tatersaal w Poznaniu.

Wózek dziecięcy

mało używany jest tanio do nabycia. Łazienkowa ul. nr. 1 I p. w podw. na prawo. Zgł. do godz. 4-ej po połud. (g

---

Wolne posady.

Od *1-go lipca* potrzebna 455

Nauczycielka

Zgłoszenia przyjmuje

Łęgowski

Feliksowo p. Lipnica

Kr. Briesen W/Pr.

Bona

Polka, w wieku 20 do 30 lat, dokładnie obeznana z szyciem, potrzebna do trzech letniego chłopczyka 421

w Dom. Siembowo

p. Podobowitz

i niezwłocznie zgłosić się może.

Rollerów

przyjmuje każdej chwili

J. Smodlibowski 439

Fabryka cygar

w MIŁOSŁAWIU.

Poszukuję od 1-go lipca r. b. 436

UCZNIA

do składu mego, żelaza, owarów kolonialnych drogeryjnych.

A. Rajewski

Poniec (Punitz).

Ucznia

poszukuje 435

T. Kręglewski

introligator i drukarz

w Wągrówcu.

Ucznia

z odpowiedniemi szkólnemi wiadomościami przyjmie od 1-go Lipca b. r. 451

ST. WITASZEK

Śmigiel — Schmiegel

handel kolonialny, destylacya.

Służący-strzelec

kaw., wys. wzrostu, lat 21—24 potrzebny od 1. 7. Odpisy świadectw i fotografia konieczne. 448

Oferty do Ekspedycyi „Pracy" pod **nr. 448.**

Biegły przykrawacz

może się zgłosić zaraz. (g)

W. Dreżewski,

fabryka cholewek. Zagórze 1.

Pisarz

18 lat liczący, który 3 lata był czynnym u komornika sądowego, znający język polski i niemiecki, z dobremi świadectwami, poszukuje miejsca od 1 lipca. Zgłoszenia uprasza **P. Gregorzitza, Królewska Huta,** Kreutzstr. 33.

Do mego handlu korzeni, łakoci win i cygar poszukuję zaraz (g)

ucznia

z odpowiedniem wykształceniem szkólnem

J. Wawrzyniak,

Poznań, plac Królewski nr. 6.

Potrzebny od lipca **Rządzca** kaw., w Księst. na 1000 mk. Spieszne zgłosz. przyjm.

Franciszek Niedzielski.

Stellenvermittler (g)

Poznań, Posen, Wienerstr. 7.

Ucznia

starszego z lepszem wykształceniem przyjmie zaraz 459

M. Wyrybkowski

Drogerya pod Aniołem

Kościan,

(Kosten i/Pos.)

Potrzebuję od zaraz do mej przcowni kilku

dosk. pomocników.

Warszawski Magazyn Obuwia

św. Marcin 68. (g)

Przyjmie się owóch panów na wspólne mieszkanie z stołowaniem zaraz. Fortepian w domu. (g)

Półwiejska ul. 32

II piętro na prawo.

Kilku zdatnych 458

czeladzi

krawieckich

znajdzie natychmiast stałe zatrudnienie u

W. Szrejbrowski

w Opolu

(Oppeln O/Schl.)

Poszukują umieszczenia.

Nauczycielka egz.

biegła w językach, muzykalna, poszukuje miejsca w małem mieście, gdzieby ewentualnie dzieci dwóch rodzin w lit. i języku ojczystym kształciła. Zgł A. 500 Eksp. „Pracy" 457

Syn

uczciwych rodziców z odpowiedniem wykształceniem szkólnem, mający chęć uczyć się w składzie bławatnym, poszukuje miejsca **zaraz.**

Zgłoszenia i bliższych informacyi udzieli 449

St. Grześkowiak

w Dolsku (Dolzig.)

Kr. Schrimm.

Już można odnowić przedpłatę na poczcie!

Prosimy zażądać numerów okazowych i podawać je znajomym z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das III. Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abtheilung II t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 1,25 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1,25 M. erhalten zu haben, bescheinigt

.............................., den ....

Kaiserl. Post..............................

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das III. Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 1,25 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1,25 M. erhalten zu haben bescheinigt

.............................., den..............................

Kaiserl. Post..............................

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das III. Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Czytelnia Polska“

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 13 der Zeitungspreisliste)

für 60 Pfg.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 60 Pfg. erhalten zu haben bescheinigt

..............................,den..............................

Kaiserl. Post..............................

Prosimy odciąć!